Nr 22. Kraków, dnia 3 czerwca 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Proklamowanie niepodległości Polski przez naród.

Kiedy przed 123 laty państwo polskie chyliło się do upadku, kiedy widoczną było rzeczą, że zaborcza przemoc sąsiadów zrealizuje piekielny plan rozbioru Polski, nieśmiertelnej pamięci Tadeusz Kościuszko, nie widząc już znikąd obrony i ratunku, sięgnął do tych warstw społecznych, które do tej pory nie brały w życiu państwowem udziału, zaapelował do polskiego ludu. Głos naczelnika w sukmanie nie przebrzmiał bez echa, nie rozległ się jednak po całej Polsce i nie zdołał skupić pod sztandarami Kościuszki całego polskiego ludu. Na czele paru tysięcy kosynierów, paru tysięcy tych siermiężnych chłopów, których znaczenie dla narodu Kościuszko pierwszy ocenił, ruszył naczelnik w sukmanie przeciwko Moskwie, na ich czele odniósł zwycięstwo pod Racławicami, zwycięstwo, które było przypieczętowaniem olbrzymiej idei, że tylko przez lud, tylko przez te milionowe siermiężne masy, wiedzie droga do uratowania Ojczyzny od zguby.

Niestety, Kościuszkowskie powstanie nie zdołało zapobiedz nieszczęściu. W 1795 roku państwo polskie zostało rozdarte na trzy części i w tem rozdarciu z pewnemi zmianami terytoryalnemi przetrwało aż do wybuchu europejskiej wojny. Zrywali się Polacy po dwakroć do boju o wolność. Rok 1831, rok 1863, to były górne porywy tych warstw narodu, które nie zdołały uchronić państwa polskiego od rozbiorów.

Wreszcie nadszedł czas światowej pożogi. Nadszedł czas, kiedy wszystkie państwa, które w rozbiorach Polski brały udział, uwikłały się w wojnę, kiedy ziemia polska na całej swej przestrzeni, od Bałtyku po Karpaty, stała się ogromnem pobojowiskiem narodów. I oto wśród kurzawy krwi, wśród grzmotu armat, wyłoniła się Polska żywa, Polska, jako personifikacya krzywdy dziejowej, której naprawienie stało się jedną z kardynalnych podstaw pokoju, jaki ma tę burzę wojenną, która ogarnęła już całą kulę ziemską, zakończyc i stworzyć nowe podstawy współbytowania narodów.

Z wybuchem tej wojny, Polacy we wszystkich zaborach zrozumieli, że, albo w tej wojnie odzyskają niepodległość, albo nigdy. Nasz kraj zamanifestował swoje patryotyczne uczucia najdobitniej, wysyłając w bój, oprócz setek tysięcy żołnierzy, którzy poszli walczyć pod sztandarami monarchii, kilkanaście tysięcy młodzieży, która z własnej woli, dobrowolnie, poruszona tylko żądzą wywalczenia niepodległości dla Polski, poszła w Legionach na krwawe trudy i znoje, poszła na śmierć nie po to, żeby bronić jakiejś części, jakiegoś kawałka, ale niepodległości całej Polski.

Podczas wojny sprawa polska, o której ani mocarstwa centralne, ani koalicya z wybuchem wojny wcale nie myślały, wypłynęła siłą rzeczy na czoło problemów, które wojna europejska ma rozstrzygnąć. Rok 1917, trzeci rok europejskiej wojny, przyniósł dwa niesłychanej wagi wypadki:

wkroczenie w wojnę europejską Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, to znaczy najpotężniejszej republiki świata, i przyniósł rewolucyę w Rosyi, która w przeciągu paru dni przemieniła absolutystyczne państwo carskie w najwolnomyślniejszą i najpostępowszą republikę. Ameryka ogłosiła niepodległość Polski zjednoczonej, tymczasowy rząd rosyjski zrzekł się dawnych prowincyi polskich i proklamował wskrzeszenie Polski, którego początkiem był wielkoduszny akt cesarzy austro-węgierskiego i niemieckiego, znany akt z 5 listopada 1916. I oto przed narodem polskim rozwarła się nowa przyszłość.

Reprezentacya polityczna narodu polskiego w Galicyi zachowywała się wobec tych dziejowych wypadków biernie. I zdawało się, że w chwili, kiedy cały świat Polskę Polakom przynosi, Polacy nie zdobędą się na zabranie głosu i nie powiedzą temu światu otwarcie, czego chcą. A przecież taki głos musiał się odezwać, bo niepodobna milczeć, by kiedyś nie powiedziano, że naród polski nie jest narodem żywym, skoro w chwili decydującej, w chwili historycznego znaczenia, nie potrafił się zdobyć na jasne, stanowcze określenie celów swych dążeń i pragnień uprawnionych, nie potrafił się zdobyć na zamanifestowanie przed całą Europą i światem, że jest, że żyje i że ma prawo do życia.

Jest w kodeksie prawniczym paragraf, stwierdzający, że z prawnego punktu widzenia życie człowieka zaczyna się od chwili, kiedy niemowlę krzyknie. Dopóki nowonarodzone dziecię milczy, dopóki nie krzyknie, uważa się je prawniczo za nieżyjące. Naród, który w czasie takich niesłychanych przewrotów, jak te, które wywołała wojna światowa, nie zdobyłby się na krzyk, byłby przez wszystkich możnych tego świata, lubiących się powoływać na prawo, uważany za nieżyjący. Trzeba było takiego krzyku, takiego odezwania się, że żyjemy i że jesteśmy, w chwili, gdy losy narodu całego rozstrzygają się, względnie mają być rozstrzygnięte niezadługo.

I oto w tym dziejowym momencie, kiedy wszyscy, czy to strachem powodowani, czy rachubami politycznemi przesiąknięci, milczeli, ozwał się, podniósł potężny głos — kto? Oto ten polski lud, ta wielomilionowa masa, tworząca fundament narodu, masa, która w tej wojnie najwięcej ucierpiała, ale i najwięcej się nauczyła, najbardziej odczuła ducha czasu, ducha, zwiastującego nową, lepszą przyszłość dla wszystkich narodów. Wśród powszechnej apatyi i biernego poddania się losom Klub posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego, reprezentujący wolę, życzenia i dążenia czterech milionów polskiego ludu, w tym wielkim roku, w którym przypada rocznica zgonu nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic, bohatera, który pierwszy powołał lud polski do ratowania niepodległości Polski, poszedł za wezwaniem wielkiego Naczelnika w sukmanie, stanął, podniósł na nowo sztandar kościuszkowski i rzucił w naród cały wielkie kościuszkowskie hasło: całość, wolność, niepodległość! Hasło to, wypisane na kościuszkowskich sztandarach, hasło, które wiodło w boj racławickich kosynierów, przez sto lat z górą żyło w duszach polskiego ludu, aż wreszcie odezwało się jasno, otwarcie i szczerze wobec całego świata.

Dnia 16 maja 1917 r. na posiedzeniu Koła polskiego w Wiedniu zgłosił poseł Tetmajer imieniem Klubu posłów ludowych rezolucyę, znaną już w całym kraju i w całej Polsce, rezolucyę, będącą wyrazem woli i pragnień całego polskiego ludu i całego narodu. Rezolucya ta nieznaczną większością została wtedy przez Koło polskie uchwalona. Ale po jej uchwaleniu, poszedł po kraju odrazu nowy, świeży powiew. Zadrgały wszystkie serca, zadrgały dusze polskie, wszystkie warstwy społeczne opanowała jedna myśl i jedno uczucie, które przemogło niechęci rozmaitych tchórzliwych polityków, przekreśliło rachuby rozmaitych strażaków politycznej trzeźwości, przezwyciężyło wszystkie doktrynerskie upory rozmaitych profesorów i zaśniedziałych w biurokracyi polityków, aż wyładowało się w poniedziałek Zielonych Świąt manifestacyami ludności starej piastowskiej stolicy, Krakowa, przesiąkło do sali, w której obradowało Koło Sejmowe i zwyciężyło. Bo na tem Kole Sejmowem, mimo różne trudności, **rezolucya posła Tetmajera, stwierdzająca dążenie całego narodu polskiego do zjednoczenia i niepodległości, uchwaloną została jednomyślnie przez wszystkich posłów sejmowych, parlamentarnych, członków Izby panów i książąt Kościoła.**

Naród się ozwał, a cały świat krzyk ten żywego narodu usłyszy.

W setną rocznicę śmierci bohatera z pod Racławic lud polski, dzięki któremu sprawa polska została w naszym kraju jasno postawiona, złożył wiekopomny dowód, że ideał Kościuszki, że jego myśl, iż tylko przez lud wiedzie droga do wskrzeszenia Ojczyzny, urzeczywistnił się. Cokolwiek się stanie, aczkolwiek my sami nie będziemy decydowali o przyszłym naszym losie, to jednak kwestyi nie ulega, że ten krzyk ludu, to wołanie serdeczne, streszczające w sobie wolę i dążenia całego dwudziestosześciomilionowego narodu, nie może nie być wzięte w rachubę przez tych, co będą kształtować na nowo mapę Europy.

W tem leży wielkie znaczenie tych wielkich dni, 27 i 28 maja 1917 roku, dni, któreśmy przeżyli w Krakowie, dni, w których naród cały proklamował niepodległość Polski.

Poniżej podajemy przebieg politycznych obrad, jakie się odbyły w Krakowie podczas Zielonych Świąt.

* * *

Obrady klubów.

W sobotę dnia 26 maja odbyło się **posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego.** Wiceprezes German zdał sprawę ze swojej **audyencyi u cesarza.** Cesarz przyjął dra Germana w ogrodzie, gdzie się właśnie znajdował razem z dziećmi. **Monarcha** przyjął dra Germana bardzo życzliwie, kilkakrotnie wyraził **swoją życzliwość dla narodu polskiego,** zdaje się jednak, że

o ostatnich uchwałach Koła polskiego nie był poinformowany. Komisya parlamentarna uchwaliła przedłożyć Kołu wniosek, przywracający pierwotne postanowienie statutu Koła, że z rządem lub ze stronnictwami Izby może konferować tylko całe prezydyum Koła, a nie sam prezes, jak to czynił eksc. Biliński. Głosowanie nad tym wnioskiem nastąpi, w myśl statutu, dopiero po ośmiu dniach. Głównym przedmiotem obrad była rezolucya posła Tetmajera, przeciw której wystąpili konserwatyści i demokraci. Ci ostatni zajęli stanowisko niezdecydowane. W niedzielę rano odbyło się posiedzenie specyalnie w sprawie tej rezolucyi. Konserwatyści przedłożyli swoją rezolucyę, p. Srokowski, autor wstępnych artykułów w „Nowej Reformie", przedłożył swoją rezolucyę. Obie te rezolucye tak dalece się różniły od rezolucyi pos. Tetmajera, uchwalonej 16 maja, że ludowcy opuścili salę obrad. Wskutek niedojścia do porozumienia na komisyi parlamentarnej, wyłoniła się na pełnem posiedzeniu Koła polskiego wieczorem dyskusya, której przebieg podajemy poniżej i wskutek tego Koło uchwaliło wniosek pos. Łazarskiego, aby właśnie rezolucyę posła Tetmajera przedłożyć do przyjęcia Kołu Sejmowemu. W obradach komisyi parlamentarnej brali udział członkowie Rady Stanu i członkowie Koła międzypartyjnego z Warszawy.

Posiedzenie Koła polskiego.

W niedzielę dnia 27 maja b. r. odbyło się w sali obrad Rady miejskiej w Krakowie posiedzenie Koła polskiego, przy niezwykle licznym komplecie. Obrady zagaił wiceprezes Koła, dr German. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zgłosił poseł Tetmajer nagły wniosek następującej treści:

O wywłaszczenie dla wojska gruntów pod kopcem Kościuszki.

„W najbliższych dniach mają być wywłaszczone na plac ćwiczeń dla wojska grunta mieszkańców dzielnicy Kraków-Zwierzyniec, otaczające Kopiec Kościuszki. Dla przeprowadzenia wywłaszczenia jest wyznaczony termin dnia 30 maja b. r. Grunt ten właściciele z największym wysiłkiem i nakładem pracy teraz uprawili, aby zdobyć nieco zboża i ziemniaków. Odebranie im tego gruntu przyprawi całą dzielnicę Krakowa o jeszcze większą klęskę głodową. — Koło polskie wzywa prezydyum, aby w ministerstwie wojny zapobiegło temu zgubnemu w Krakowie wywłaszczeniu".

Wniosek uchwalono.

Następnie poseł Witos zgłosił imieniem Klubu posłów P. S. L. następujący wniosek

przeciw rekwizycyom w Galicyi:

„Wobec faktu, że z Galicyi zabrano w roku bieżącym wszelkie środki żywności, nie pozostawiając możności najprymitywniejszego nawet wyżywienia ludności krajowej do nowych zbiorów, iż dotychczasowe praktyki rządu zmierzają wprost do wygłodzenia ludu polskiego, co jest widoczne z tego, że w szeregu powiatów już panuje głód i choroby, i zdarzają się coraz częściej wypadki głodowej śmierci, Koło polskie wzywa rząd, aby 1) natychmiast zaprzestał w Galicyi wszelkich rekwizycyi; — 2) dostarczył natychmiast ludności bezrolnej i małorolnej, oraz ewakuowanej w Galicyi środków żywności, gdyż tylko w ten sposób zdoła setki tysięcy rodzin tych, co za państwo krew przelewają — uchronić od głodowej śmierci".

Nad wnioskiem tym rozwinęła się dyskusya, w której zabierali głos posłowie: Głąbiński, Leo, Długosz, Wysocki, Potoczek, Lewicki, Banaś, Ptaś, hr. Rey i Marek. Poseł Marek zgłosił uchwalony już na komisyi gospodarczej dnia 25-go maja b. r. wniosek tej samej mniej więcej treści, co wniosek posła Witosa, Oba wnioski, i posła Witosa, i posła Marka uchwalono. Na żądanie posłów ludowych przewodniczący Koła, dr German, przesłał wszystkie uchwalone wnioski telegraficznie do wiadomości rządu.

Po zagajeniu przez prezesa, hr. Rey zażądał otwarcia dyskusyi nad sprawozdaniem dra Germana o przyjęciu u cesarza. Dyskusya ta, aczkolwiek byłaby z wielu względów pożądana, nie przyszła do skutku, gdyż wniosek hr. Reja upadł. Głosowali za nim ludowcy, socyaliści i narodowi demokraci.

Dalsze obrady toczyły się pod przewodnictwem posła Kędziora,

Po uchwaleniu wniosku posła Loewensteina w sprawie polepszenia bytu i doraźnej pomocy wojennej dla urzędników i sług państwowych, przyszła na porządek dzienny

sprawa Legionów Polskich.

Nagłość tej sprawy uzasadnił poseł Moraczewski, który niedawno wrócił z Warszawy i w wymownych słowach przedstawił obecne stanowisko Legionów. Mowca zgłosił następujący wniosek:

„Koło polskie, stwierdzając, że Legiony w całości oddane zostały państwu polskiemu, jako armii polskiej, protestuje przeciwko wykonywanemu obecnie podziałowi Legionów na legion galicyjski i wojsko Królestwa Polskiego. Koło domaga się od kierownictwa zagranicznej polityki Austro-Węgier, by spowodowało we właściwej drodze cofnięcie wszystkich zarządzeń, sprzecznych z zasadą niepodzielności Legionów. Wzywa prezydyum do poczynienia wszystkich potrzebnych kroków w tym celu".

Po dyskusyi, w której zabierali głos posłowie Daszyński, Bobrowski, Leo i Dembiński, wniosek posła Moraczewskiego jednomyślnie przyjęto.

Wkońcu przyszła pod obrady

sprawa pokojowej manifestacyi w parlamencie.

Referował ją pos. Daszyński, poczem przemawiali posłowie: Witos, Śliwiński, Gross i członek Izby panów Starzyński. Po przemówieniach przyjęto wniosek posła Daszyńskiego następującej treści:

„Koło polskie, stwierdzając, że obie strony walczące uznają prawo narodów do rozstrzygania o własnym losie, że wszystkie narody Europy odczuwają naglącą konieczność zakończenia krwawych zapasów wojennych — uchwala wziąć w swoje ręce inicyatywę urządzenia w parlamencie austryackim manifestacyi pokojowej. W tym

celu powinno prezydyum Koła porozumieć się wcześnie z innemi stronnictwami parlamentu".

Podczas przemówienia posła Daszyńskiego w sprawie manifestacyi pokojowej przyszło do przykrego zajścia. Osławiony p. Studnicki, członek Rady Stanu, krzyknął jakby w odpowiedzi na pewien zwrot w mowie pos. Daszyńskiego: To kłamstwo! Rozpętała się burza, gdyż ludowcy i socyaliści zaczęli bić w pulty i domagać się wyrzucenia p. Studnickiego, co się też stało. P. Studnicki wręczył posłowi Kędziorowi pisemne oświadczenie, że okrzyk jego został źle zrozumiany, wobec czego przewodniczący pos. Kędzior oświadczył mu, że może na sali pozostać, byle się tylko nie odzywał.

Wreszcie Koło zajęło się omówieniem stanowiska, jakie ma zająć

w sprawie polskiej

na posiedzeniu w dniu 28 maja. Była to sprawa najważniejsza, bo już podczas obrad komisyi parlamentarnej, jak i podczas obrad Koła, ujawniły się zakusy ze strony konserwatystów i tak zwanych demokratów (są to, jak zaznaczaliśmy, przeważnie żydzi i maskowani konserwatyści), aby odwieść Koło sejmowe od stanięcia na stanowisku, na jakiem stanęło Koło polskie dnia 16 maja, kiedy uchwaliło rezolucyę Klubu posłów ludowych, wniesioną przez posła Tetmajera w sprawie zjednoczonej, niepodległej Polski. Jakie wrażenie wywarła ta rezolucya w całym kraju, to rzecz powszechnie wiadoma. Rezolucya posła Tetmajera, uchwalona przez Koło polskie dnia 16 maja, była wyrazem pragnień, życzeń i myśli najgłębszych całego polskiego społeczeństwa. Przedstawiciel tak zwanej demokracyi, burmistrz miasta Tarnowa, dr Tertil, usiłował tłómaczyć demokratów, dlaczego nie głosowali za rezolucyą posła Tetmajera na Kole polskiem w dniu 16 maja. W dalszym ciągu tę obronę demokratów prowadził prezydent miasta Krakowa, dr Leo, który również przeciw wnioskowi Tetmajera dnia 16 maja głosował. Przedstawiciel konserwatystów, osławiony eksc. Abrahamowicz, który umyślnie z Wiednia przyjechał, żeby wpływem swoim przeforsować obalenie rezolucyi posła Tetmajera, usiłował wmówić w Koło Polskie, że w sprawach ogólnej polityki narodowej może decydować jedynie Koło sejmowe. W tych przemówieniach konserwatywno-demokratycznych przebijała się chęć i nadzieja obalenia rezolucyi posła Tetmajera.

Podczas tej dyskusyi okazało się, że

historya mści się na tych, którzy jej bieg usiłują fałszować.

Zabrał głos poseł Bojko, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, i wygłosił przemówienie, które było bodaj najsilniejszym momentem całego tego posiedzenia Koła. Poseł Bojko zwrócił się do eksc. Abrahamowicza i przypomniał, że przed dwudziestu kilku laty konserwatywny poseł Dr Jordan rzucił w Sejmie lwowskim pod adresem posła Bojki słowo: „bydlę", gdy poseł Bojko rozgoryczony tem, że wszystkie wnioski ludowców (było ich w Sejmie wtedy ledwie pięciu), wnioski, choćby najsłuszniejsze, konserwatyści, którzy wówczas udzielnie władali Sejmem, jeden po drugim odrzucali, zwrócił się do konserwatystów i oświadczył im: „Wy, panowie, przedstawiciele szlachty, odrzucilibyście nawet wniosek o wskrzeszenie Polski, gdybym go ja postawił, dlatego tylko, żeby ten wniosek wyszedł od nas, przedstawicieli chłopów". Wówczas eksc. Abrahamowicz zaprotestował przeciw twierdzeniu posła Bojki i powiedział, że „nikt szlachty polskiej nie będzie uczył patryotyzmu polskiego, że ta szlachta polska zawsze pójdzie z narodem". Tedy poseł Bojko w niedzielę, gdy sprawa polska właśnie przed ludowców postawiona, stała się przedmiotem obrad Koła i gdy konserwatyści istotnie przeciw wnioskowi o niepodległość i zjednoczenie Polski wystąpili i występowali, przypomniał eksc. Abrahamowiczowi jego słowa z przed dwudziestu kilku lat. Jak stal brzmiały słowa posła Bojki, kiedy, zwrócony wprost do posła Abrahamowicza, oświadczył: „Przypominam ci, ekscelencyo, to, coś w Sejmie oświadczył przed dwudziestu kilku laty wtedy, gdy twój towarzysz partyjny rzucił pod moim adresem słowo: bydlę; przypominam ci to dzisiaj, powtarzając twoje słowa, wówczas użyte, a ty, ekscelencyo, odpowiedz, głosując". Eksc. Abrahamowicz istotnie odpowiedział: on jeden (a drugi tylko książę Andrzej Lubomirski), głosował przeciw rezolucyi posła Tetmajera, a więc przeciw wnioskowi o niepodległość Polski, zgłoszonemu przez ludowców.

Przemawiali dalej w tej sprawie posłowie: Tertil, Daszyński, Głąbiński, Leo, Śliwiński, Łazarski, Śmiłowski, Marek i Witos. Po tych przemówieniach **Koło polskie przygniatającą większością, mianowicie 49 głosami przeciwko dwom przyjęło wniosek posła Łazarskiego**, opiewający:

„Koło polskie postanawia, aby uchwaloną na wniosek posła Tetmajera dnia 16 maja 1917 r. w Wiedniu rezolucyę w sprawie polskiej przedłożyć Kołu Sejmowemu do przyjęcia".

Przeciw temu wnioskowi głosowali tylko eksc. Abrahamowicz i przewodniczący grupy konserwatywnej, ks. Andrzej Lubomirski, który do tego posiedzenia uchodził za jedynego kandydata na prezesa Koła polskiego.

Historyczne posiedzenie Koła Sejmowego.

W poniedziałek dnia 28 maja panował w Krakowie od samego rana nastrój niesłychanie podniosły. Stara królewska stolica zadrgała życiem, zelektryzowana politycznymi wypadkami, jakie się w niej w tym dniu rozegrać miały. Od czasu obchodu grunwaldzkiego w Krakowie nie było w tem mieście takiego patryotycznego uniesienia, takiego podniosłego nastroju, który ogarnął najszersze warstwy ludności. Prawie cała ludność wybiegła od rana na ulice, rozprawiając żywo o mającem się odbyć Kole Sejmowem, o stanowisku konserwatystów i tak zwanych demokratów, którzy na pamiętnem posiedzeniu Koła polskiego w Wiedniu głosowali przeciw rezolucyi posła Tetmajera w sprawie polskiej. Przy całem podnieceniu nastrój ludności był niesłychanie poważny. Widziało się, że tłumy, wylegające na ulice, porywała i podnosiła myśl objawienia głośno i otwarcie uczuć, przepełniających w tej dziejowej chwili serce każdego

prawego Polaka, objawienia ich otwarcie, aby tym, którzy w Wiedniu i w Krakowie usiłowali iść na poprzek dążeniom narodu, przed oczy pokazać, że cały naród solidaryzuje się z podniesionem przez Klub ludowy hasłem, ujętem w rezolucyi posła Tetmajera.

Manifestacya przed Uniwersytetem.

O godzinie 10-tej rano odbyła się w kościele św. Anny uroczysta msza święta, celebrowana przez ks. Caputę, na intencyę „oświecenia zaślepionych i pokrzepienia wątpiących polityków". W nabożeństwie wzięli udział gremialnie posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, zarówno parlamentarni, jak i sejmowi w liczbie 26. Kościół wypełniony był po brzegi przedstawicielami nauki, obywatelstwa, młodzieży gimnazyalnej i uniwersyteckiej. Po mszy św. rozległa się śpiewana przez wszystkich pieśń: „Boże coś Polskę", a gdy przebrzmiała ostatnia jej zwrotka, ludność, zebrana w kościele i przed kościołem, sformowała się w pochód, który ruszył przed gmach Jagiellońskiej wszechnicy, przed uniwersytet, aby tam złożyć hołd przedstawicielom polskiej nauki, profesorom uniwersytetu, którzy w dziejowej chwili, rozumiejąc jej znaczenie, wystosowali do Koła polskiego memoryał, w którym w męskich słowach przypomnieli Kołu polskiemu obowiązek zabrania głosu w sprawie polskiej, w sposób, odpowiadający pragnieniom i najgłębszym uczuciom narodu. Po przemówieniu przedstawicieli młodzieży i obywatelstwa, zabrał przed uniwersytetem głos poseł Tetmajer i wzruszony do łez przemówił do zebranych kilkutysięcznych tłumów. Po przemowie posła Tetmajera, którego pojawienie się powitano burzą oklasków, cały ten manifestacyjny pochód rozebrzmiał potężną pieśnią Maryi Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, Nie damy pogrześć mowy..." Orkiestra studencka z gimnazyum Sobieskiego odegrała pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła i na tem zakończyła się manifestacya przed uniwersytetem.

Manifestacya przed redakcyą „Piasta".

Następnie pochód, liczący kilka tysięcy osób, przedstawicieli wszystkich stanów i zawodów, skierował się na Mały Rynek, pod redakcyę „Piasta", aby złożyć hołd posłom ludowym za patryotyczne i męskie stanowisko w sprawie polskiej, jakoteż za inicyatywę przełomu, jaki zaszedł w polityce Koła polskiego wobec rządu. Gdy pochód stanął przed Redakcyą — przedstawiciel młodzieży akademickiej, p. **Rusinek**, wygłosił przemówienie, które zakończył okrzykiem: „Niech żyją posłowie ludowi, niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe, niech żyje polski lud!" Okrzyk ten powtórzyły tysiączne tłumy ludności z zapałem. W oknach redakcyi zebrali się posłowie ludowi, a gdy przebrzmiały okrzyki, zabrał głos pos. Witos i z okna przemówił do zebranych, podkreślając, że Klub posłów ludowych podjął akcyę w sprawie polskiej nie ze stanowiska partyjnego, ale ze stanowiska ogólno-narodowego, zaznaczył, że lud polski, o którym zawsze się mówi, że stanowi fundament narodu, dojrzał już do tego, by w sprawie polskiej zabrać decydujący głos i głos ten przez swoich przedstawicieli parlamentarnych zabrał. Rozległy się znów grzmiące okrzyki na cześć posłów ludowych i ludu polskiego, rozległa się pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!", poczem w oknie redakcyjnem pojawił się pos. **Bojko** i w gorących słowach zwrócił się do zebranych z podziękowaniem za te wyrazy uznania przez przedstawicieli królewskiej stolicy posłom ludowym w sposób tak manifestacyjny ujawnione. Po przemówieniu posła Bojki z okna sąsiedniego lokalu przemówił do zebranych pos. Głąbiński, powitany również burzą oklasków, poczem cały ten manifestacyjny pochód zaintonował znów pieśń Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi" ... i z pieśnią tą na ustach rozszedł się w spokoju.

Ta manifestacya — ten hołd dla przedstawicieli ludu polskiego, złożony im przez mieszkańców krakowskiego grodu, przez przedstawicieli nauki, sztuki, przez młodzież szkół średnich, wyższych i najwyższej uczelni, przez szerokie koła mieszczaństwa, przyczynił się ogromnie do podniesienia i tak już wysokiego nastroju w mieście i był przygotowaniem do wydarzeń, jakie miały miejsce po południu przed ratuszem, w którym obradowało polskie Koło Sejmowe.

Przed ratuszem.

Sejmowe Koło polskie miało się odbyć o godz. 5-tej po południu w sali obrad Rady miejskiej. Już koło godz. 4-tej ze wszystkich stron, ze wszystkich ulic, wiodących ku ratuszowi, zaczęły płynąć tłumy ludności ze wszystkich sfer przed ratusz. Czekała je tam niespodzianka. Oto wyloty wszystkich ulic naokoło ratusza — zamknęła kordonem policya. Wywołało to naprzód zdziwienie, potem niezadowolenie i najrozmaitsze domysły kto spowodował zamknięcie ulic i odgrodzenie ratusza kordonem bagnetów. W ratuszu zebrani już byli posłowie różnych stronnictw. Przed godz. 5-tą przybyli gremialnie posłowie ludowi, których po drodze witano gorącymi okrzykami i oklaskami. Pos. Witos porozumiał się natychmiast z posłami innych stronnictw, poczem przedstawiciele ludowców i socyalistów udali się do prezesa Germana i zawiadomili go, że nie dopuszczą do rozpoczęcia obrad Koła Sejmowego, dopóki kordon policyjny nie zostanie cofnięty. Pos. German odniósł się telefonicznie do dyrekcyi policyi, która natychmiast wydała potrzebne zarządzenia. W niektórych punktach przyszły one jednak zapóźno, gdyż fala ludności przerwała tu i ówdzie kordon, ponieważ zaś z innych punktów policya sama się usunęła, cały wielki plac przed ratuszem zapełnił się w przeciągu kilku minut wielotysięczną publicznością. Wówczas na balkon pierwszego piętra w bocznem skrzydle ratusza wyszedł pos. Głąbiński w towarzystwie posła Tetmajera, Witosa, Długosza, Marka, Klemensiewicza i innych i przemówił do zebranych, zapewniając ich, że uchwała Koła Sejmowego, które za chwilę ma zacząć obrady, da wyraz powszechnemu uczuciu narodu, da wyraz pragnieniom narodu, domagającego się wolnej, zjednoczonej, niepodległej Polski w imię nieprzedawnionych praw każdego narodu i w imię dziejowej konieczności. Następnie, powitany burzą oklasków, przemówił z balkonu pos. Tetmajer, rzuciwszy w krótkich, jędrnych zdaniach słowa ufności i nadziei, że życzeniom narodu stanie się zadość. Podniósł pos. Tetmajer bohaterskie Legiony polskie, podkreślając, że one poszły w bój i przelewały krew nie za kawałki ale za całość Pol

ski. Dalej przemawiał z balkonu pos. Śliwiński, a wreszcie pos. Marek. Zebrani przed ratuszem odśpiewali znów „Rotę“ Konopnickiej, poczem na wezwanie posła Marka rozeszli się spokojnie, ufni, że obradujące Koło Sejmowe nie zawiedzie ich nadziei.

Na sali obrad,

na drugiem piętrze ratusza, panował żywy ruch. Na to historyczne posiedzenie przybyli wszyscy prawie posłowie parlamentarni i sejmowi, przybyli członkowie Izby panów, delegaci Tymczasowej Rady Stanu z Warszawy, pp. Pomorski, Dzierzbicki i Kunowski (ponadto przybył także z własnej woli osławiony p. Studnicki), przybyli przedstawiciele warszawskiego Koła Międzypartyjnego, reprezentującego stronnictwa, nie wchodzące w skład Rady Stanu, pp. mecenas Papieski z Warszawy, były poseł do Dumy Świerzyński z Radomskiego i p. Zdanowski z kieleckiego, oraz były poseł do Dumy ks. Gralewski. Posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego zjawili się w komplecie: dwudziestu posłów parlamentarnych i sześciu posłów sejmowych. Ogółem w posiedzeniu wzięło udział około 150 posłów, a więc komplet, niebywały nawet w czasach pokojowych. Z książąt Kościoła przybyli: ks.-biskup krakowski Sapieha i ks. arcybiskup Teodorowicz.

Rozpoczęcie obrad przeciągało się. Przyczyną tego przeciągania się był fakt, że konserwatyści i demokraci usiłowali do ostatniej chwili stawiać przeszkody uchwaleniu rezolucyi posła Tetmajera, pomimo, że ta rezolucya została przyjętą dnia 16 maja przez Koło polskie w Wiedniu, a przez Koło polskie, odbyte dnia 27 maja w Krakowie, polecona do przedłożenia Kołu Sejmowemu. Do pół do siódmej trwały dyskusye między przywódcami stronnictw, dyskusye, których rezultatu oczekiwali zebrani w sali wśród ogólnego napięcia.

Wreszcie o godz. pół do siódmej wszedł na trybunę prezydyalną wiceprezydent Koła polskiego, dr German. W tej chwili na sali zaległa cisza taka, że słyszałoby się było brzęczenie muchy. Czuło się w tej chwili, że to, co za chwilę w tej sali się rozegra, będzie mieć znaczenie historyczne, dla naszego narodu wprost epokowe.

Rozpoczęcie obrad Koła Sejmowego.

Dr. German zagaił zebranie, prosząc o wybranie przewodniczącego. Wówczas zabrał głos poseł Witos i oświadczył, że wobec faktu, iż Koło polskie nie ma obecnie prezesa, którym mocą tradycyi przewodniczył Kołu Sejmowemu, proponuje na przewodniczącego prezydenta miasta Krakowa, eksc. Lea, jako gospodarza sali, w której Koło obraduje i jako polityka, który w roku 1914 w dniu 16 sierpnia zapoczątkował w tej sali pewną robotę polityczną, którą też powinien w tej sali zakończyć. Po krótkiej dyskusyi Koło Sejmowe jednomyślnie obrało przewodniczącym dra Germana, a zastępcami przewodniczącego eksc. Lea i posła Witosa.

Przewodnictwo objął eksc. Leo i udzielił głosu pos. Tetmajerowi, jako wnioskowcy.

Mowa posła Tetmajera.

Poseł Tetmajer rozpoczął swoją mowę, nawiązując do demonstracyi, jakie się odbyły i odbywały jeszcze przed ratuszem. To, co się działo przed ratuszem — mówił — przekonuje wysokie zgromadzenie, że skończyła się polityka tajna, robiona w gabinetach przez dyplomatów bez wiedzy i współudziału całego narodu. Dziś nie wolno już radzić bez woli i wiedzy ludu, który chce zupełnie jawnego i otwartego postawienia sprawy polskiej. Te karne tłumy, które stoją przed ratuszem, okazały większe zrozumienie, niż politycy gabinetowi, którzy się nie pytają, co myśli naród polski. Dziś, gdy sprawę polską postawił szereg państw jako jedną z zasadniczych podstaw pokoju, cały naród polski żąda od polityków polskich jasnego wypowiedzenia się w tym kierunku, bo nam milczeć już nie wolno w tej chwili.

Dyplomaci — mówił dalej pos. Tetmajer — znają wojnę z gazet i z bajek, lud zna wojnę ze szeregów i z rowów strzeleckich. Lud widział tam, za kordonem, chłopów z temisamemi potrzebami i troskami, mówiących tymsamym językiem, i ten nasz lud poczuł się jednym, nierozdzielnym, złączonym jedną nędzą i jednym interesem, ciałem. Wśród grzmotu dział i huraganu wojny runęły kordony.

Następnie omawiał akt z 5 listopada i sprawę wyodrębnienia Galicyi, wspomniał o oświadczeniach hr. Hutten-Czapskiego z dnia 14 września 1916, a więc z przed aktu 5 listopada, wspomniał o ograniczeniach, któremi Niemcy, wedle słów szefa departamentu politycznego w pruskiem ministerstwie wojny, hr. Bündingena, chcieliby utrudnić egzystencyę państwa polskiego. Wreszcie, nawiązując do swojej rezolucyi, oświadczył: „Nie potrzebujemy się niczego obawiać, bo wobec monarchii stoimy zupełnie lojalnie. Wolne, zjednoczone niepodległe państwo polskie jest koniecznością dziejową, a monarchia austryacka, ułatwiając nam jego zdobycie, może w nas zyskać tylko sprzymierzeńca. Nie wolno nam wprowadzać w błąd monarchy, lecz szczerze i otwarcie przedstawić sprawę tak, jak ją pojmuje cały naród. Nie wolno nam tumanić ludu, który czeka na nasze uchwały, trzeba się więc zdobyć na odwagę i uchwalić

rezolucyę,

przyjętą już dnia 16 maja, która brzmi:

„Polskie Koło Sejmowe stwierdza, że jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej, zjednoczonej Polski, z dostępem do morza, i uznaje się solidarnem z tem dążeniem.

„Polskie Koło Sejmowe stwierdza dalej międzynarodowy charakter tej sprawy, i uznaje jej urzeczywistnienie za rękojmię trwałego pokoju.

„Polskie Koło Sejmowe wyraża nadzieję, że życzliwy nam cesarz Austryi sprawę tę ujmie w swe ręce.

„Wskrzeszenie państwa polskiego przy pomocy Austryi zapewni jej naturalnego i trwałego sprzymierzeńca“.

Dyskusya.

Po przemówieniu posła Tetmajera, rozległy się burzliwe oklaski — a gdy umilkły, postawił poseł Śliwiński wniosek, by Koło sejmowe przyjęło rezolucyę ludowców, przedłożoną przez posła Tetmajera, bez dyskusyi. Zdawało się, że to nastąpi. Tymczasem hr. Zdzisław Tarnowski oświadczył, że konserwatyści zgadzają się na pierwsze dwa ustępy rezolucyi, a co do ostatnich dwóch proponują dyskusyę. Przeciw tej propozycyi wystąpił bardzo ostro poseł Daszyński, zaznaczając, że konserwatyści chcą dyskusyi tam, gdzie ona jest im na rękę, a nie chcą tam, gdzie im nie jest dogodna. Gdy następnie hr. Zdzisław Tarnowski chciał odczytać wniosek konserwatystów, dotyczący zmiany ostatnich dwóch ustępów rezolucyi Tetmajera, przyszło do ostrego starcia między nim a posłem Daszyńskim i prezydentem Leo. Wreszcie dr Leo dopuścił do rozpoczęcia dyskusyi. Pierwszy zabrał głos poseł Daszyński.

Mowa posła Daszyńskiego.

Znakomity ten mówca omówił najprzód sprawę wyodrębnienia Galicyi i stwierdził, że jeśli stronnictwa zgodziły się początkowo na wyodrębnienie Galicyi, a zgodziły się na nie wszystkie, to uczyniły to dlatego, aby wyodrębnienie było pomostem do złączenia z resztą ziem polskich, aby nam nie przypadł w udziale los Rumelii wschodniej, wyczekującej długie lata na zjednoczenie z macierzystą Bułgaryą. W marcu zaszły dwa wypadki, które zachwiały ustalonemi już niemal wytycznemi tej sprawy: Wojna ze Stanami Zjednoczonymi, propagującymi niepodległą i zjednoczoną Polskę, i rewolucya rosyjska. To nadało sprawie polskiej charakter inny. Rosya przestała być straszakiem, a Stany Zjednoczone będą miały potężny głos w sprawie polskiej na kongresie pokojowym. Mówca daje rzut na sytuacyę wojenną, poczem zwraca się do posłów: **Kto z narodem łączyć się będzie w tych ciężkich czasach, ten się nie pomyli.** (Oklaski). **Naród zmiecie opornych** — to, co się teraz dzieje, to tylko szemranie zefirka.... Omawiając sympatye polskie, oświadcza mówca, że **dziś w Polsce stronnictwa niemieckiego niema,** interesom Niemiec mogą służyć tylko szaleńcy albo sprzedawczyki (długotrwałe brawa). Mówca zwraca uwagę, **że dla Austryi istnieje konieczność rozwiązania sprawy polskiej ze względu na sytuacyę wewnętrzną** i podnosi, że Austryę z Polską łączy wiele spójni, jak: 1) oba kraje są katolickie; 2) oba są państwami kontynentalnemi; — 3) oba prowadzą ekspanzyę na wschód. — Polska wolna i zadowolona, będzie podporą tronu austryackiego, mówca przestrzega jednak przed bizantyńskiem kadzidłem, przed zbytnią uległością, nie licującą z powagą narodu. Mogą to robić ci, których dziurki od guzików bolą, ale naród tego nie zrobi i nie chce.

Mowa posła Daszyńskiego, wypowiedziana z niesłychaną swadą, zrobiła bardzo silne wrażenie.

Mowa ks. Okonia.

Następnie zabrał głos ks. Okoń, który błogosławił rewolucyę rosyjską za to, że wniosła w nasze stosunki powiew postępu. Złożył **hołd posłom z dzielnicy poznańskiej, złożył hołd Legionom,** poczem ostro wystąpił przeciw eksc. Bobrzyńskiemu i p. Jaworskiemu, podnosząc konieczność odrzucenia ich od steru rządów. **Rycerzem nowoczesnym** — mówił ks. Okoń — **jest chłop. Gdy pp. konserwatyści pouciekali, chłop jeden został orząc i siejąc nawet wśród gradu kul.** Zaznaczywszy że formy rządu w Polsce nie można przesądzać, bo jedyną **formą jest rzeczpospolita,** zakończył ksiądz Okoń swoją mowę apelem, by Koło zachowało serce polskie i by żądało nietylko Polski, ale i **pokoju, bez którego kraj i ludność polska zostanie zupełnie zniszczona.**

Nawrócenie się konserwatystów.

Podczas przemówienia posła ks. Okonia konserwatyści odbyli w osobnej sali naradę, a gdy ksiądz Okoń skończył mowę, zabrał imieniem konserwatystów głos hr. Zdzisław Tarnowski, oświadczając, że w imię **solidarności narodu konserwatyści wniosek swój cofają.** Wywołało to burzę oklasków na całej sali.

Przyjęcie rezolucyi Tetmajera jednomyślnie.

O godz. trzy kwadranse na ósmą wieczór przewodniczący, dr Leo, zarządził głosowanie nad rezolucyą posła Tetmajera. **Wszyscy posłowie, jak jeden mąż, powstali z miejsc, zerwał się grzmot oklasków... rezolucya posła Tetmajera, wyraz dążeń i pragnień całego narodu polskiego, przyjęta została jednomyślnie wśród ogólnego entuzyazmu.**

Gdy poseł Daszyński zawiadomił publiczność, zebraną przed ratuszem, o zapadłej właśnie uchwale, rozległy się radosne okrzyki i oklaski, zapanował wśród tłumów entuzyazm, stwierdzający, że tym razem **naród i jego polityczni przedstawiciele, to jedno — to jedna myśl, jedno uczucie i jedno dążenie.**

Dalsze obrady.

Przewodnictwo objął poseł **Witos** i udzielił głosu **posłowi Regierowi** — który przemówił **imieniem ziemi śląskiej,** stwierdzając, że w tej piastowskiej ziemi **chłop i robotnik polski,** choć po niego Czesi i Niemcy ręce wyciągają, **pozostał polskim.** Imieniem Śląska odczytał mówca oświadczenie, które Koło sejmowe jednomyślnie przyjęło, którego jednak podać nie możemy, bo zostało skonfiskowane.

Wreszcie zabrał głos poseł Tetmajer i postawił wniosek, by prezydyum Koła sejmowego poczyniło starania o uwolnienie posła Strońskiego, który do dziś dnia jest internowany w Mürzzuschlag.

Wniosek jednomyślnie przyjęto, poczem poseł Witos zamknął obrady Koła sejmowego.

Posłom, wychodzącym z ratusza, zgotowała publiczność gorącą owacyę.

Klub posłów ludowych

sejmowych i parlamentarnych obradował przez oba dni świąt po kilka godzin przy niezwykle licznym komplecie, bo przybyli wszyscy posłowie. Przedmiotem obrad były głównie sprawy, dotyczące rezolucyi posła Tetmajera, oraz sprawy gospodarcze. Wszyscy posłowie, zwłaszcza pp.: Witos, hr. Rey, Kędzior, Długosz, Śmiłowski, Banaś, Dyło, Lewicki, Fila, Myjak i inni poruszyli w przemówieniach najważniejsze bolączki ludu. Przygotowano materyał, z którym posłowie ludowi wystąpią przed parlamentem, materyał bardzo poważny i ważny. Wnioski odpowiednie wydrukujemy dopiero po zgłoszeniu ich w parlamencie, gdyż obecnie ze względów cenzuralnych drukować ich nie możemy.

Chłopskie „słodycze“ wojenne.

W szpitalu, w maju.

Wyszedłem wieczorem na przechadzkę, a potem wstąpiłem do restauracyi. Ponieważ trunków palonych nie piję, kazałem sobie podać wodę sodową i zacząłem czytać „Morgenzeitung“, bo tu oprócz tygodnika „Ślązak“ innej polskiej gazety niema. Zapaliłem moje ostatnie „krótkie“ i od czasu do czasu przysłuchuję się rozmowie towarzystwa, siedzącego przy następnym stoliku. Toczy się ona o tem i owem, a nareszcie schodzi na temat, będący już trzeci rok w „modzie“, mianowicie położenia wojennego i stosunków, jakie się wskutek tego wytworzyły. Między innymi widzę, jak jeden obywatel, siedząc przy pełnej „bombie“ piwa, (którego swoją drogą także już zaczyna brakować i musi być jakiś wojenny „ersatz“ wymyślony), zapewne już dobrze przemoczywszy gardło, zaczyna się rozwodzić nad tem, jaki to „raj“ ma obecnie chłop na roli. Temat ulubiony u ludzi, którzy tego, obecnie tak dobrze (!!) mającego się chłopa, nawet za człowieka uznać nie chcieli.

— Chłop ma co jeść i dobrze. — Tego nie mogą strawić ci, którzy na tego chłopa zawsze „z góry“ patrzyli i uważali go na równi z tym koniem, za siłę roboczą, której zadaniem w życiu jest wyłącznie pracować na „panów“ i innych skrobipiórków, dostarczać im czego potrzebują, a w rozmowie, jaką kiedyś którego z nich zaszczycić raczą, mięć kapelusinę pod pachą i tytułować ich „wielmożnymi“ i t. d. Tymczasem ta przeklęta wojna zmieniła stosunki i — o dziwo, „Wielmożny“ zaczyna się pierwszy kłaniać, a ładnie i jak grzecznie prosi, czy też nie mógłby ten „chleborób“ sprzedać mu trochę kapusty lub ziemniaków.

Głód jest nieubłagany, a przewyższa wszystkie wielkopańskości i próżne ambicye. Tak — czasy się zmieniły, i ani ty, panie, ani ten chłop nie mogą sobie pozwolić na to, coby chcieli i, ileby chcieli.

Wojna daje się we znaki wszystkim, na równi i wszyscy cierpią, a niektórym się zdaje, że chłop temu winien i zupełnie nie namyślając się, czy faktycznie tak jest jemu to winę biedy i gorszego życia przypisują.

Dlaczego zazdrościć chłopu tego „raju“?

Wszak on na równi z innymi ponosi skutki wojny, a śmiało możemy powiedzieć, że przeważający ciężar tej wojny na barkach chłopskich spoczywa. Niechęć miasta do wsi wzmogła się wskutek braku żywności. Czy temu chłop winien? Jak ten chłop był żywicielem kraju czy państwa, tak też nim pozostał. Kto dostarcza środków żywności tym milionowym armiom, stojącym w polu? — Chłop.

Słyszymy często, jak podczas rekwizycyi, matki, obarczone drobnemi dziećmi, będącemi wyłącznie na ich trosce obecnie, bo mężowie, bracia i synowie w polu, z rozpaczy rwią sobie włosy na głowie, czem tę drobną dziatwę wyżywią. Czy więc jest u chłopa tak dobrze jak niektórzy sądzą?

Chłop robi, orze, sieje i zbiera po to, aby wszystko oddać, a czasem jak widzimy, nie wystarczy mu na utrzymanie własnej rodziny.

Tu i ówdzie dają się słyszeć skargi na zepsucie kobiet wiejskich. Przyznaję, że są pojedyncze wypadki, bo takie są we wszystkich stanach, lecz za to nie można winić wszystkich wieśniaczek. Kobiety biorą za mężów i synów zapomogi, mają dosyć pieniędzy, a więc „używają i stroją się“. I tego jej też można zazdrościć? Nie przypatrzycie się tej biednej kobiecinie, jak ona w ciągu całego tygodnia pracuje z resztą pozostałych drobnych dzieci od świtu do nocy, aż kości trzeszczą, bo ona musi przecież teraz ze zwojoną siłą pracować, wykonując równocześnie prace swoje i za te miliony mężczyzn, którzy obecnie z karabinem w ręku rozlewają krew swoją i mężnie walczą przeciw srogiemu nieprzyjacielowi.

Kobiety wiejskie wyłącznie pozostały obecnie żywicielkami tych, którzy pozostali w kraju i tych, którzy stoją w polu.

Jeśli zatem ta kobiecina ubierze się w niedzielę lub święto nieco staranniej, cóż w tem złego? Panie z miasta mogą chodzić w jedwabiach i aksamitach — nie wolno jednakże wdziać lepszej sukni kobiecie wiejskiej? Dlaczego? Jeśli ona ciężko i uczciwie na grosz pracuje, czemuż nie może do woli nim rozporządzać, jak się jej podoba? Dlaczegóż patrzycie na cudze „pod lasem,“ nie widząc swojego „pod nosem“?

Wyjdźcie w pole, a rozglądnijcie się uważnie. Wokoło widzicie same kobiety, grzebiące w roli. Gdzieniegdzie spotkasz staruszka, pasącego bydło, a zresztą kobiety i ich drobne dzieci. Te biedaki, popalone od słońca, z popękaną skórą na rękach, bo pracują nie pod parasolką i nie w rękawiczkach — to są nasze bojowniczki — pozafrontowe — jeśli tak można się wyrazić! Chcecie się przekonać, jak smakują chłopskie „słodycze“? Proszę się kazać na tydzień tylko zaprzągnąć w to jarzmo, w którem wieśniak ciągnie, a przypuszczam, że jeszcze przed terminem z nich zrezygnujecie.

Władysław Kasprzyk, z Czeluśnicy.

Jak winien wyglądać sprawiedliwy względem chłopów stan rzeczy.

W moich wywodach, ogłoszonych p. t.: „Zawiniliśmy też sami“ w numerze 20-tym „Piasta“ z dnia 20 maja b. r., wzmiankowałem o potrzebie tworzenia sprawiedliwego dla włościan stanu rzeczy i, że to jest możliwem. Bo dzisiejszy stan rzeczy jest dla włościan niekorzystny. Zaraz to udowodnię faktami.

Aż do wybuchu obecnej wojny kosztował jeden cetnar metryczny żyta lub pszenicy 20—24 koron; trzy metry płótna na koszulę męską lub kobiecą koron 1·80, względnie dwa metry płótna na koszulę dla dziesięcioletniego dziecka koron 1·20; jedna para butów męskich z cholewami koron 16·—, bucików kobiecych koron 9·—, bucików dla dziesięcioletniego dziecka koron 7·—.

Dotychczasowe ceny maksymalne na 100 kilogramów żyta lub pszenicy wynoszą 34—38 koron, a nowe, wprowadzić się mające ceny maksymalne, będą wynosiły prawdopodobnie 40 koron. Natomiast trzy metry płótna na koszulę męską lub kobiecą kosztują dziś co najmniej 15 koron, względnie dwa metry na koszulę dla dziesięcioletniego dziecka 10 koron; jedna para butów męskich z cholewami 100 koron i więcej, jedna para bucików kobiecych 55 koron, względnie para bucików dla dziesięcioletniego dziecka 40 koron. Pomijam w zupełności porównywanie cen przedwojennych z obecnie istnieja-

cemi cenami odnośnie do artykułów codziennej potrzeby w gospodarstwie włościańskiem, jakoteż względem narzędzi, martwego inwentarza, drzewa opałowego lub węgli. Wystarczy wyżej uwidocznione przeciwstawienie, z którego wynika, że sprzedający 100 kilogramów żyta lub pszenicy przed wojną chłop mógł nabyć za uzyskane z owej sprzedaży pieniądze jedną parę butów z cholewami dla siebie i jedną parę bucików dla swego 10-letniego dziecka, albo po 4 koszule dla siebie, dla swej żony i dla swego 10-letniego dziecka, a jeszcze mu zostało przytem dość pieniędzy na zakupno dla siebie kilkunastu paczek tytoniu do fajki. Dziś jest to niemożliwem. Bo do nabywania tych rzeczy musi chłop dziś sprzedać — nawet według nowej, podwyższonej taryfy maksymalnej — aż 3 i 3/4 cetnarów metrycznych żyta lub pszenicy!

Taki opłakany stan rzeczy musiał wyniknąć z jednostronnego zaprowadzenia cen maksymalnych i stosowania ich wyłącznie na produkta rolne, przy zupełnem dotychczas pominięciu kwestyi uregulowania cen wszystkich innych artykułów codziennej potrzeby.

Jeżeli na ostatnio w Wiedniu odbytem posiedzeniu państwowej Rady wyżywienia (Ernährungsrat) znalazł się jeden uczony (profesor Ostermayer), który cyfrowo obliczył koszta produkcyi 100 kilogramów żyta lub pszenicy w obecnych czasach — włącznie z odpowiednim dla rolnika zyskiem — na 40 koron, to winni znaleść się w państwie inni uczeni (a jest ich przecież przy wszystkich wyższych uczelniach poddostatkiem), którzyby w podobny sposób obliczyli koszta produkcyi wszystkich innych artykułów codziennej dla ludności potrzeby. W ten sposób obliczone koszta wspomnianych artykułów, po doliczeniu do nich odpowiedniego dla wytwórcy zysku, winny być obowiązującemi cenami maksymalnemi dla artykułów. Nad przestrzeganiem odpowiedniego w tym względzie zaprowadzić się mającego ładu — w miejsce istniejącego w tym kierunku obecnie krzywdzącego chłopów i szerokie warstwy ludności miejskiej chaosu, z którego ciągną kolosalne zyski jedynie tylko przeróżni spekulanci wojenni — winny czuwać mające się tworzyć instytucye, n. p. „Komisye dla ustalenia cen“ (Preisprüfungsstellen) z odpowiednią władzą wykonawczą.

Nadmienić tu wypada, że w Wiednin, po wprowadzenie w urzędowanie tych komisyj, którym dotychczas nie dano żadnej władzy wykonawczej, a wyłącznie tylko prawo zaopiniowania cen towarów, spadły ceny niektórych towarów o połowę. Takie, w ten sposób wszechstronne uregulowanie cen maksymalnych, wprowadziłoby pożądany stosunek do istniejących już cen maksymalnych na produkta rolne — z których, jak powyżej wykazałem, chłopi nic nie mają — a wyszłoby ono na korzyść nietylko chłopom, lecz najszerszym warstwom mieszkańców miast.

Maryan Szydlik z Pustyni obok Dębicy.

Na czasie.

Nastały cieplejsze dni, a za nimi ciągła praca na roli. Gdy przejdziemy niejedną wioskę lub miasteczko, w domach, oprócz zniedołężniałych starców i dzieci, nie zastaniemy nikogo; kto tylko ma trochę siły fizycznej, spieszy, aby obrobił i zasiał pole, które z powodu późnej wiosny w wielu jeszcze miejscach czeka na wprawną rękę rolnika.

To też nie dziw, że do troski o naszych najbliższych, którzy z bronią w ręku pełnią obywatelską powinność, przyłącza się z wiosną nowa, a mianowicie o mienie, które nam zostawili w opiece.

Ileż to już było wypadków, że właściciel, wracając z pola, nie zastał ani domu, ani obejścia, a jego cała praca życiowa stała się pastwą płomieni!

Ogień bowiem, to największy wróg rolnika, który tylko czyha, aby go zniszczyć! Wróg ten jest teraz niebezpieczniejszym, jak kiedyindziej, bo brakło strażaków, którzy byli powołani do walki z nim. Oni, pełniąc dzisiaj służbę wojskową, mają inne zadanie. Czyż jednak my, którzyśmy pozostali, mamy z założonemi rękami oczekiwać wypadków ognia? Czyż nie jest naszą powinnością zastąpić nieobecnych, aby w razie nieszczęścia ratować życie najdroższych osób i dobytek tych, którzy tam w rowach strzeleckich drżą o losy swoich!

W każdej miejscowości znajdzie się jednostka, która przy dobrej chęci, ująć może ster tak ważnej sprawy, jak bronienie życia i mienia bliźniego. Przed wojną prawie w każdej wiosce i miasteczku istniała straż pożarna. Wypadki wojenne, oraz brak chętnych stały się powodem, że Towarzystwa te tak ważne podupadły.

Dziś jednak zbrodnię popełnia ten, który usuwa się od pracy, mającej na celu niesienie pomocy w nieszczęściu bliźnich!

Nie rozchodzi się tu o rzeczy nadzwyczajne. Zadanie straży pożarnej ogranicza się bowiem na tem, aby w razie wybuchu pożaru nie być bezradnym, lecz zawsze w pogotowiu, tak, aby ogień nie zastał nas nieprzygotowanymi. Jak w każdej sprawie, tak i w pożarnictwie trzeba pewnej rutyny, której nabiera się przez ćwiczenie i doświadczenie.

Początkującym strażom Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych we Lwowie udziela wszelkich pouczeń. Tam chętni powinni się zgłosić o bliższe wskazówki z zakresu pożarnictwa. Uwagi poniżej podane, te zebrane doświadczenia szesnasto-letniej pracy naczelnika straży.

Niezbędną rzeczą przy pożarze jest sikawka. Jak żołnierz bez karabinu, tak strażak bez sikawki, nie zdziałają wiele. Czynność przeto od niej powinniśmy rozpocząć. Po dokładnym przeglądzie należy sikawkę wypróbować, czy funkcyonuje bez zarzutu. W razie spostrzeżenia jakich braków, trzeba natychmiast przeprowadzić naprawki. Sikawki wiejskie są prymitywnie zrobione i każdy, kto ma trochę sprytu, potrafi ją rozebrać i złożyć. Do obchodzenia się z sikawką trzeba pewnej wprawy, której nabywa się przez ćwiczenie. W razie braku mężczyzn i kobiety niemniej są dzielnymi strażakami, a jak sprawozdania pożarów wykazują i one niejeden ugasiły ogień!

Jeżeli w miejscu niema wyszkolonej w pożarnictwie osoby, znajdzie się w parafii. Na zaproszenie chęt

nie każdy strażak pospieszy bezinteresownie, udzieli rad i wskazówek, oraz przeprowadzi najważniejsze ćwiczenia.

Zwierzchności gminne mają obowiązek ułatwiać strażom pożarnym przeprowadzenie ich zadań. One też w pierwszym rzędzie powinny im spieszyć w razie potrzeby i pomocą materyalną. Jeżeli się trafi, że naczelnicy gmin albo nie ocenią doniosłości straży — lub z braku funduszów nie mogą jej przyjść z pomocą — dobrze jest zapukać do ofiarności publicznej. Lud nasz chętnie składa grosz na cele publiczne. Znam miejscowości, gdzie w jednej wsi złożono 1.200 K, w drugiej 700 K na sprawienie sikawki. Na niechętne, przestarzałe jednostki niema co uważać. W każdem dobrem dziele znajdą się przeciwnicy, wszak, jak mówi przysłowie: „Jeszcze się nikt nie urodził, aby wszystkim dogodził".

Często przy ogniu odczuwa się brak najniezbędniejszych rzeczy, jak konewek i osenek. Wszak sprawienie konewki i osenki nie kosztuje wiele, a jest wielką pomocą w razie wypadku. — Przy każdym ogniu można zauważyć bezcelową lataninę, krzyki, jednem słowem bezład. Pracę ratunkową trzeba odpowiednio rozłożyć i tak: jedna część ludności powinna się zająć sikawką, druga zagrożonymi budynkami — trzecia dostarczaniem wody. Prawie we zwyczaju jest, że wodę donosi się pojedynczo do zbiornika. Czyż nie praktyczniej utworzyć węża od studni, stawku, czy rzeki na oznaczone miejsce? Praca pójdzie wtedy raźniej, a i zmęczenie będzie mniejsze.

Przy ogniu daje się i to spostrzedz, że rozkazujących jest wielu, a słuchać niema kto. — Najsilniejszym głosem ognia się nie ugasi, lecz systematyczną pracą. W razie wypadku powinniśmy poddać się rozkazom takiego, któremu walka z ogniem nie pierwszyzna, który nie dobro kumotrów, przyjaciół ma na celu, lecz całej gminy!

Przy każdem gospodarstwie powinna się znajdować beczka z wodą, bo ileż to ogni stłumićby można w zarodku, gdyby woda była pod ręką!

Pomni na przysłowie: „Strzeżonego, Pan Bóg strzeże", powinniśmy się pilnować sami. Nie zostawiajmy zapałek w miejscu widocznem lub ognia pod blachą, gdy wychodzimy z domu! Codzienne przykłady uczą, że ogień jest najmilszą zabawką dla dzieci, a wiemy, jak kończą się smutnie te zabawki. Choć raz w miesiącu powinniśmy kominy wymiatać, bo zapalone sadze niejednokrotnie stały się przyczyną pożarów.

Niech starsi uważają na wyrostków, którzy z braku silnej ręki ojcowskiej ćmią papierosy, jak najęci. Dziś taki chłopak 12-letni za honor sobie poczytuje puszczać dymy przed okiem starszych. Jest to też jedna z plag, które nam przyniosła wojna. Z plagą tą powinniśmy wszyscy stanąć do walki. W grę tu wchodzi nietylko zdrowie młodych pokoleń, ale i niebezpieczeństwo wzniecenia pożarów, bo resztki niedopalonego papierosa najczęściej są przyczyną tak częstych u nas ogni.

Wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki Ojczyzny. W razie nieszczęścia niech łączy nas jeden węzeł braterski, „bo w jedności siła".

Adam Młynarski,

kier. szkoły i naczelnik Straży w Lipnicy Murowanej.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny,

To i owo.

Gdyby się chciało opisać wszystkie te bolączki, od jakich ugina się dzisiaj ludność wiejska, to z pewnością kilka numerów „Piasta" na to by nie wystarczyło. Zostawiając więc inne bolączki innym, sam postaram się omówić dwie z nich bardzo dotkliwe. Pierwszą to ta bolączka z urlopami w celach rolniczych i gospodarskich, t. zw. „Ernteurlaub". Jest rozporządzenie ministerstw, aby każdy rolnik, który jest poza frontem, o ile służba na to pozwala, dostał urlop. Ale jak się rzecz ma z tymi urlopami w rzeczywistości? Otóż, jak wszędzie, tak i u władzy wojskowej trafiają się błędy, spowodowane przez niektóre jednostki, wprowadzające władzę wyższą w błąd, i z tego powodu przez jeden taki wypadek odkrytego kłamstwa cierpi większa rzesza ludzi całkiem niewinnie. I tak: urlopu dostać trudno bez potwierdzenia podania przez żandarmeryę lub starostwo; żandarmerya potwierdzić nie chce z tego powodu, że wójt prośby nie potwierdził; wójt zaś mówi, iż ma ostry zakaz i próśb potwierdzać mu nie wolno. Zaś przy rapercie bez prośby ani rusz o urlopie, ponieważ były i takie wypadki, że pisali się na urlop i tacy, co rolnikami wcale nie byli, a o rolnictwie mieli tyle pojęcia, co ja o tureckim języku. Z tego powodu władze wojskowe są bardzo ostrożne i skąpe w dawaniu urlopów, chociażby nawet i większej ilości urlop dać można. Dawanie urlopów robotnikom-rolnikom, zwłaszcza w fabrykach amunicyi, odbywa się skąpo i bardzo żółwim krokiem, bo władze wojskowe same pisemnie przeprowadzają badania i dopiero gdy przyjdzie odpowiedź potwierdzająca — udzielają na kilkanaście dni urlopu, co pociąga długą zwłokę, tak, że ci, co się zapisali na urlop 1 kwietnia, mogli odjechać dopiero 1 maja. Czyżby nie lepiej było, aby się to odbywało w inny, krótszy sposób? N. p.: wójt we wsi powinien pospisywać wszystkich żołnierzy, którzy są po bokach, to znaczy nie na froncie i każdego podanie zrobić na oddzielnym arkuszu papieru; każda taka prośba powinna się odnosić do władz ostatniej komendy; wszystkie te prośby mógłby wójt jaknajwcześniej przedłożyć w starostwie, aby od ręki zostały potwierdzone, a potem za opłatą, którą interesowani, czyli ci, co się o urlopy swych mężów lub synów starają, posłano te prośby jako polecone wprost do tych osób, które mają być urlopowane. Bo znowu, gdy prośba taka przyjdzie adresowaną n. p. na batalion lub kompanię, to się często zdarza, że pewno jednostki, chcąc szkodzić chłopu-rolnikowi, starają się schować takie prośby, aby w międzyczasie proszącego odkomenderowano w inne miejsce, bo w ten sposób prośba straci wartość. W ten sposób nietylkoby się ulżyło kłopotu żołnierzom, starającym się o urlopy, ale i przyczyniłoby się to do podniesienia rolnictwa, które z braku rąk do pracy upada.

Druga bolączka — to c e n y m a k s y m a l n e n a b y d ł o, takie niskie, że po prostu wierzyć się nie chce. Za kilogram żywej wagi płacą najwyżej 4 K. Dlaczego więc w wielkich miastach, n. p. w Budapeszcie, Krakowie i t. d. 1 kg mięsa kosztuje od 8 do 12 koron? Na wszystko, co chłop na wsi wyprodukuje, to są ceny maksymalne zawczasu, a zaś, co chłop wiejski kupić musi, to na to maksymy trudno nałożyć. Czemuż więc chłop zamiast płacić za sąg drzewa opałowego 22 do 30 K — płaci od 120 do 200 K? Czemuż za buty zamiast pła-

cić 30 do 40 K — płaci od 150 do 300 K i wiele innych rzeczy. Cykorya przed wojną kosztowała 16 do 30 halerzy paczka, a dziś kosztuje 4 K!

Zasyłam pozdrowienia dla moich kolegów z 40 p. p. w okopach. A ponieważ pytają się mnie, jak się to żyje w Budapeszcie, parę słów im napiszę, bo wiem, że wszyscy „Piasta" czytają. Tu, w Budapeszcie, jest ogromnie drogo. Oprócz wody wszystko mamy za kartkami. Wolności we fabryce amunicyi niema takiej, jak wy sobie to wyobrażacie. Pracujemy po 12 i 16 godzin na dobę; płaca na ogół znaczna, ale wobec obecnej drożyzny wprost nie wielka. Co do wypoczynku, to bez zezwolenia lekarskiego nie wolno zostać w domu, bo za to jest surowa kara. Urlop dostać, choćby na parę dni, bardzo trudno. Praca nad wyrobem amunicyi, a szczególnie różnego kalibru granatów i szrapneli oraz automobilów wre w całej pełni dniem i nocą.

Kończąc, pozdrawiam wszystkich kolegów w okopach przy 40 pułku piechoty oraz zachęcam was, koledzy, do prenumerowania „Piasta".

Piotr W. Styś
z Palikówki, obecnie w Budapeszcie.

O wynagrodzenie dla wójtów.

Czynności, należące do zakresu działania gmin, wzrosły już od chwili zarządzenia mobilizacyi do takich rozmiarów, że naczelnicy gmin zniewoleni są oddawać się wyłącznie obowiązkowi współdziałania w sprawach publicznej administracyi nietylko w dnie powszednie (od wczesnego ranka do późnego wieczora), ale także i w dnie świąteczne, a nadto narażeni są na przeróżne, związane z temi czynnościami, dość wielkie nawet wydatki (n. p. na wezwanie c. k. starostwa muszą jechać po kilkanaście kilometrów do miasta i opłacać podwody, ponosić przytem koszta utrzymania w mieście, a nadto pokrywać wydatki na papier, koperty i t. p.), na które nie mają żadnego pokrycia.

Wprawdzie Rady gminne uchwaliły wójtom pewne wynagrodzenie, oraz minimalną kwotę na wydatki kancelaryjne, jednakże ze względu na to, że już od czerwca 1914 r. aż do dnia dzisiejszego żadnych podatków, tak samo dodatków gminnych nigdzie nie płacono, a wskutek tego powstał brak funduszów w kasach gminnych, musieli wójcia pokrywać wspomniane wydatki z własnych funduszów prywatnych, czyli do żmudnej pracy dopłacać jeszcze dość poważne kwoty.

Gdyby zresztą nawet wójcia mogli otrzymywać to minimalne wynagrodzenie, przyznane w czasie, kiedy o możliwości podobnej, jak obecna, drożyzny nikt nawet nie pomyślał, to jednakże, zmuszeni poświęcać wszystek czas wyłącznie swemu urzędowi, i to stanowczo wyłącznie tylko sprawom, należącym do poruczonego zakresu działania, nie mogliby żadną miarą, jako ojcowie rodzin, na których ciąży obowiązek utrzymania ich, wyżywić rodziny swoje z tak bardzo szczupłego wynagrodzenia, które, przeciętnie licząc, wystarczyłoby zaledwie na utrzymanie rodziny przez jeden miesiąc; natomiast przez 11 miesięcy każdego roku skazani są zatem wójcia na bezpłatną pracę, czyli daninę, jakiej żadna inna kategorya urzędników nie ponosi, gdyż wszystkie, prócz tej, do której należą naczelnicy gmin, pobierają odpowiednio uregulowane pobory.

Czując się zatem ogromnie pokrzywdzonymi, świadomi wartości swych usług dla kraju i państwa, zwłaszcza podczas obecnej wojny, szereg naczelników gmin powiatu tarnowskiego wniósł do c. k. namiestnictwa prośbę o przyznanie wójtom wynagrodzenia z funduszów państwowych. Mamy nadzieję, że pp. posłowie ludowi sprawę tę należycie w namiestnictwie poprą.

Walenty Bednarz, naczelnik gminy Skrzyszów; *Filip Włodek*, naczelnik gminy Łękawica; *Józef Bator*, naczelnik gminy Gumniska; *Wincenty Witos*, naczelnik gminy Wierzchosławice i wielu innych naczelników gmin tarnowskiego powiatu.

Listy od naszych żołnierzy.

Idźmy dalej!...

„Chociaż piorun huczy w chmurze
I w stuletnie dęby wali —
My nie dbajmy nic na burze:
— Idźmy dalej! — idźmy dalej!..."
(Marya Konopnicka)

W szpitalu wojskowym 25/5 1917

Po kasacyi propinacyjnego ustroju karczmy, gdy i koncesyjna karczma nie zdołała zmniejszyć pijaństwa, ujawnił się był w całym kraju ruch, zmierzający do bezwzględnego zamykania szynków, względnie do ograniczenia godzin otwarcia tychże w dni niedzielne i świąteczne. Przypomnieć jednak należy, że inicyatywa ta nie była już wtedy nowością, albowiem już na wiele lat przedtem sławnej pamięci trybun ludowy, ks. Stanisław Stojałowski, nawoływał lud na wiecach i zgromadzeniach ludowych, jak niemniej w swoich gazetkach, do walki z alkoholizmem — do organizowania domów ludowych i zakładania parafialnych czytelni ludowych.

O potrzebie zakładania po wsiach i miasteczkach naszych takich domów ludowych, przemyśliwali też przed wojną wybitni ludowcy. I propaganda tego rodzaju walki z alkoholizmem przyjęła się, w wielu bowiem gminach takie domy ludowe już przed wojną powstały. Jednakowoż, gdy z powodu zawieruchy wojennej inne bolączki ludowe na wierzch wylazły, Polskie Stronnictwo Ludowe wszystkie swoje siły wytężyć musiało w kierunku gojenia ran, wojną zadanych. Silna jego postawa, z jaką stanęło ono na straży praw i sprawiedliwości tego ludu, wiele przyczyniła się do złagodzenia jego nędzy i niejednego obroniła lub ochroniła przed krzywdą i bezprawiem. Ona to wywołała tę propagandę zjednoczenia ludowego pod sztandarem „Piasta". Bo też organ stronnictwa, „Piast", stanął na wysokości zadania, dążąc celowo do oczyszczenia natury tego ludu z brzydkich wad i nałogów, oraz wskazując ludowi zapory, jakie stanęły na drodze, prowadzącej do jego dobrobytu i do chleba.

Taką zaporą jest przedewszystkiem karczma, i dlatego też akcya, zmierzająca do usunięcia tej zapory, musi być dalej prowadzoną. — Łącznie z tworzeniem składnic towarowych należałoby traktować sprawę zakładania domów ludowych. Byłyby to takie przystanie dla ludu, takie schroniska, z braku których w dni niedzielne, świąteczne, targowe

czy słotne — lud mimowoli po karczmach błąkać się musi. — W wielu gminach wiejskich — nawet tych rozleglejszych — niema nawet lokalu na pomieszczenie kancelaryi gminnej i skutkiem tego ważne nieraz akta poniewierają się po kątach w prywatnych mieszkaniach wójtów i pisarzy gminnych. To też w takim domu ludowym, który każda parafia lub gmina drogą składek konkurencyjnych ufundowaćby mogła, znalazłyby pomieszczenie: kancelarya gminna, Kółko rolnicze czy składnica towarowa, a więc sklep i trafika, kasa Raiffeisena, a nadto jedną większą izbę przeznaczyćby należało na publiczne zebrania, posiedzenia i czytelnię. Izba ta byłaby schroniskiem dla ludu, miejscem dla czerpania oświaty przez pogadanki, czytanie gazet i t. d.

Stanijmyż tedy silną nogą na wskazywanej przez „Piasta" drodze do dobrobytu — i idźmy dalej!...

Pomyślmy o takich domach ludowych! Usuwajmy zapory, stojące w poprzek drogi, do naszego dobrobytu wiodącej!

Piotr Wyrobek z Osielca, obecnie landszturmista.

Echa rekwizycyi.

Włoszczowa, Królestwo Polskie, w maju.

Szanowna Redakcyo! My, żołnierze, od trzech lat już tułający się po świecie, dowiadujemy się z goryczą, że żonom naszym niejednokrotnie szkodzą wprost ludzie, którym los oszczędził służby wojskowej i którzy siedząc teraz w domach, jak u Pana Boga za piecem, zamiast pomagać opuszczonym kobietom, znajdują wprost dziwną przyjemność w gnębieniu tych kobiet. Że ci ludzie nie boją się Boga i ludzkiego sądu, bo przecie za te wszystkie ich gałgaństwa jakaś pomsta przyjść musi i przyjdzie. Mówię tu o niektórych złych wójtach, a jest ich, niestety, w naszym kraju dosyć. — Przytoczę przykład z mojej własnej wsi i z mojej rodziny. Ja jestem od początku wojny w służbie. Gospodarstwo jest duże, ale z powodu powołania mnie dziesięć morgów prawie nie zostało obrobionych, a to, co było zasiane na drugich dziesięciu, wytłukł grad, który cztery razy nawiedził naszą wieś. Przyszły rekwizycye. Oddano państwu to, co trzeba. I znowu przyszły rekwizycye w marcu, a jak się odbywały, to wiadomo.

Jest to winą wójta i tych ludzi, którzy nie umieją na niego wpłynąć, żeby kobietom, które mężów nie mają, bo służą w wojsku, ułatwiać przecież to życie, a nie utrudniać. Umyślnie ten wypadek podaję do publicznej wiadomości, żeby przecie zatwardziałych serca poruszyć, żeby się sami zawstydzili, bo wiem, że takich wypadków było więcej. Pozdrowienia dla wszystkich.

Piotr Róg, landszturmista.

Granat w podziemnej chatce.

W polu, w maju.

Kochani Czytelnicy! Odzywam się do Was i ja z tej dalekiej ziemi, do której nas, kilku Polaków, przydzielonych do obcego pułku, burza wojenna zagnała. Wskutek tego, że nie rozumiemy języka pułku, nie możemy się z nikim rozmówić, to też żyjemy wszyscy ściśle, a jedynym przyjacielem naszym jest „Piast", który tu do nas w głąb Rumunii, niedaleko Czarnego morza, zagląda. Prawie od początku marca mamy tu już ciepło takie, jakiego Wy tam pewnie w maju nie macie. Siedzimy w okopach. Na ogół panuje spokój, ale nie zawsze, jak zwykle na wojnie. Schroniska podziemne mamy bardzo ładne. Miejsca wewnątrz dość, okna duże, ściany obijane płótnem, które pozostało w próżnych domach, bo ludność pouciekała za rozbitem rumuńskiem wojskiem. Ponieważ mało żołnierze piszą o swoich przygodach, o tych ciekawszych, jakie się niewątpliwie każdemu zdarzają, chciałem Wam napisać o naszej przygodzie, jaka się nam przydarzyła w niedzielę 29 kwietnia.

W dniu tym zebrało się nas kilku Polaków w takiej podziemnej chatce. Stęsknieni za nabożeństwem, na którem dawno już nie byliśmy, odmawialiśmy głośno różaniec. Naraz usłyszeliśmy huk nieprzyjacielskiej artyleryi. Załomotało coś nad nami, zaszurgała spadająca ziemia, coś gruchło w kąt naszego schroniska. Dech nam zaparło, bo przyzwyczajeni już do kanonad, zrozumieliśmy, że granat rosyjski, czy rumuński, trafił akurat w nasz dom, zdołał przebić ziemię na dwa metry grubą nad naszem schroniskiem, rozdarł sufit i wpadł w kąt, ale na szczęście nie wybuchł. Po paru sekundach niepewności wstaliśmy i rozglądamy się naokół. Patrzymy, w kącie, przy ubogim piecyku polowym, błyszczy jak lampa granat, pół wbity w podłogę, ładny, 15-centimetrowy granacik. Każdy z nas w duchu dziękował Bogu za cudowne poprostu ocalenie, bo gdyby granat był pękł, to bylibyśmy wszyscy w tem schronisku zostali zabici. Zabraliśmy się ostrożnie do roboty, z daleka obkopaliśmy i ptaszka wyjęli.

Z listów Waszych w „Piaście" widzimy, że i Wasze życie w domach jest coraz cięższe. Serdecznie z Wami współczujemy, bo myślą zawsze jesteśmy z Wami, ale, niestety, nic Wam tak samo, jak i Wy nam, poradzić nie możemy. Jeśli nas co cieszy, to to, że kobiety i dziewczęta nasze tak ochoczo garną się do czytania i tak chętnie pisną do naszego „Piasta". Listy ich czytamy z ogromnem zainteresowaniem. Dziwię się tylko, że z naszego brzeskiego powiatu rzadko kiedy się jaki list od kobiet znajdzie. Czyżby się nasze kobiety w Brzeskiem bały? W „Piaście" mogą pisać najspokojniej, bo „Piast" je tylko do dobrego prowadzi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. Imieniem kolegów

Józef Golonka, poczta pol. 377.

Piekło na ziemi.

Nad Soczą, 16 maja.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Zapewne doszły już do was wiadomości o podjętej przez Włochów dziesiątej ofenzywie nad Soczą. Dziewięć razy już wykrwawili się tu Włosi i po raz dziesiąty usiłują próbować szczęścia, które ich dotąd stale zawodziło. Zaciekawi was zapewne, jak się ta dziesiąta ofenzywa zaczęła. Jako jej świadek w krótkich słowach postaram się to opisać.

Przed kilku dniami po południu, gdy od morza dął lekki wietrzyk południowy, pojawiło się naraz w powietrzu całe stado nieproszonych gości, tych sztucznych ptaków, które w obecnej wojnie taką ważną odgrywają rolę. Turkot ich motorów zakłócił piękny, wiosenny spokój na ziemi. Ustały śpiewać ptaki, a zaczęły trajkotać

rufy maszynowych karabinów, zionące deszczem kul na okopy. Po jakimś czasie stado tych ptaków rozleciało się i znów na kilka minut nastał spokój. Zdawało się, że noc przejdzie spokojnie. Okazało się jednak, że nadzieje zawiodły.

Nagle w jednej chwili ozwał się ogłuszający ryk setek dział. Zatrzęsła się ziemia, zaczęło dudnieć hukiem okropnym powietrze. Wszystkie bateryе, które w tym odcinku frontu się znajdowały, zaczęły pluć ogniem na jedno wzgórze. Po chwili odpowiedział nieprzyjaciel i wulkan ognia spotęgował się do niesłychanych rozmiarów. Ta straszliwa kanonada z obu stron trwała pełne cztery godziny. Ponieważ to było wieczorem, widok tego całego piekła walki przedstawiał się wprost strasznie. Wzgórze ostrzeliwane zdawało się płonąć, całe gorzało blaskami, spowodowanymi wybuchem ciężkich granatów. Dopiero około 12-tej w nocy ogień począł po obu stronach słabnąć, a natychmiast dały się słyszeć karabiny maszynowe, przypominające ujadanie złych psów.

A. Bytna, p. pol. 420.

List ze Serbii.

Lajkowac, w kwietniu.

Kochani Czytelnicy! Jest nas tutaj w jednym baraku 120 żołnierzy. Są Czesi, Niemcy, Węgrzy, Rumuni i kilkunastu Polaków. Robimy tutaj nową kolej pomiędzy górami i urwiskami, jakich tu pełno. Życie upływa nam tak, jak i wszystkim, którzy oddarci zostali od domów i drugi albo trzeci rok spędzają na obczyźnie. — Swego czasu pisał p. Działowski w „Piaście“ o tem, że żołnierze polscy na etapach upijają się, czem przynoszą wstyd całemu narodowi, jako, że żołnierze innych narodowości nie piją. Być może, że p. Działowski widział te objawy w Królestwie, w którem przebywa. Ja muszę powiedzieć, że w innych krajach żołnierze Polacy, nietylko nie zachowują się gorzej, niż inni, pod względem pijaństwa, ale może nawet i lepiej. — U nas n. p., tu w Serbii, w której jestem od 15 miesięcy, chociaż bardzo trudno kupić cokolwiek do jedzenia, to jedno kupić można zawsze i tanio, mianowicie śliwowicę, którą Serbowie nazywają „rakija“. Dostanie się jej u każdego gospodarza. Piją ją i Polacy, i Czesi, i Węgrzy, i Niemcy, i Rumuni, bo nieraz człowieka już rozpacz chwyta, gdy myśli o swoich, gdy z listów się dowiaduje, że w domu coraz gorzej, a tu ani pomódz, ani przyjechać, ani poradzić nie można. Z pomiędzy żołnierzy, wśród których jestem, najwięcej piją jednak Czesi. Ci, jak się upiją, klną na cały swój żywot, klną na cały świat. Muszę powiedzieć, że polscy żołnierze są najbardziej wierzący i najpobożniejsi. Kończąc te kilka słów, przesyłam wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta“ serdeczne pozdrowienia.

Franciszek Błotko.

List z Albanii.

Tirana, w maju.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Jest nas tu w Albanii, w mieście Tirana, w tem mieście, w którem miał swą siedzibę sławny przywódca Albańczyków, Essad pasza, znany z wojny bałkańskiej, spora paczka Polaków, bo około 150, zajętych przy budowie toru kolejowego. Przeszło połowa z nas, to żołnierze, którzy już powąchali rosyjskiego i włoskiego prochu. Nie brak między nami nawet inwalidów, którzy, niezdolni do służby frontowej, wyznaczeni zostali do prac pozafrontowych. O Albanii słyszeliście tylko podczas wojny z Turcyą przed paru laty. Jest to kraina, do której nikt z Polaków nie emigrował, bo, jakeśmy się tu przekonali, nie miałby poco. Teraz w wojnie europejskiej poznało ją tysiące Polaków, poznaliśmy i my. Naogół jest to kraj bardzo mało kultularny. Fabryki tu nigdzie nie uświadczy, wsi takich, jak u nas, niema, wogóle ludności jest mało. Ról uprawnych nie widać, wszędzie jeno dużo pustacizny, na której rosną różne krzaki. A jednak zdaje mi się, że z tej ziemi możnaby dużo wydobyć, tylko trzebaby rąk do pracy i rolniczych narzędzi. Albańczycy wogóle o uprawie roli mają bardzo mizerne pojęcie Opisałbym Wam, kochani Bracia i Siostry, jak oni tu gospodarzą, ale szkoda papieru, bo mogę Wam powiedzieć otwarcie, że u nas, w Polsce, to chyba przed czterystu laty tak gospodarzyli, jak Albańczycy dzisiaj Kraj ładny, cieplejszy niż nasz, ziemia dobra, Albańczycy nietylko mogliby dla siebie mieć dość chleba aleby mogli jeszcze nawet sprzedawać zboże, tylko że pracować nie umią, a i nie bardzo lubią. Dróg tu żadnych nie było i dopiero wojna przybliżyła Albanię do krajów kulturalnych. Wojska pobudowały drogi i koleje a ponieważ środki komunikacyjne są głównemi podporami oświaty, należy przypuszczać, że za parę lat Albania się zmieni i pójdzie naprzód.

Wiemy z „Piasta“, którego tu zawsze wyglądamy z utęsknieniem, żeście podczas ostatnich świąt Wielkanocnych myśleli o wszystkich żołnierzach, swoich krewnych i znajomych, porozrzucanych w tej wojnie po całym świecie. Wdzięczni Wam za to byliśmy wszyscy, bo to zawsze przyjemnie wiedzieć, że wtedy, gdy nas losy ciskają z jednego krańca Europy na drugi, nasi najbliżsi myślą są bodaj z nami. Dlatego też napiszę Wam pokrótce, jakeśmy tu w Albanii spędzili święta Wielkanocne. Przeważna część z nas spędzała je już po raz trzeci zdala od rodzinnych domów. Wszyscy też podczas świąt myślami przenieśliśmy się do swoich matek, żon, dzieci i ojców i niejednemu łza się zakręciła z żalu, że już po raz trzeci nie może zasiąść w gronie rodziny do poświęconych przez księdza potraw. Na pierwsze święto mieliśmy zapowiedzianą mszę świętą i poszliśmy gromadnie, aby jej wysłuchać. Gdyśmy jednak doszli na miejsce, rozglądamy się za kościołem, a tu kościoła niema. Bo też nie w kościele się odbyła msza, tylko w maleńkiej kapliczce, mogącej pomieścić najwyżej sześć osób, gdy nas było ze 150. Więc nas Bóg zakrył swymi obłokami, pomodliliśmy się, jak kto umiał i wróciliśmy do swoich mieszkań, które mamy w polu pod namiotami. Nie najlepsze to, ale chroni bodaj człowieka przed deszczem i burzą. Święconego nie mieliśmy, ale dzięki naszemu komendantowi nie mieliśmy też i głodu. Dałby Bóg, żebyśmy jak najprędzej mogli powrócić do

domów i znaleść się nareszcie z Wami, wszyscy nasi najbliżsi. Serdeczne pozdrowienie dla wszystkich.

Józef Muzyczka, kapral.

Od inwalidów.

Wiedeń, 10 maja.

Szanowna Redakcyo! My, inwalidzi polscy, znajdujący się w szpitalu w Wiedniu, przesyłamy Redakcyi serdeczne podziękowanie za zajęcie się inwalidami, a specyalnie za artykuł, domagający się, aby rząd poodbierał koncesye na trafiki i wyszynki dzisiejszym ich posiadaczom, a oddał je inwalidom. Pp. posłom ludowym pozostawia się tu bardzo wdzięczne zadanie przypilnowania tej sprawy, gdy się zbierze parlament, bo jest to rzecz równie doniosła dla państwa, jak i dla kraju. Inwalidów wróci bardzo dużo, bo wiadomo, że żołnierze polscy bili się zawsze znakomicie i biją się do dziś dnia, a gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą. Ze zdumieniem dowiadujemy się, że w niektórych okolicach naszego kraju, księża nie pozwalają czytać „Piasta“ tym, co pozostali w domach. Gdy wrócimy do domów, postaramy się o to, aby to nasze pismo, które nam niesie oświatę, pomoc i radę, nie było narażane na szykany ludzi, którzy czas wojny wybrali sobie na wojnę ze stronnictwem ludowem. Imieniem kolegów, *J. Wróblewski.*

Do kobiet i dziewcząt.

W polu, w maju.

Kochane Czytelniczki! Trzecią już wiosnę spędzamy w polu, oddaleni o setki mil od naszych rodzin. Niejeden tęskni za wszystkiem, za całą tą radosną robotą wiosenną, bo dzisiaj musi siedzieć, jak przykuty tam, gdzie każe los i obowiązek. I niejeden zadawał sobie pytanie, kto wykona tę pracę, jaką dawniej wykonywali gospodarze i ich synowie. Każdy przenosi się myślą do domu i każdy czuje, że cały ciężar gospodarki spadł na kobiety i dziewczęta na wsi. Z wdzięcznem sercem myślimy o Was, kobiety i dziewczęta, bo za Waszą pracę podwójną i za wzorowe prowadzenie się zasługujecie z naszej strony na najgłębszy szacunek. Co więcej, pokazujecie, że mimo nawału roboty, garniecie się do oświaty, że czytacie więcej, niż dawniej nawet chłopi czytali, że na szpaltach „Piasta“ coraz częściej zabieracie głos. Widać, że nietylko wypełniacie ciężki obowiązek, jaki na Was spadł, ale robicie więcej, bo się kształcicie. Tem nas cieszycie najbardziej. Wasze listy czytamy z największą chęcią. Dlatego też my, żołnierze, przesyłamy Wam, kobiety i dziewczęta, serdeczne pozdrowienia i prośbę, byście jak najbardziej rozszerzały nasze pismo i jak najczęściej pisały do „Piasta“. Imieniem kolegów

Franciszek Dziaduła, poczta polowa 377.

Pola, w maju.

Kochane Czytelniczki! Bardzo nas ucieszyły listy Wasze i artykuły, zamieszczane w „Piaście“. Widzimy z nich, że Wy, garnąc się do oświaty, musicie dbać i w domach o to, aby młodzież przyzwyczajać do czytania, a czytanie, to rzecz dla całej naszej przyszłości największego znaczenia. Wojna zrównała wszystkich. Oświecone społeczeństwo rozumie, że dzisiaj wszyscy muszą sobie iść na rękę. Tembardziej jest to potrzebne u Was, w Galicyi, która z powodu wojny ucierpiała więcej, niż jakikolwiek inny kraj. My tu na wojnie przekonali się, że inne narody jednak lepiej i zgodniej żyją, niż my, Polacy, a przejawia się to na każdym prawie kroku. Przyczyna tkwi w tem, że jednak inne narody są oświeceńsze, niż nasz. Tu n. p. w Istryi, ludzie poprostu nie wiedzą, co jest niszczenie drzew owocowych. Jest ich tu naogół niewiele, są niewysokie drzewa oliwne, figowe, rzadko gdzie ujrzeć można wiśnię, natomiast gruszy, jabłoni, ani śliw niema. To jednak, co jest, szanują tutaj wszyscy. Gdyby kto gałązkę ułamał na drzewku, to nietylko, żeby mu kazano zapłacić bardzo wysoką karę, ale ścigałaby go pogarda całej wsi.

Pracujcież Wy tam, kobiety i dziewczęta nad tem, by tępić złe nałogi i przyzwyczajenia, by przyzwyczajać siebie i młodzież do czytania, by stwarzać grunt pod budowę jednego wielkiego stronnictwa ludowego, które musi ogarnąć cały lud, jeżeli tylko ten lud chce dojść do lepszej przyszłości. A gdy my z wojny wrócimy, to Wam za to z duszy, serca podziękujemy. *Alojzy Fiksak.*

Z różnych frontów.

W polu, 7 maja.

Kochane Czytelniczki, a zwłaszcza dziewczęta w Wadowickiem, Żywieckiem, Krakowskiem i Bocheńskiem! Przesyłamy Wam staropolskie „Bóg zapłać“ za przesyłane nam pozdrowienia za pośrednictwem naszej kochanej gazetki, a zarazem donosimy Wam, że nic nas tak nie zajmuje i cieszy, jak czytanie listów, pisanych w „Piaście“ przez nasze dziewczęta o różnych sprawach oświatowo-domowo-gospodarczych, które nam świadczą, że nasze dziewczęta nie próżnują z założonemi rękoma, w chwilach wolnych od pracy, ale garną się do podniesienia dobrobytu i oświaty. Jaką to chlubą żołnierza jest czytać list, pisany przez dziewczynę z jego wioski! Widać to najlepiej, gdy powiada kolegom: słuchaj Staszku, Maćku i t. d., czy u was są takie morowe dziewuchy, jak u nas! A jaką jemu dajemy odpowiedź? — „Poczekaj, bo wszystkich listów naraz nie mogą drukować, bo miejsca niestaje, ale się przekonasz, za pewien czas, że i naszych dziewcząt i żon z naszej wsi jakiś list w „Piaście“ znajdziemy, bo przecie i u nas „Piasta“ wszyscy czytają. Mamy silną nadzieję, że nasze dziewoje nie rzucą naszego listu do kosza, ale gorąco wezmą się do pracy, czego już mamy kilka ślicznych dowodów. Jeden przytoczę poniżej: Jedna Marysia z Wadowickiego przesłała swemu Jackowi na imieniny następujące życzenia polową karteczką: „Śle Ci na dzień imienia z głębi serca płynące życzenia i t. d., a na dowód, żem oświecona niewiasta, w podarunku zaprenumerowałam ci na kwartał „Piasta“.

Mamy nadzieję, że za jej przykładem pójdzie wiele innych, bo zamiast różnych kart i bilecików żydowskiego wyrobu, lepiej posłać swemu bratu lub narzeczonemu gazetkę, którą go stokroć bardziej ucieszycie, niż bilecikiem, bo ten się zarzuci, a gazetka co niedziela go odwiedzi, różnemi wiadomościami z kraju i z wioski rodzinnej pocieszy. Więcej nie trzeba pisać o tej uciesze, gdyż same się zaraz przekonacie z podziękowań, które Wam gazetka przyniesie. To jedno; a drugie, nie będziemy bogacić tych naszych wrogów pejsatych, a trzecie, już tem samem przyczynicie się do podniesienia oświaty, Kończąc te kilka słów, serdecznie pozdrawiamy Was, drogie dziewoje, szanowną Redakcyę, pp. Posłów i wszystkich czytelników i czytelniczki i zasyłamy Wam „Szczęść Boże“ w tej mozolnej pracy!

A. Czuba. Józef Cisiek. poczta pol. 287.

W polu, w maju.

Szanowni Czytelnicy! Nie będą Wam opisywał, jak my tu w polu żyjemy, bo o tem już nieraz w „Piaście" czytaliście. Wspomnę tylko o tem, co mię tu najbardziej oburzyło. My, żołnierze w polu, jesteśmy prawie odcięci od reszty świata. Nie zawsze wiemy, co się poza naszemi sztelunkami dzieje, to też kiedy przyjdzie poczta i między nią zaplątą się gdzieś jakaś gazeta, to wyrywamy ją sobie wzajemnie, bo każdy radby się dowiedzieć, co słychać w „Hinterlandzie". Wspomnieć tutaj wypada, że z pomiędzy wszystkich pism polskich, najpopularniejszym jest tutaj „Piast". Przed chwilą właśnie nadeszła poczta, a z nią kilką numerów „Piastą". Zapiątał się też gdzieś „Lud katolicki". I cóż zobaczyłem? Podczas gdy o „Piasta" staczano prawie formalną bójkę, „Lud kat." nie mógł znaleść ani czytelnika ani słuchacza. Zdziwiony, wziąłem go do ręki i zacząłem czytać „List starego przyjaciela". Doprawdy, jeżeli są jeszcze tacy ludzie, którzy tak świadomie rozsiewają niezgodę pomiędzy nasz polski, włościański lud, to czy także ludowcy temu winni? Pozwól tedy, „stary przyjacielu", że w odpowiedzi na twoje napaści, jakie rzucasz na „Piasta", zadam ci kilka pytań. Kto naucza nas kochać swoją Ojczyznę? Kto w czasie tak krytycznym dodaje nam odwagi i otuchy w pracy około odbudowy naszej Ojczyzny? Kto dźwiga nasze rolnictwo, handel i przemysł na wyżynę nowoczesnych wymagań? A jeżeli „stary przyjacielu", chciałbyś przynajmniej tutaj powiedzieć prawdę, to na te wszystkie pytania odpowiedziałbyś mi jednem tylko słowem: „Piast", to znaczy ludowcy. A teraz, „stary przyjacielu", chciałbym poznać twoje zasługi. Co uczyniłeś, ażeby nas podnieść ekonomicznie i uczynić byt nasz znośniejszym? Co uczyniłeś dla nas dobrego, że się nazywasz „naszym starym przyjacielem"? Czytam już „Piasta" od początku, lecz jeszcze nigdy nie zauważyłem w nim niczego, co by ci, „stary przyjacielu", dało powód do wymyślań na ludowców. Jeżeli chcesz być „starym przyjacielem", to żyjże według zasad, których cię uczy religia: „Miłujmy nieprzyjacioły nasze i dobrze czyńmy tym, którzy nas prześladują".

Kończąc, pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników i Czytelniczki.

Wincenty Cieślik, (bezpartyjny) poczta pol. 652.

W polu, dnia 3 maja.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki „Piasta!" Od dawna, gdy tu czytamy naszą ukochaną gazetkę „Piasta" i słyszymy Wasze skargi i narzekania na wyzysk ze strony żydowskiej i innej, to nas, żołnierzy, stojących na froncie, bardzo boli. I niejednemu z nas staje na myśli obraz przedwojenny, bo gdy przed wojną rzucił ktoś myśl założenia Kółka rolniczego lub jakiegoś Towarzystwa oświaty, to myśl ta w niektórych okolicach spotykała się z szyderstwem i pogardą. I czyż dzisiaj tego nie odczuwamy? — Znam gminy, gdzie przed wojną rozwijało się Kółko rolnicze, Czytelnia włościańska lub inne Towarzystwo oświatowe; tam i dzisiaj z wyzyskiem prędzej sobie radę dają. Ale z drugiej strony bieda tym, dla których oświata była tak straszną i drzwi przed nią zamykali. Tam rzeczywiście są stosunki nieraz opłakane i ludzie są prawie bezradni wobec tych mas lichwiarzy i wyzyskiwaczy, których dzisiaj tylu się spotyka na każdym kroku.

Ale, Kochani Bracia i Siostry, nie rozpaczać nam i dzisiaj, tylko do dzieła! Wojna powinna nam być najlepszą nauką na przyszłość. Przygotujcie nam grunt pod zasiew, gdy my, żołnierze, powrócimy kiedyś, byśmy mogli dzieło, przez was zaorane, doprowadzić do końca, bo niejeden z nas przeszedł dość różnych krajów, poznał i nauczył się wielo rzeczy i czeka tylko powrotu, by pracować dla dobra Ojczyzny. A Was proszę, czytajcie jak najwięcej naszego ukochanego „Piasta" i drugich do tego zachęcajcie, bo to jest jedyne nasze pismo ludowe. Ono nas poprowadzi do lepszej przyszłości i dobrobytu. Jednajcie nowych czytelników; niech w każdym polskim domu na wsi znajdzie się nasz „Piast"! Każdy niech go czyta i działa podług jego rad i wskazówek a wtedy nam zaświta lepsza przyszłość. Kończąc, pozdrawiam Kochanych Czytelników i Czytelniczki „Piasta" i czci godnych Posłów ludowych.

Furdyna Jan, poczta polowa 295.

Wojna i wieści o pokoju.

Ubiegły tydzień minął znowu **pod znakiem ciężkich walk.** O ile walki na froncie francuskim chwilowo ustały a raczej osłabły, o tyle wzmogły się one z niesłychaną siłą na froncie włoskim. Ta

dziesiąta z rzędu ofenzywa włoska,

trwająca już ośmnaście dni, przemieniła się **w jedną straszliwą walkę**, zaciętością i ogromem ofiar dorównującą walkom na froncie francuskim. Dzień po dniu srożą się na całym pobrzeżu, mniej więcej od Tolminu aż do **Monfalcone**, zaciekłe walki. Huragan armatniego ognia nie milknie prawie na chwilę, karabiny maszynowe i wszystkie inne narzędzia śmierci pracują bez wytchnienia. Masy włoskiej piechoty rzuca włoska komenda raz po razu w ten piekielny taniec, z którego niewielu wraca. Wszystkie sprawozdania stwierdzają, **że liczba ofiar włoskich w tej ofenzywie przechodzi liczbę ofiar we wszystkich dotychczasowych włoskich przedsięwzięciach na tym odcinku frontu.** Włosi walczą zapamiętale, rzucają w bój jednę dywizyę po drugiej, ściągają nienstannie rezerwy; artyleryę ich wspomogła w ogromnej mierze dalekonośna artylerya angielska, prawdepodobnie przewieziona z francuskiego frontu. Dzień po dniu zrywają się Włosi to w tym to w owym punkcie do ataku, który ma na celu przełamanie frontu austro-węgierskiego i dzień po dniu ataki ich łamią się w ogniu austryackiej artyleryi i maszynowych karabinów. Gdziekolwiek uda się Włochom zająć kawałek rowów austro-węgierskich, tam szybkie a udatnie przeprowadzone kontrataki natychmiast Włochów wyrzucają. Dość powiedzieć, **że po 18 dniach straszliwych walk i ofiar Włosi znajdują się tam, gdzie byli**, a bohaterscy obrońcy frontu, dzielni żołnierze austro-węgierscy, zdołali Włochom podczas tej ofenzywy zabrać **około 15.000 jeńców.**

Mimo to ofenzywa sroży się dalej. Widocznie Włosi za wszelką cenę chcą przełamać front i nie cofają się przed najstraszliwszemi nawet ofiarami. Koalicyi zależy widocznie na tem, aby za wszelką cenę spowodować bodaj na jednym froncie zwycięstwo dla siebie. Dlatego też koalicya skłoniła nawet Rosyę do podjęcia ofenzywy. Nie udała się ofenzywa angielsko-francuska, nie udała się włoska, więc sojusznicy

zmusili teraz Rosyę do nowego krwawienia.

Od niedzieli do środy wzmogła się artyleryjska

działalność Rosyan na całym froncie galicyjskim i rumuńskim, tak, że już we środę komunikat sztabu generalnego austro-węgierskiego oświadczał wyraźnie, że **trzeba się liczyć z nową ofenzywą rosyjską.** Tymczasowy rząd rosyjski dokłada wszelkich starań, aby żołnierzy zachęcić do walki. Minister Kiereński śle rozkaz za rozkazem do armii, aby żołnierze poszli się bić i wskazuje im, że tylko zwycięstwo Rosyi może zabezpieczyć niedawno uzyskaną wskutek rewolucyi wolność. Czy ofenzywa rosyjska wynikła tylko z namowy koalicyi, aby odciążyć Włochów, tak, jak się to stało przed rokiem, czy też wywołała ją Anglia, wojująca, jak wiadomo, metodą wygłodzenia mocarstw centralnych, niewiadomo. Nie jest wykluczonem, że celem tej ofenzywy rosyjskiej jest wdarcie się na Węgry i odzyskanie bodaj połowy Rumunii, co miałoby ogromne znaczenie dla wyżywienia się państw centralnych. A trzeba dodać, że na Węgrzech i w Rumunii w czerwcu zaczynają się żniwa.

Wątpić jednak należy, żeby Rosyanie mogli odnieść jakieś większe sukcesy. Wedle powszechnego zdania **armia rosyjska jest zdemoralizowana**, żołnierze masowo uciekają z rowów i wracają na rolę, a ci, co zostają, zajmują się więcej polityką i domagają się na gwałt pokoju. Wprawdzie delegaci armii, stojącej na froncie, uchwalili w Petersburgu odezwę, wzywającą armię do ruszenia na wroga, jednak jest rzeczą wysoce nieprawdopodobną, aby ta armia zdobyła się na ofenzywę w większym stylu. Temsamem cele tej ofenzywy nabierają cech nieprawdopodobieństwa. Jeżeli co mogliby Rosyanie tą ofenzywą dopiąć, to chyba tylko ulżenie Włochom, nic więcej. Zresztą najbliższe dni nas o tem przekonają.

Na froncie tureckim i macedońskim panuje już od dawna spokój.

Wśród tego dążenia koalicyjnego do zwycięstwa bodaj na jednym froncie,

pogłoski o pokoju

utrzymują się dalej. W Sztokholmie obraduje konferencya socyalistyczna, rezultatów jednak dotąd nie wydała. Prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson ma podobno ogłosić nowe orędzie, w którem oświadczy, że nie będzie zawierał pokoju z żadnymi władcami, którzy wywołali wojnę, że naprzód zniknąć muszą z widowni ci władcy, a potem dopiero może się zacząć mowa o pokoju. Naczelny wódz rosyjski, Aleksiejew, oświadczył jednak, że „wojna skończyć się musi w bieżącym roku, a to z powodu wyczerpania się wszystkich państw wojujących". W Austro-Węgrzech wolno obecnie omawiać cele wojenne. Z dotychczasowych głosów prasy wiedeńskiej wynika, że na punkcie tych celów panują wśród Niemców austryackich ogromne różnice.

Największy dziennik wiedeński „Neue Freie Presse" ogłosił onegdaj artykuł, w którym powiada, że zawarcie pokoju przez Austro-Węgry umożliwia siedm punktów: 1. Trwałe ubezpieczenie granic państwa; — 2. zapewnienie gospodarczych wpływów na Bałkanie; — 3. zabezpieczenie przed przesunięciem się stosunku sił państw sąsiednich ku szkodzie monarchii; — 4. monarchia nie będzie się domagać nabytków w obcych obszarach; — 5. zabezpieczenie żeglugi na Dunaju aż do Czarnego morza i na Adryatyku, oraz obsadzenie Łowczenu; — 6. samodzielność Albanii; — 7. zabezpieczające rozwój gospodarczy monarchii traktaty handlowo polityczne.

Drugi poważny dziennik wiedeński „Zeit" ujmuje cele wojenne Austryi z głębszego punktu widzenia i powiada, że najważniejszym celem wojny dla monarchii jest **skuteczne przeprowadzenie zjednoczenia rozbitych narodów Europy środkowej**, że więc Austro-Węgry mogą albo wyłączyć ze swego składu obszar Polski dla przyszłego jednolitego państwa polskiego, a objąć zjednoczone państwo południowo słowiańskie, albo na odwrót, złączyć na zasadzie samorządu narodowego cały obszar polski, a oddać kraje południowo-słowiańskie na rzecz zjednoczonego państwa południowo-słowiańskiego. Może być, że sesya parlamentarna rzuci na cele wojenne Austro-Węgier jaśniejsze światło.

Na razie mimo wszystko na pokój się nie zanosi.

Listy z Królestwa.

Biszcza, w maju 1917.

Wsie polskie, bez względu na zabory, są do siebie podobne, jak dwie krople wody, pomijając te, które koło fabrycznych środowisk się gnieżdżą, n. p. Łodzi, Częstochowy, Warszawy, lub w bezpośredniej bliskości miast dużych się znajdują; inne, czy to w Galicyi, czy w Królestwie, mają cechy sobie wspólne.

Przyjrzyjmy się, jak wygląda taka przeciętna wieś w Królestwie.

Za przykład wezmę wieś Biszczę. Leży ona w okręgu biłgorajskim, w paromilowej odległości od Galicyi; jest gminą, a zatem siedzibą wójta, którego kancelarya mieści się w obszernym domu, tuż obok zgrabnej prawosławnej cerkwi, którą dałoby się nadzwyczaj łatwo do celów kościoła katolickiego przystosować. Została ona tuż przed wybuchem wojny ukończoną, a pod względem piękna architektury i rozmiarów, jak na wiejskie stosunki, przedstawia się wspaniale. Zbudowaną została kosztem rosyjskiego rządu, ludność bowiem tutejsza, acz w większej części prawosławna i zamożna, na punkcie składek i darowizn była, jak mię informują, zawsze oporną. Tuż obok niej pochylona od starości, mała, drewniana cerkiew, której patyną czasu porosłe ściany świadczą o setkach lat przebycia; o kilkadziesiąt kroków od niej szkoła rosyjska, świeci dziś pustką i opuszczeniem. Obszerna plebania po rosyjskim popie, na wzgórzu położona, wśród pięknego ogrodu i zabudowań gospodarczych, gości dziś posterunek żandarmeryi austryackiej.

Wojna obecna przekształciła nietylko obrazowość gminy, przez zniszczenie trzeciej części wsi, skutkiem pożarów, ale więcej jeszcze przez to, że ludność, jak już zaznaczyłem, w większości prawosławna, opuściła wraz z „batiuszką" rodzinne progi, pozostawiając swe domy na pastwę bezlitosnego losu. Dziś pewną część domów zajęli wołyńscy uchodźcy, liczba atoli znaczniejsza, niemal co drugi dom, czeka na ludzi, podkreślając jakieś prowizoryum, które jest niemal wszystkich wsi pogranicza cechą wyraźną.

Szkoła polska, pod kierunkiem nauczycielki z pobliskich Budziarzów, mieści się o paręset kroków od rosyjskiej i zapoczątkowuje niejako „dziesiątek" wsi gruntownie polski, gdzie też w czasie tolerancyi religijnej wybudowano malutką, niemal pogrzebową, kapliczkę, mo

gacą co najwyżej 40 ludzi pomieścić. Z cerkwią nie można jej nawet równać, tak niepozornie i drobno wobec niej wygląda.

Życie społeczne wsi, z przyczyn wojny, nie odzwierciedla się na zewnątrz bynajmniej niczem; brak przytem jednostek z inteligencyi, któreby mogły ruch ten ująć w ręce i poprowadzić tutejszego chłopa ku lepszemu jutru. Dodać tu muszę, że wieśniak polski ma się tu dobrze, jest należycie zagospodarowany; inwentarz, gdyby nie wojna, mógłby uchodzić za wzór do pozazdroszczenia.

Przemysłowość wsi tutejszej reprezentuje młyn parowy, należący do pewnego żydka. Żydzi, nawiasem mówiąc, oparli się, dzięki swej organizacyi, w całości dotychczasowej zawierusze wojny.

Bliszcze odcina od miasta Biłgoraja i jego okolicy rzeka Tanew, która w latach powodzi i kry gwałtownej, robi okolicznym stronom: Wólce Biskiej, Budziarzom, Zyniom, Zaniom i t. d. wiele szkód i spustoszenia. Rok obecny dotychczas nie zalicza się do najgorszych; kra przeszła, a szkoda przez nią wyrządzona nie należy jeszcze do największych, jakie przyjść mogły i jakie są w pamięci ludności tubylczej.

Potrzeby wsi tutejszej dałyby się zgrupować następująco:

Ze względu na dużą rozległość wsi, szkoła jedna nie spełni wcale szczytnej misyi, jaką się na nią w obecnych czasach nałożyć pragnie; kwestya kościoła jest arcyważną, i należałoby ją ku korzyści mieszkańców rozwiązać. Sklep z trafiką, dziś w rękach prywatnych pozostający, nie może z żydowskim handlem konkurować — tu zatem roztwiera się obszerne pole do pracy. Utworzenie straży pożarnej należy do rzeczy najbardziej piekących. Wreszcie uregulowanie potoków i rzeczek, przecinających wieś, a przynoszących mieszkańcom wiele szkody, budowa gminnych dróg, które dziś trudne są do przebycia — oto sprawy, które czekają rozwiązania.

Gottman Korneli.

Plotki.

Mężczyźni poszli na wojnę, kobiety zostały
Pracują na gruncie, w domu — radę pracy dały.
Podziwiać też nam należy wytrwałość kobiety,
Podziwiać należy bardzo wszystkie ich zalety.
Nieraz i bez odpoczynku pracy się oddają
Wolne jednak chwile swoje — plotkom poświęcają.
To jest wielkiej części kobiet nie na czasie wada,
Której pozbyć się należy, taka moja rada!
Lepiej, zamiast plotki robić: „Piasta“ przeczytajcie,
I na swoich młodych synków baczniej uważajcie.
Bo się w nocy po wsi włóczą, tego nie widzicie,
Bo z „kumeczką“ lub z sąsiadką wy plotki robicie.
Zamiast waszemi plotkami robić we wsi złości,
Lepiej sobie pogadajcie o pracy w przyszłości.
Wprawdzie złościć was to będzie, ja wiem dobrze o tem,
Lecz powiem, że: „mowa srebrem, a milczenie złotem!“

Władysław Kraczkowiak. artylerzysta.
Pocata pol. 412.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Ostatnie wiadomości.

Wybór prezesa Koła polskiego.

Prezesem Koła polskiego wybrany został na środowem posiedzeniu Koła w Wiedniu poseł Dr Stanisław Łazarski, którego kandydaturę wysunęli ludowcy. Wiceprezesami wybrani zostali: pp. Leo, Goetz-Okocimski, Kędzior, Daszyński i Głąbiński.

Klub posłów ludowych ofiarował prezesurę posłowi eksc. Długoszowi, który jednak ze względu na zły stan zdrowia od przyjęcia tej godności się wyprosił, wobec czego Klub zgłosił kandydaturę Dra Łazarskiego, najżyczliwiej przyjętą przez wszystkie stronnictwa, czego dowodem fakt, że Dr Łazarski otrzymał 60 głosów na 67 głosujących.

Wrażenie uchwał Koła Sejmowego

w Krakowie było w Wiedniu niezwykle silne. Zwłaszcza Niemcy byli uchwałami temi zaskoczeni. Uchwały te odbiły się już w innych narodach Austryi. Czesi mają złożyć deklaracyę, domagającą się utworzenia czesko-słowiańskiej jednostki państwowej, tożsamo mają zrobić południowi Słowianie. Sprawy te sięgają w głąb podstawowych zasad budowy państwa.

Otwarcie parlamentu.

Parlament austryacki zebrał się po 3-ch latach przerwy, we środę 30 b. m. na posiedzenie. W sali obrad zjawił się o godz. 11 m. 20 w południe prezydent ministrów ze wszystkimi ministrami z wyjątkiem ministra Bobrzyńskiego, który się podał do dymisyi. Hr Clam poprosił posła Fuchsa, aby ze starszeństwa objął prezydyum. Poseł Fuchs poświęcił gorące wspomnienie bohaterom, którzy polegli w tej wojnie, i otworzył obrady. Nastąpił wybór prezydyum. Prezydentem Izby został Niemiec, dr Gross, wybrany 215 głosami; 195 kartek było pustych, 9 nieważnych. Potem wybrano wiceprezydentów. Z Polaków wybrany został wiceprezydentem dr German.

Urlopowanie pospolitaków z lat 1865 i 1866.

Pospolitacy, służący w wojsku, urodzeni w latach 1865 i 1866, mają na rozkaz cesarza najpóźniej do 30 czerwca b. r. otrzymać urlopy. O uwolnienie tych roczników posłowie ludowi starali się od półtora roku.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma ją.

Z powiatów i gmin.

Baczność, Rzeszowianie!

Zwolenników i zwolenniczki programu P. S. L. i „Piasta“ z miasta Rzeszowa i przedmieść (Ruska Wieś, Budy, Psiarnisko, Wygnaniec, Rudki) upraszamy o jak najszybsze podanie nam swych adresów, w celu wspólnego załatwienia kilku piekących spraw.

Redakcya.

Dymitrów Mały. Dnia 16 maja b. r. spłonął w Baranowie dom mieszkalny wraz z apteką i stajnią W. Kozłowskiego; szkoda wynosi kilka tysięcy. Warto zaznaczyć, że mimo licznych rewizyj, odmierzania na deka u innych — mogło się u p. Kozłowskiego spalić tyle ziarna i mąki, żeby wystarczyło dla kilku rodzin. Zapytujemy się, jak to być może — wobec tylu rewizyj mieć tyle w komorze?! Dnia 22 maja b. r. spaliły się w tymże nieszczęśliwym Baranowie dwa domy izraelickie. Strażom pożarnym z Baranowa i Sucharzowa udało się ogień zlokalizować. Smutno atoli, że mimo blizkiego oddalenia nie przybyła na ratunek straż pożarna z Dymitrowa Małego, bo jest przy dobrym gościńcu i 2 klm oddalona. Ale wójt nasz nie dba o dobro publiczne, o dobro gminy, tylko o własną kieszeń. Niech tylko będzie grunt do sprzedania lub interes korzystny, to wójt pierwszy skupuje grunta, domy, a ludzie z jego wioski z głodu się przewracają. U niego niema rekwizycyj. — Źle się, wójcie, bawicie, dla was to igraszką — nam chodzi o życie.

Józef Gładyszek, nauczyciel.

Sambor. Dnia 15 b. m. wybuchł w Samborze w dzielnicy, zamieszkałej przez najuboższą ludność, pożar, który, szerząc się z ogromną szybkością, zniszczył 25 domów mieszkalnych razem z dobytkiem lokatorów. Sto cztery rodziny, liczące razem 385 osób, wyrzuciła klęska pożaru w tym ciężkim czasie przednowku i drożyzny, w nędzę na bruk. A są to przeważnie kobiety z dziećmi, starcy i kaleki. — Szkoda ogólna wynosi, wedle pobieżnego zestawienia, pół miliona koron. Pomoc rychła jest konieczna. To też wzorem odrębnych komitetów żydowskiego i ruskiego, zawiązany komitet polski, celem niesienia pomocy pogorzelcom Polakom, zwraca się do wszystkich Polaków z gorącą prośbą o datki w gotówce, ubraniu i bieliźnie. Należy je przesyłać na ręce skarbnika komitetu, c. k. prokuratora państwa Kaczmarka Stefana.

Z Nowego Targu donoszą nam z bardzo poważnego źródła, że opinia jak najszerszych kół Podhala została niemile zaskoczoną i zaniepokojoną wiadomością, jakoby Wydział krajowy nie miał zamiaru postawić wniosku na zatwierdzenie wyboru p. Józefa Rajskiego, powszechnie cenionego burmistrza Nowego Targu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej nowotarskiej.

Zarówno duchowieństwo, jak też i sfery inteligencyi, reprezentowanej w Radzie powiatowej, oraz szerokie koła ludności wiejskiej życzą sobie na stanowisku zastępcy Rady powiatowej człowieka tej miary, dobrej woli i energii oraz zasług dla miasta i powiatu, jakim w ciągu swej długoletniej służby publicznej okazał się p. Józef Rajski i dlatego opowiedziały się bez wyjątku za jego wyborem.

Niezatwierdzenie tego wyboru byłoby z krzywdą dla miasta i powiatu i wywołałoby daleko sięgające uczucie niezadowolenia, tem więcej, że niema zgoła podstawy do kwestyonowania tego wyboru.

Ze swej strony możemy zaznaczyć, że posłowie ludowi sprawę tę poruszą w Wydziale krajowym i postarają się, by wola ludności, zamanifestowana przy wyborze p. Rajskiego, była szanowaną i respektowaną przez Wydział krajowy.

Z ziemi rzeszowskiej.

Rzeszów, 20 maja.

Z końcem kwietnia b. r., z powodu zbliżającego się obchodu rocznicy Konstytucyi 3-go maja, rozesłałem do wiosek tutejszego powiatu odezwę z prośbą o pamięć, przy obchodach różnych rocznic, o żołnierzach-ochotnikach, którzy w szeregach Legionów polskich poszli w bój, aby wywalczyć wolną i niepodległą Polskę, o tych, których jedyną polityką była i jest walka o niepodległość, o tych, którzy, niebaczni na trudy wielkie, niezłomni duchem, poszli na drogę nieznanych wysiłków i wytrwali na niej.

Odezwa moja jednak nie wszędzie została tak życzliwie przyjętą, jak się spodziewałem; są jednak wsie, które oceniły czyny bohaterskie spadkobierców Kościuszków, Głowackich, Kilińskich i innych. Między temi wioskami **przykładem świeci wieś Trzciana koło Rzeszowa**, która, zachęcona odezwą i przemową miejscowego księdza proboszcza w czasie nabożeństwa, postanowiła i zebrała na cele departamentu opieki Legionowej wśród swoich patryotycznych mieszkańców pokaźną kwotę, bo 245 K, za którą serdeczne „Bóg zapłać“ składam. Ale to nie wszystko. Aby uczcić rocznicę Konstytucyi, zaproszono mię z odczytem. Przybyłem w dniu 17-go b. m. do Trzciany i w sali szkolnej w domu ludowym, wśród licznie zebranej dziatwy, wygłosiłem odczyt o Konstytucyi 3-go maja i Legionach, wyświetlając równocześnie obrazy z walk I. brygady Legionów polskich. Zdumiewałem się zachowaniem się dziatwy. Po odczycie odśpiewaliśmy pieśni patryotyczne. Widać, dziatwa ma dobrych kierowników i rodziców Polaków. Tego samego dnia wieczorem o godzinie $7^1/_2$ wygłosiłem drugi odczyt dla starszych, który i tym razem, jak uważałem, zrobił wrażenie i wywołał poważny nastrój, a licznie zebrani, między tymi przeważnie kobiety, gromkimi oklaskami okazywały swój zachwyt. Po odczycie odśpiewano wiele pięknych naszych patryotycznych pieśni. Zebrana w czasie odczytów składka wyniosła 41 K 53 hal., z czego po potrąceniu 6·23 hal. na Czerwony Krzyż, przesłałem, jako dar 3-go maja, Zarządowi głównemu Towarzystwa Szkoły Ludowej K 35·30.

Za tak miłe chwile i to serdeczne ze zrozumieniem rzeczy przyjęcie mię, tą drogą składam serdeczne podziękowanie wszystkim mieszkańcom Trzciany, w szczególności zaś miejscowemu ks. proboszczowi, p. kierownikowi szkoły, pp. Drausowi, Piątkowi i innym, również pp. nauczycielkom za pomoc w urządzeniu pięknego wieczorku, który długo pozostanie mi w pamięci.

Cześć Im, za pamięć i hołd, oddany naszym żołnierzom polskim!

Antoni Zieliński.

Z ziemi brzozowskiej.

Haczów, w maju.

Kwiecisty i wonny maj wiosenne rozwarł podwoje... dawna miła piosnka mimowoli budzi echa minionych wspomnień, dobrych złotych czasów — dzisiaj — nawet przyroda zmieniła swój wygląd. Innymi czasy drzewa zaraz na początku ustroiły się w szatę zieloności, uginając się pod ciężarem liści i pąków; obecnie, zaledwie w połowie maja zabarwiły częściowo swe gałęzie

Ranki, wieczory, noce, podobne do jesiennych; zimno nocami daje się odczuwać dotkliwie, a niekiedy nawet, perli się szron na polach. Posucha wielka; ziemia miejscami pęka; rośliny wynędzniałe, pochyliły się całkiem do ziemi, spragnione deszczu majowego, ciepłego, który dotychczas raz zaledwie zwilżył rozpaloną ziemię.

Troska i niepokój osiada na ogorzałej twarzy rolnika, tem więcej, że zasiewy spóźnione.

Śruba rekwizycyjna zacieśnia się coraz bardziej. Obecnie nasza gmina ma dostawić 10 metrów masła i 560 metrów ziemniaków, nie wliczając już przedtem rekwirowanych; w dodatku, na razie 120 sztuk bydła.

Wedle najnowszych przepisów, zakazanem jest karmienie bydła i trzody ziemniakami; skoro się zważy, że z powodu masowych rekwizycyi porcye zboża ogromnie się przerzedziły, a sąsieki opustoszały, należałoby zaradzić temu obecnie, by chów bydła nie został w zupełności podcięty, z dotkliwą szkodą dla wsi, a jeszcze więcej dla miast. Żywimy nadzieję niezłomną, że tą sprawą pieczą zainteresują się pp. Posłowie ludowi z dodatnim rezultatem.

Od czasu do czasu naznaczono spęd bydła do Brzozowa; zważywszy odległość z Haczowa i innych dalszych wsi do Brzozowa, wynoszącą blisko 3 mile, rolnicy musieli tracić po dwa dni czasu, by na oznaczoną godzinę stawić się na miejscu. Pominąwszy wszystkie trudności w zapędzeniu bydła na punkt zborny, musiała ogarniać rozpacz tych biednych właścicieli na wieść, że odnośna komisya rejonowa nie przyjechała. Dlaczego?... niewiadomo. Powtórzyło się to kilka razy — biedni ludzie musieli pędzić bydło z powrotem, a bydło często zmęczone padało jako zemdlone na drodze; zaznaczyć należy, że w Brzozowie, niema kolei. Bydło zatem musiałoby być dalej pędzone do Dynowa lub Rymanowa. Błąd ten uznała komisya rejonowa, i obecnie naznacza spęd wprost do stacyi.

Czas upływa jednostajnie przy pracy — starzy we święta prostnją lub smarują rozklekotane kości; młodzież, a szczególnie dziewczęta, porwane przykładem tutejszego „Ludowego Kółka amatorskiego", znanego z działalności i ofiarności publicznej, urządzają na wzór tegoż przedstawienia domowe, o treści ludowej, z których skromny grosz ofiarują na cele humanitarne doby dzisiejszej.

Oby i reszta młodzieży poszła za przykładem tak dzielnej drużyny! *Bicz.*

Sezon pożarów.

Czarny Dunajec, w maju.

Nadchodzi suche i gorące lato, a z niem to tu, to tam wybuchają pożary. Słupy dymów wznoszą się w górę, albo jak mgła szeroką ławą zakrywają ziemię. Pożary te wywołują po największej części dzieci. Rodzice, idąc w pole, zamiast posłać dziecko do szkoły, zostawiają je w domu, albo nawet ono samo zostaje w domu, choć mu kazują iść do szkoły, bo u nas w domu niema żadnej karności i posłuszeństwa

Cóż robi dziecko w domu? Książki do ręki nie weźmie, pisać mu jeszcze trudniej, a że mamusia zapomnieli schować zapałki, jak szli w pole, więc niemi najchętniej się bawi tak długo, aż coś zapali.

Tak było 24 maja w Czarnym Dunajcu. Rodzice poszli w pole, a chłopiec został w domu i zamiast iść do szkoły, wziął zapałkami zapalać perz pod stajnią. A że perz był bardzo suchy, więc buchnął odrazu płomieniem w górę i zajęła się strzecha. Na to nadszedł zastępca naczelnika gminy, Jan Czyż, ugasił palący się perz i byłby ugasił zajmującą się strzechę, ale znów nie było drabiny. Od strzechy zajął się dom, i pożar z gwałtownością zaczął przenosić się od jednego domu na drugi, zwłaszcza, że domy budowane jeden przy drugim. Prawdopodobnie około 20 różnych zabudowań się spaliło. Ze wszystkich wsi okolicznych poprzyjeżdżały sikawki, a więc z Podczerwonego, Chochołowa, Odrowąża, Witowa, Cichego, Wróblówki, a nawet z Nowego Targu i Ratułowa. Przyjechał i p. Psarski, starosta z Nowego Targu z p. Błockim, komisarzem i pomagali dzielnie w ratowaniu i wydali zarządzenia co do ugaszenia zgliszcz. Tego samego dnia, parę godzin wcześniej, spaliło się w Ratułowie parę domów, zaś na drugi dzień widać było jeden płomień w stronie Kościelisk, a drugi w stronie Ludzimierza

Z. Gątkiewicz

Jeszcze w sprawie składnicy towarowej w Łańcucie.

W polu, w maju 1917.

Wieści, jakie nas tu — żołnierzy w polu — dochodzą z kraju, są nieraz tak przykre, że zadumać nad niemi musi ten i ów; są to bowiem ciosy, wymierzone, jakby na domiar złego, nawet przez przyrodę samą. Dość różnych strapień, smutków i przykrości ludność nasza przechodzi, a na dobitek powiększa je raz mokra i późna wiosna, to znów obecnie zimna i sucha pora, która ziemiopłodom nic dobrego nie zapowiada.

Wśród przerozlicznych kłopotów, udręk, smutków i dolegliwości, znanych zresztą wszystkim bardzo dobrze, a które, rzecz całkiem naturalna, i na nas wpływ swój mocno wywierać muszą, jest to jedno, co nas krzepi, wzmacnia, hartuje i sił dodaje, gdy dochodzą nas wiadomości, że naród pod brzemieniem tych ciężarów, prób i doświadczeń nie upada, ale nietylko, że się dzielnie broni, lecz z myślą o przyszłości kładzie tu i ówdzie fundamenty, by ona przyszłość lepszą była od przeszłości pod każdym względem.

Takie miłe i kojące są dla nas nowiny o tworzeniu się różnych dobrych, pożytecznych instytucyi, spółek i t. p. i takie też dochodzą nas z powiatu łańcuckiego, że sprawa składnicy towarowej dla sklepów wiejskich i Kółek rolniczych zaczyna się nareszcie przyoblekać we formy, które są oznaką, że zaczyna się o niej poważniej myśleć, a nawet zaczęto już pracę na dobre.

Powiada nasze polskie przysłowie, że początek każdy jest trudny i powiada prawdę najszczerszą; lecz jeżeli chodzi o zastosowanie przysłowia tego względem składnicy, to powiedzieć można, że ta najpierwsza trudność, to było ruszenie z miejsca i że to zostało już pokonane, albowiem Zarząd powiatowy Towarzystwa Kółek rolniczych na zebraniu powiatowem, dnia 29-tego kwietnia b. r. odbytem, powziął uchwałę, zdążającą w pełni do akcyi, która daje nadzieję urzeczywistnienia.

Na początek oświadczył prezes Zarządu powiatowego p. Żardecki, że Kasa zaliczkowa i oszczędności składa na cele składnicy udziały w sumie 20.000 koron, a odezwa, wydana do Kółek, sprawiła, że za tym przykładem poszły już i poszczególne Kółka i, jak słychać, Albigowa złożyła już udziałów na sumę kilkanaście tysięcy; Handzlówka też coś deklarowała parę setek a sądzić należy, że i inne gminy ze swemi Kółkami nie zostaną w tyle.

Nie mając żadnych danych, jak sprawa ta stoi po te

nych wsiach i miasteczkach naszych, pozwolę sobie jeszcze słówko dorzucić. Wedle mego zdania, byłoby może lepiej, żeby Zarządy Kółek wyznaczyły ludzi do zbierania udziałów po wsiach, czy to mężczyzn czy kobiet, i ci, zebrawszy udziały, składaliby je na ręce Zarządu powiatowego w Łańcucie. To byłby najprostszy sposób. Dalsze Kółka mogą odsyłać pocztą pieniądze.

Wskazaną jest rzeczą robić bodaj krótkie doniesienia z pewnych okolic powiatu do naszej gazetki, a to w celu informacyi innych Kółek o skutku i wynikach zabiegów i postanowień pewnych osób, odnośnie do omawianej sprawy, a nie mając innych pism, z konieczności „Piasta" prosimy o udzielenie nam miejsca, którego on nam nie odmówi, byle się tylko chcieli znaleźć tacy, coby o postępach sprawy donosili pismu.

Pożądanem jest, by takie Kółka, jak Wysoka, Sonina, Kosina, Czarna, Krzemienica, Białobrzegi, Rakszawa, Medynie, Grodzisko, Brzóza Stadnicka i Królewska, Żołynia z okolicznemi Kółkami, Leżajsk z okolicą i Zasaniem aż do dawnej granicy Królestwa Polskiego, wszystkie stanęły do czynnej działalności, a skutek na siebie długo czekać nie pozwoli.

Na początek utwórzmy składnicę w Łańcucie, a gdy się okaże potrzeba, wtenczas mogą powstawać czy to filie, czy inne składnice w Leżajsku, a nawet i po wsiach, oddalonych od miast; — a zatem w interesie wszystkich Kółek w powiecie leży, aby nie czyniły żadnych wymówek, lecz razem we wspólnej pracy udział wzięły jak największy i przez silne poparcie pierwszej w powiecie składnicy torowały drogę do powstania innym, gdzie się tego okaże potrzeba. Pamiętajmy przytem, że „ręka rękę myje", że gdy składnica stanie na trwałych podstawach, innym przyjdzie z pomocą, bo nam, w tak dużym powiecie, jak nasz, i na taką ilość sklepów, jakie się znajdują, nie jednej, lecz kilku składnic trzeba.

Ze sprawą tą nie czekajmy, aż po wojnie, lecz już teraz gromadźmy udziały, skupiajmy członków, tak, aby wnet odpowiednia kwota zebraną być mogła. Nam nie wolno pod ciężkim grzechem narodowym, tak dalej, jak do niedawna żyć lekkomyślnie z dnia na dzień. Nam nie wolno więcej postępować tak błędnie, jak dotąd. — Nie wolno nam dalej spuszczać się ze wszystkiem na obce narody i im wszystko w ręce oddawać, bo te nam później pot kroplisty z czół naszych wyciska.

Hej, hej! gdyby się tak u nas w powiecie w tym czasie znaleźli ludzie, którzyby powołali do życia spółkę dla zakupu i zbytu jaj, jakżeby czyn dobry spełnili! — To też powiat rzeszowski, gdy o tem pomyślał, zasługuje za to na pochwałę, a życzyćby sobie z duszy należało, aby i łańcucki poszedł za tym przykładem. Zdaje się przecież, że sprawa to o wiele łatwiejsza, niż sprawa składnicy. Miejmy jednak nadzieję, że wcześniej czy później i ta rzecz będzie u nas przeprowadzona, bo lepiej później, jak nigdy, jak przysłowie nasze głosi, które i tu może mieć zastosowanie.

Po wojnie czeka nas ogrom prac, niesłychanie doniosłego znaczenia, prac, które muszą być podjęte z ogromną energią, z podwojoną siłą, z natężeniem wszystkich sprężyn życia, prac tak rozległych, tak wielkich, że braknie może czasu na zajmowanie się mniejszemi kwestyami, jak składnica i t. p. A więc nie czekać, lecz teraz jeszcze tworzyć dzieła mniejsze, takie, które wykonać przy dobrych chęciach i woli z łatwością się dadzą. Należy nam raz [illegible] zerwać z egoizmem społecznym, wziąć rozbrat z zaplesniałym zastojem i konserwatyzmem, a oddać się na usługi pracy, która ma za cel nasze podniesienie z wiekowej poniewierki i poniżenia, która ma za zadanie, wydobycie nas z nędzy i pośmiewiska innych. A do takiej pracy warto rąk przyłożyć. Więc pracujmy, jak kto może i umie, dla dobra przyszłości!

Jan Sobek, poczta polowa 511.

Z nad Raby.

(Nowi ludzie.—Jarmark w Gdowie.—Ratunku!—Odszkodowania wojenne w świetle prawdy. — Konie i źrebięta wojskowe. — Kronika).

Wojna sprowadziła i w nasze okolice nowych ludzi, których tu dawniej nie znaliśmy zupełnie lub w innym charakterze, n. p. jako handlarzy skórek, butów i t. p. Dzisiaj panowie ci porobili się naraz dziedzicami lub dzierżawcami, a nawet administratorami majątków. Niby to nikomu nie szkodziło, gdyż każdy szuka chleba gdzie i jak może, lecz nie powinno się to dziać z krzywdą innych. Chłopu zabrano wszystko, co się tylko zabrać dało, a takiemu człowiekowi nowemu nietylko nic nie zabrano, ale nadto dostarczono nasienia do siewu i koni wojskowych do roboty. Ponieważ ludzie ci nigdy z rolą nie mieli nic wspólnego, więc obchodzą się z nią po macoszemu, a co najgorsza, iż w ręku tych nowych ludzi setki morgów leży nieuprawnych, a reszta, licho i późno obrobiona, nie wyda żadnego plonu. Ludzi tych interpelowaliśmy w tej sprawie, lecz ci bezczelnie mieli odwagę powiedzieć: „Grunt nam był potrzebny dla innych celów" lub: „My gruntu obsiewać nie potrzebujemy, bo i tak nie stracimy; jak będzie czas, to zasiejemy wyki lub łubinu i dostaniemy jeszcze bonifikacyę z funduszów państwowych". A zresztą taki nowy człowiek jest uniwersalnym, bo może być dzierżawcą, administratorem, no i inspektorem hodowlanym w jednej osobie. Nic też dziwnego, że grunta tych panów stokiem leżą: chłopi bydło spędzają na komisyę, a pana komisarza niema, na targach klasyfikują towar sami handlarze i płacą, co im się podoba.

Dnia 23 maja odbył się targ w Gdowie na bydło hodowlane i świnie (bo bydło rzeźne trzeba znów pędzić na oznaczone spędy). Na targ ten przybyli delegaci „centrali" pp.: Żuławiński i Zieliński z Dobczyc, dawni handlarze, dobrze w okolicy znani i poczęli kupować świnie wprawdzie na wagę, co ludność uświadomiona przyjęła z zadowoleniem lecz po kwadransie nastąpiło rozczarowanie, gdyż klasyfikacya na I, II i III sortę zależała wyłącznie od tych panów. Płacili zatem, ile im się podobało, nie wystawiając żadnych pokwitowań. Przy obliczeniach był im wprawdzie pomocnym p. weterynarz Hirsch z Wieliczki, lecz i ten zmuszony badać zdrowotność paszportów nie wiele im na targowicy mógł pomódz. Nic też dziwnego, że z targu setki ludzi odeszło w najwyższym stopniu rozgoryczonych, natomiast po targu tych trzech panów zupełnie tak z targu jako też ostatecznego obliczania, odbytego na „Wisielówce" zupełnie zadowolonych rozjechało się do domów.

Rozporządzenie, regulujące obrót bydłem rzeźnem i tłuszczami, miało na celu 3 zadania: zaopatrzenie tak wojska jakoteż ludności w mięso, oszczędzać, o ile możliwem w tych czasach, hodowlę i chronić słabszych od wyzysku. Tymczasem osiągnęło się wręcz przeciwny skutek. Hodowla się niszczy, gdyż ludność gwałtownie za bezcen wyzbywa się przychówku, sprzedając go pokątnym handlarzom; n. p. cielę, które przed 6 tygodniami można było sprzedać za 80 K, dzisiaj pokątny handlarz płaci zaledwie K 30, a cielęta takich bez kontroli sprzedaje się po parę set tygodniowo

To samo dzieje się i ze świniami. Zdawałoby się, iż nastąpi oszczędność w spożyciu mięsa, tymczasem namnożyło się wielu pokątnych rzeźników i niepro okółowanych spółek, które cały przychowek niszczą, a z obawy zepsucia się mięsa spożywają nie ograniczone ilości, lecz masy. Jeżeli bolączki tej się nie usunie, spodziewać się trzeba w niedługim czasie katastrofy, gorszej od miejskich rozruchów głodowych. A zatem ratunku i jeszcze raz ratunku!

Za wyrządzone szkody, spowodowane przemarszami wojsk, dotąd nikt jeszcze odszkodowania nie dostał, pomimo, iż już po trzy razy szkody te spisywano. Natomiast obszary dworskie już dawno uzyskały pożyczki na odbudowanie swych gospodarstw, wprawdzie nie wszystkie, lecz jeżeli p. obszarnik był troche lepiej urodzonym, to już dawno zapomniał, kiedy tę pożyczkę dostał, a jeżeli jest to obszarnik, który nie urodzeniu, ani protekcyi, lecz ciężkiej pracy zawdzięcza swój dorobek, a zniszczony, teraz musi się na nowo ciężko dorabiać, to na wniesione w swoim czasie podanie, Centrala latami mu nie odpowiada, a nawet nie zwraca ważnych dokumentów. Natomiast dla uprzywilejowanych obszarów rozsyła poufne kwestyonaryusze, dotyczące szkód i odszkodowań. Czemu i ta robić tajemnice i różnice? Wszyscy ponosimy ciężary i zostaliśmy zniszczeni, więc wszyscy mamy prawo do odszkodowania.

Różnicę tę widzimy na każdym kroku. N. p. wielu gospodarzy wobec ogólnego braku koni wnosiło w swoim czasie podania, tak do c. k. starostwa, jakoteż do Towarzystwa rolniczego lub Komend rejonowych o przydzielenie koni wojskowych do robót polnych. Na podania te nietylko nie otrzymali koni, ale i żadnych odpowiedzi. Natomiast „nowi ludzie“ w 24 godzin po nabyciu lub wydzierżawieniu gruntu wraz z nasieniem i konie dostawali. Wprawdzie p. komendant ekspozytury rejonu w Wieliczce niemal każdemu proszącemu wydawał do stacyi zbornej koni asygnaty na te konie, lecz tam p. weterynarz asygnaty te, zupełnie nieczytane, chował do kieszeni lub wyjątkowo ku wiecznej pamięci, polecał zamówienia te zapisywać.

Nie lepiej się dzieje i ze źrebiętami wojskowemi. — Rząd, chcąc przyjść rolnictwu z pomocą, ogłosił, iż ma znaczniejszą ilość źrebiąt do sprzedania i polecił tak gminom, jak i obszarom dworskim, aby wnosiły podania. Wiele gmin i obszarów dworskich podania te rzeczywiście wniosło, lecz, jak dotąd, nietylko źrebiąt, ale nawet odpowiedzi nie otrzymali. Tymczasem uprzywilejowany obszarnik (nieuprawiający sam ziemi), gdyż tu nawet stale nie mieszka, w tym czasie już trzy razy źrebięta te otrzymał (około 50 sztuk). Źrebiąt tych dla siebie nie potrzebował, lecz za każdym razem dla sprzedaży tych źrebiąt do swej ojcowizny przyjeżdżał.

Przewidywania moje co do rozwoju składnicy sprawdzają się, gdyż dotąd zebraliśmy już przeszło 60 tysięcy koron, a wkładki dalej nadpływają.

Przez cały maj panuje tu posucha i przymrozki; cała wegetacya wstrzymana, późne zasiewy, tak, jak przepadły; przymrozki zaś wymroziły fasolę, a innej do sadzenia niema.

W ostatnich czasach mieliśmy dwa wypadki pożarów: we Fałkowicach i Kędzierzynce; w obu wypadkach spłonęły gospodarstwa małorolnych, a powodem było zostawienie dzieci bez dozoru. W ratunku brały udział przeważnie dziewczęta i kobiety, i im zawdzięczać należy, że udało się wyratować biednym ludziom niemal cały dobytek i wstrzymać rozszerzanie się pożaru. — Cześć im za to! *Galancik.*

Prosimy odnowić prenumeratę!

Założenie Tow. polskiej bursy przemysłowo-handlowej w Białej.

W Białej, na zagrożonych kresach, powstała nowa, odpowiadająca potrzebom czasu, placówka narodowa. W poniedziałek 21 maja odbyło się konstytuujące zebranie Towarzystwa polskiej bursy przemysłowo-handlowej, mającego na celu otoczenie opieką polskiej młodzieży, przedewszystkiem z kresowych powiatów Galicyi i ze Śląska, poświęcającej się zawodowi kupieckiemu i przemysłowemu. Na zaproszenie założyciela Towarzystwa, Dra Antoniego Wereszczyńskiego, zebrały się w sali „Sokoła“ liczne zastępy miejscowej Polonii wszelkich stanów oraz wybitnych przedstawicieli, bawiących u władz centralnych, a nie brakło też reprezentantów ludności polskiej na Śląsku, sąsiednich miast i powiatów. Jako reprezentanci Rady szkolnej krajowej zjawili się radcy szkolni, pp.: Bily i Dr Karol Opuszyński, ten ostatni także jako zastępca prezydenta Dra Zolla. Zagaił zebranie Dr Wereszczyński, wskazując na to, że właściwa inicyatywa założenia Towarzystwa wyszła od miejscowych Kół przemysłowo-handlowych, oraz od dyrekcyi krajowej szkoły kupieckiej i od działaczy śląskich. Na liczne domagania się tych czynników mówca wypracował statut, a uzyskawszy jego zatwierdzenie i poczyniwszy wstępne kroki dla realizacyi celów Towarzystwa, oddaje dalszy tok akcyi w ręce czynników miejscowych. Po omówieniu doniosłości Towarzystwa, jego celów i środków działania, przystąpiono do wyboru władz. Przewodniczącym Towarzystwa został wybrany dyrektor krajowej szkoły kupieckiej, p. Leopold Deimel, wiceprezesami: prof. gimn. Ksawery Bułkowski i ks. Dr Jan Krzemieniecki, skarbnikiem radca wydziału Rady powiatowej, p. Alojzy Jahl, sekretarzem i gospodarzem prof. krajowej szkoły kupieckiej, pp. Zurarz i Pawłowski, nadto zaś do wydziału powołano inspektora okręgowego, p. Karola Opuszyńskiego, dyr. składnicy Kółek rolniczych p. Wankego i właściciela pracowni ślusarskiej, p. Wymiatałka. Do komisyi rewizyjnej zostali powołani pr. składnicy Kółek rolniczych ks. Władysław Myczyński, kupiec, p. Ludwik Dubowski i dyr. składnicy, prof. gimn. Merta. Zarazem zaproszono szereg osobistości na delegatów Towarzystwa, między innymi na Śląsk: ks. posła Londzina, red. Wiodka, p. Kotasa i p. Andruszewskiego, na powiat bialski prezesa Rady powiatowej, Dra Idzińskiego, oraz pp.: burm. Mayzla, rejenta Hana, Dra Dziewońskiego, p. Orłowskiego i innych. Dyr. Deimel wyraził wśród oklasków obecnych podziękowanie inicyatorowi Towarzystwa, a po nakreśleniu programu działania odczytał szereg pism i telegramów z życzeniami powodzenia i przyrzeczenia poparcia dla tak pożytecznej instytucyi, między innymi od radcy dworu Stefanowicza, radcy rządu Pawłowskiego, prezesów Rad powiatowych Dra Łazarskiego i Dra Idzińskiego, od rejenta Branna w imieniu Polonii z Niska, Dra Dziewońskiego i t. d. W ożywionej dyskusyi zabierało szereg mówców głos, między innymi radca szkolny Dr Opuszyński wyraził życzenia dla rozwoju Towarzystwa w imieniu prezydenta Dra Zolla; p. Dubowski podniósł wybitne znaczenie instytucyi dla sfer kupieckich, star. radca skarbu Frank, Kamieniobrodzki, insp. okręg. Opuszyński i inni. Wydział Towarzystwa ma zamiar otworzyć bursę już od nowego roku szkolnego. Na samem zgromadzeniu zdeklarowano znaczną ilość datków na cele Towarzystwa, a poczet członków Towarzystwa jest obecnie bardzo pokaźny.

Dla nauki i rozrywki.

Piastowski lud.

W ogniu granatów, w kłębach szrapneli,
wśród rżenia koni i świstu kul,
jutrznia wolności cudnie się bieli,
radość do naszych wstępuje pól.

My, chłopskie dzieci, synowie kmieci,
których praojcem był kiedyś Piast,
wierniejśmy stali, przez ciąg stuleci,
na straży naszych rodzinnych gniazd.

I wszelką gorzkość ziemi wyssali,
i wszelką słodycz poznali ziół,
i chętnie ostrze podnieśli stali,
gdy wróg nas w ciężkie kajdany skuł.

Choć pierś się nasza znowu skrwawiła,
i serce dymi tysiącem ran,
jeszcze w nas żyje niezmarła siła,
jeszcze zakwitnie nam polski łan.

Często na roli wzrosły kąkole,
często zagłuszał pszenicę głóg,
lecz myśmy znowu zorali pole,
lecz nowe skiby wykroił pług.

Dopóki kroplę mocy ma ręka,
dopóki iskra tli dawnych cnót,
niechaj się Polska nasza nie lęka,
nie da jej zginąć Piastowski lud.

Piotr Adamek z Manasterza.

Wrażenia z Rumunii.

W polu, w maju.

Wobec tego, że czytelnicy i czytelniczki „Piasta" piszą, że ich cieszą opisy innych krajów, chwytam za ołówek, by parę słów napisać o Rumunii, w której się obecnie jako żołnierz znajduję.

Okolica, do której mnie wojna zagnała, jest górzysta, jak wogóle cała zachodnia Rumunia. Góry kamieniste, pokryte na stokach lasami, bardzo starymi. Są tam głównie buki i jodły. W lasach mnóstwo drzewa leży opadniętego i gnije. Ziemia tutaj iłowata, mało uprawna.

Rumuni prowadzą tu ciekawe życie. Każdy ma zabudowania we wsi na zimę, a w polu na lato. Przez lato żyje naogół w polu w owczarni, w polu sadzi kartofle i kukurudzę, tak jak i we wsi. Tak koło domu we wsi, jak koło domu w polu, znajduje się zawsze sad, głównie śliwowy. Prócz śliw widać trochę grusz i orzecha włoskiego. Śliw mają wogóle poddostatkiem i robią z nich śliwowicę, którą nazywają palinka. Widziałem, w jaki sposób tę „palinkę" fabrykują. Po dojrzeniu śliw strząsają je i pakują w ogromne beczki, tak wielkie, że do jednej zmieścić się może ze 20 korcy śliw. W tych beczkach kisną te śliwy przez jesień i część zimy. Gdy się z nich utworzy lepka masa, dają ją do kotła, pod którym rozpalają ognisko. Kocioł taki wypełnia się do połowy. Górna połowa jest do zdejmowania. Ma ona w sobie dwie rury, idące poprzez beczkę z zimną wodą, która te rury oziębia. Z drugiej strony beczki jest umieszczony kurek, przez który już wychodzi skroplona śliwowica. Sposób robienia śliwowicy jest prymitywny i mało kunsztowny. Gdzieniegdzie widać suszarnie, ale rzadko.

Rumuni żyją bardzo marnie. Główna ich strawa, to mamałyga z kurudzianej mąki, trochę fasoli, przyprawionej na smak różnemi trawami, i kiszone morele na kwaśne. Tak żyją dzisiaj podczas wojny. Przed wojną jedli to samo, ale mieli i mięso z owiec, bo ich tu chowają mnóstwo. Mają i trochę świń mizernych, trochę koni, wartających tyle, co skóra z psa. Bydło chowają nieduże, mniejwięcej takie, jak i u nas w Galicyi. Pługi mają takie, jak u nas, całe żelazne z kołcami.

Domy budują tutaj z drzewa cienkiego i pokrywają łupanemi, jak gonty, dranicami, krótszemi od gontów i cieńszemi, nałupanemi siekierą. Zakładają jedne za drugą w długość, i to dość ładnie wygląda. Przed frontem domu wypust duży na jakie dwa metry, co stanowi jakby ganek, bardzo ładnie ozdobiony różnemi wycięciami z desek. Wnętrze domu strasznie nędzne. Jedna duża izba bez pieca, druga maleńka, w której stoi warsztat i piec, ale taki, że nieboszczyk Adam w raju z pewnością byłby lepszy postawił. Nad ogniskiem znajduje się kociołek na drążku, w kociołku warzy się mamałyga. Stoły do jedzenia okrągłe, wysokie do 40 cm. Wszystko to na ziemi się gotuje i prawie na ziemi je. Łóżek nie widziałem.

Oświata tutaj właściwie jeszcze nie dotarła. Żyją ci ludzie tak, jak żyli ich przodkowie przed setkami lat. Mimo to mają, przeszłe już w zwyczaj, zamiłowanie do robienia ślicznych płócien, kilimków i kożuchów. Te rzeczy wyrabiają tutaj kobiety, i to są naprawdę rzeczy piękne. Tu dziewczyna, czy mężatka, nawet gdy idzie, to przędzie, trzymając pod pachą na kiju len. Gdyśmy to zobaczyli, to jeden z Polaków ozwał się: „Wiecie, te one jeszcze tak przędą, jak to przed wiekami Matka Boska przędła." Dzięki temu nie potrzebują kupować tandetnych „caigów", „kortów", i tym podobnych materyi, bo sobie same robią materyały na ubranie. Strój zresztą prosty. Kawał materyi z wełny, z tyłu czarnej, a z przodu w paski różnego koloru, prócz białego, robionego na każdą spodnicę osobno, owija się wąziutko naokoło bioder, no i jest spodnica. Serdaki mają mężczyźni i kobiety jednakowe. Na głowie białe jakieś płótno. Na nogach kierpce. Przydałoby się bardzo, gdyby w naszych stronach kobiety jęły się uprawy lnu i konopi, i gdyby powróciły do obyczaju swoich babek i wieczorami przędły. Ileby nam to pieniędzy zostawało w kieszeniach, o ilebyśmy się lepiej ubierali, trwalej i gustowniej, to sobie każdy może obliczyć.

Zauważyłem tu objaw taki sam, jak i na Węgrzech, mianowicie, że ludzie, jak wogóle ludzie mało oświeceni, mają skłonność do kradzieży. W oknach każdego domu są kraty. W tej zachodniej Rumunii ludność żyje głównie z hodowli bydła, owiec, kóz i ze sadownictwa. Tam dalej na południe i na wschód kraj jest wyłącznie rolniczy, tam sieją mnóstwo zboża i kukurudzy.

Co do religii, to tu, gdzie jestem obecnie, ludność jest grecko-katolicka. Popi ich nie różnią się niczem od innych mieszkańców. Czapka barania, spodnie białe

grube, na nogach chodaki i chyba tylko broda odróżnia popa od innego chłopa. Cerkwie różne, przeważnie z kamienia budowane. Plebanii żadnych niema. Pop mieszka w takim samym domu, jak inni.

Ciekawie odbywa się tutaj pogrzeb, na którym miałem sposobność być. Na przodzie pochodu żałobnego idzie i niesie wieko od trumny, jeśli umarła Rumunka, to kobieta, jeśli Rumun, to mężczyzna; następnie idzie człowiek z chorągwią, potem niosą trumnę, zbitą z prostych, nieheblowanych desek, za trumną postępuje pop i organista, śpiewając pieśni i okadzając trumnę co kawałek, wreszcie niosą na marach umarłego, ubranego jak za życia, nie przykrytego niczem. Naokół mar postępują krewni i znajomi. Wprowadziwszy w ten sposób zmarłego do cerkwi, ustawiają mary na środku, a koło mar jedzenie i „palinkę". Część tego jedzenia i „palinki" bierze pop, część uczestnicy pogrzebu, którzy to zjadają i wypijają po pogrzebie na grobach swoich krewnych. Dopóki zmarły leży w cerkwi, to krewni najbliżsi wycałowują nieboszczyka i to aż do włożenia zwłok do trumny.

Jakie wykształcenie ma taki pop tutejszy, nie wiem, ale zdaje się, że wielkiego niema posłuchu. Bawiąc tu już parę miesięcy, nie zauważyłem ani świąt, ani znaczniejszych nabożeństw. W niedzielę uderzy jaki dziadek kijem w deskę, jak w bęben, co zastępuje, niby nasze dzwonienie, zejdzie się paru ludzi, odprawi się te proste modły i koniec.

Kończąc, się wszystkim życzenia, abyśmy wkrótce mogli po cywilnemu swobodnie pogadać, bo będzie o czem.

Wasz *Jan Babica* z Ropczyckiego,
poczta pol. 631.

A. DE LA GRANGE

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 21

Uśmiechając się co chwila szydersko i wychylając od czasu do czasu szklankę wina, cezar trwał w pozycyi leżącej i po niejakiej dopiero chwili, zwracając się do Parteniusza, oczekującego na dalsze rozkazy, rzekł:

— Współbiesiadnicy moi nie rychło zapomną o uczcie, którą im wyprawiłem... Nie uwierzysz, jak się ubawiłem, widząc ich tak bladych i wystraszonych! Od wielu lat nie miałem takiej, jak dziś, przyjemności! Żałuję tylko, że nie zaprosiłem także Domicyi. Ale ona zabawia się w inny sposób... Zresztą, nie długo już zabawiać się tak będzie... Domicya już mi się znudziła...

Parteniusz słuchał ostatnich słów cezara z największą uwagą. Ponieważ był w zmowie z żoną cezara, postanowił powtórzyć przed nią te groźne dla niej słowa.

Domicyan, przeciągając się leniwie, ziewał, jak zwykle. Nagle jednak wzdrygnął się całem ciałem... Oto echo potężnego grzmotu, oraz odgłos lejącego się strumieniami deszczu wtargnął do wnętrza sali.

— Jaka burzliwa noc! — wykrzyknął cezar, rozglądając się z trwogą po kirem obitej sali.

W tej właśnie chwili stanęła przed oczyma jego wyobraźni postać starego kapłana, skazanego przezeń na śmierć męczeńską. Zdawało mu się, iż widzi jego dumnie wzniesioną głowę i siwowłosą brodę, zdało mu się nawet, że łagodne spojrzenie starca skierowane jest na niego z głębokim wyrzutem...

Rozgorączkowana grobowemi nastrojami dnia tego wyobraźnia igrała dowolnie. Cezarowi zdało się nagle iż słyszy szeptane doń przez kogoś słowa: ...„a p s y r o z r y w a ć b ę d ą m e k o ś c i"...

Zimny pot wystąpił na czoło cezara i drżenie przebiegło mu członki. Chwiejnym krokiem przystąpił do Parteniusza i, oparłszy się na jego ramieniu, przestąpił próg sali.

Cezar przymknął oczy, aby nie widzieć cienia Aniceta, ale cień ten sunął za nim i gdziekolwiek cezar się ruszył, wszędzie widział jego straszne, wyrzutu pełne oczy..

Znalazłszy się w swym pokoju, cezar, starając się ukryć swój niepokój, ozwał się do Parteniusza:

— Późno już i znużone me członki wołają o spoczynek. Gdy więc będę wypoczywał, udaj się tymczasem na miejsce, gdzie spalone być miały zwłoki Aniceta i zobacz, czy wiatry już rozwiały prochy tego Nazarejczyka.

Rozkaz ten nie przypadł do gustu Parteniuszowi, który chętniejby udał się na spoczynek, aniżeli na zalecone przez cezara zwiady. Wyzwoleniec próbował skłonić cezara do cofnięcia tego rozkazu.

— Pragnąłbym cię usłuchać, cezarze — oświadczył — ale stos już został zagaszony, a i noc jest tak ciemna, iż trudno będzie nawet znaleźć miejsce, gdzie ten pies chrześcijański został spalony.

— Nic to... Ja... chcę! Jeśli się boisz, to weź ze sobą niewolników z pochodniami i otocz się eskortą gwardyi pretoryańskiej.

— Uczynię, co rozkazałeś, cezarze! — odrzekł Parteniusz i z źle ukrytem niezadowoleniem wyszedł, aby wykonać rozkaz.

Deszcz lać już przestał. Chwilami tylko błyskawice przedzierały chmury i echo grzmotów dochodziło z oddali, gdy Parteniusz, w towarzystwie dwóch gwardzistów, opuścił pałac. Wściekły i milczący kroczył w tę ciemną i burzliwą noc przez opustoszałe ulice miasta. Nienawidził cezara, choć był jego ulubieńcem. Łaskom, jakiemi darzył go cezar, towarzyszyło tyle upokorzeń, tyle szyderstw i poniewierki, iż już oddawna zrodziło się w sercu Parteniusza pragnienie zemsty. Ktoby mógł spojrzeć w twarz jego w tej chwili, przy świetle niesionych pochodni, odskoczyłby z przerażenia, tyle się na niej malowało mściwości i złości.

Noc była tak ciemna, iż tylko w promieniu pochodni można było cośkolwiek dostrzedz, długo więc szukał daremnie wyzwoleniec cezara jakichkolwiek śladów wzniesionego tam stosu.

— Woda musiała spłukać resztki stosu. Wracajmy więc i donieśmy cezarowi, że popioły Nazarejczyka rozniesione zostały przez wicher i deszcz — odrzekł Parteniusz.

— Zbadajmy przedewszystkiem ściślej to miejsce — odpowiedział jeden z gwardzistów, pragnący dokładnie wykonać polecenia cezara.

Parteniusz wzruszył niecierpliwie ramionami i, przeklinając w duchu upór pretoryanina, ruszył przyspieszonym krokiem naprzód.

Nagle uszu idących doszło ujadanie psów. Wyzwoleniec chwycił pochodnię i ruszywszy w kierunku, skąd dochodziło szczekanie, rzekł po chwili stłumionym głosem.

— Założyłbym się, że Nazarejczyk prawdę przepowiedział i że właśnie teraz psy rozszarpują jego kości.

Przysunąwszy się bliżej, Parteniusz przekonał się, że domysł jego nie był mylny. Ujrzał on niedopalone wskutek deszczu resztki rusztowania stosu, rozrzucone dookoła, a jednocześnie dostrzegł gromadę psów zgłodniałych, które z wściekłem wyciem i szczekaniem wyrywały sobie wzajemnie kości męczennika.

Proroctwo Aniceta spełniło się więc dosłownie: noc była ciemna... deszcz lał strumieniami... psy rozrywały jego kości... a duch męczennika wraz z aniołami śpiewał — Hosanna!...

Stos, ułożony z drewien, dopiero późnym wieczorem podpalono i Anicet wśród straszliwych męczarni oddał swoje życie. Burza jednak rozrzuciła płonące polana i oprawcy, widząc, że z ich ofiary pozostały zaledwie opalone z mięsa kości, ukryli się przed burzą z tem postanowieniem, że wrócą tam rankiem dnia następnego, w celu spalenia pozostałych resztek, ale psy bezdomne, błąkające się wszędy, głód swój tymczasem zdołały zaspokoić.

— Na Olimp! Nazarejczyk prawdę wyprorokował!... — mruczał wyzwoleniec, patrząc trwożnie na roztaczający się przed nim obraz.

— Co czynić? — pytali gwardziści.

— Nic... tylko wracać, skąd przyszliśmy. Rano opowiem cezarowi, cośmy widzieli — oświadczył Parteniusz tonem, świadczącym o okrutnem zadowoleniu, odczuwanem na myśl o strachu, jaki owładnie rano cezarem.

Podczas gdy wyzwoleniec wraz z gwardzistami opuszczał to smutne miejsce stracenia, ukazały się w pobliżu cztery postacie.

Byli to Floronia, Parys, Sekstus i jakiś starzec.

Kiedy Floronia dowiedziała się, iż jeden z chrześcijan ma spłonąć na stosie, domyśliła się, że skazańcem tym jest nie kto inny, tylko Anicet. Jeden z jej współwyznawców, wysłany na miejsce stracenia, potwierdził ten domysł, Floronia więc, dawszy upust swemu żalowi, powzięła myśl zbożną zebrania relikwii po zmarłym. Daremnie Tuliola, tudzież inni chrześcijanie, odradzali jej wykonanie tego planu, daremnie jeden z kapłanów pragnął, aby mu pozwoliła się w tem zastąpić — na upór dziewczęcia nie było rady.

Sekstus Sabinus, który chciał dzielić z Floronią niebezpieczeństwo, udał się także na miejsce egzekucyi. Szedł on w pewnem oddaleniu za Floronią, tak, iż dziewczę zauważyło jego obecność dopiero wtedy, gdy stanęło nad rozrzuconemi szczątkami zwłok Aniceta.

Łkając z cicha, Floronia zbliżyła się do stosu, Parys zaś, zaopatrzony w kij sękaty, rozpędził psy, uciekające z wściekłem wyciem, poczem wszyscy, z wyjątkiem Sekstusa, padli na kolana.

Księżyc, jak gdyby czekając na ten moment, wychylił się nagle z za chmur i rzucił srebrne światło na modlących się chrześcijan.

— Nie zapomnij o mnie, Anicecie, gdy będziesz już w Królestwie Niebieskiem! — westchnęła Floronia, wznosząc ręce ku niebu.

— Spieszmy się, gdyż będzie za późno! — rzucił z boku Sekstus, pragnąc położyć kres tej rozdzierającej serce scenie.

Zastosowano się do uwagi Sekstusa. Parys wydobył z fałdów swej penuli małą lampkę i, przyświecając na tu i owdzie, zebrał w białą chustę, z pomocą Sekstusa i obecnego kapłana, rozrzucone dookoła kości męczennika.

O świcie relikwie te spoczywały już w podziemiach, obok miejsca, gdzie pochowano niedawno zwłoki Flawiusza.

Na drugi dzień rano, Domicyan, obudziwszy się nie zwykle wcześnie, przywołał natychmiast Parteniusza.

— Czy rozkaz mój wykonany? — zapytał wchodzącego.

— Z całkowitą ścisłością, cezarze!

— Czy prochy tego czarownika zostały rozniesione przez deszcz i wichry?

— Nie, cezarze! Psy roztargały jego kości...

To rzekłszy, wyzwoleniec począł opowiadać z wewnętrznem zadowoleniem o tem, czego ubiegłej nocy był świadkiem.

Cezara ogarnął gniew straszliwy.

W tej chwili kazał stracić pretoryanina, który miał czuwać nad ścisłem wykonaniem egzekucyi, poczem, zerwawszy się z posłania, zawołał w szalonym przestrachu:

— A więc śmierć moja już bliska... Kto wie? Może będę zamordowany przez mych niewolników, przez Domicyę, albo... albo nawet przez ciebie, Parteniuszu?!...

To mówiąc, cezar wytrzeszczył swe krwią nabiegłe ślepia na wyzwoleńca.

Parteniusz drgnął niespokojnie i... w tej właśnie chwili kiełkujący w jego sercu zamiar, dojrzał zupełnie...

Wkrótce po rozegraniu się tej sceny, gdy cezar jeszcze biegał, jak szalony, po pokoju, doniesiono mu o przybyciu wysłańca z zamku Numy, przynoszącego list od westalki Flawii. Z żywem zaciekawieniem porwał cezar w ręce pergamin, przewiązany czerwoną wstążką i opieczętowany skrupulatnie, a przeczytawszy kilka słów które zawierało pismo, śmiejąc się konwulsyjnie, zawołał:

— Skoro śmierć moja już tak bliska, muszę się jeszcze nacieszyć! Poślę Plutonowi wiele jeszcze przyjaciół swych i wrogów, ażeby miał mnie kto witać, gdy i ja ciemny Styks przepłynę...

Zaledwie cezar wypowiedział swe słowa, gdy kazał się już nieść do kąpieli, zapowiadając przedtem Parteniuszowi, aby się nic nie ważył mówić Domicyi o swej nocnej wycieczce, przewidywał bowiem radość małżonki z tego powodu, iż proroctwo Nazarejczyka tak się co do joty spełniło.

XV.

Nocna wizyta cezara.

Z bólem głębokim przyjęła Kornelia wiadomość o skazaniu Sekstusa na śmierć. Żyła ona w ustawicznym strachu o życie patrycyusza, gdyż cezar, do najwyższego stopnia rozwścieczony jego ucieczką, we wszystkich kierunkach wysłał za nim gońców. Sekstus był jedynym krewnym Kornelii, to też obawa, iż zginie on śmiercią okrutną, wyciskała jej łzy z oczu.

Właśnie w dniu śmierci męczeńskiej Aniceta westalka była w smutniejszym nastroju, niż zwykle. Dręczyły ją jakieś niedobre przeczucia. Chcąc się nieco rozerwać, wyszła do gaju i poczęła się przechadzać po jednej z cienistych alei. Po niejakiej chwili siadła u stóp majestatycznego dębu, którego rozłożyste gałęzie zdawały się tworzyć nad nią zielony baldachim i poczęła przyglądać się wibrującemu wysoko nad ziemią ptactwu. Chwilami zazdrościła mu losu. Jakże pragnęłaby, tak

jak i one, mieć skrzydła i ulecieć wysoko w przestworza, oderwać się od tej okrutnej ziemi — na zawsze!

Gdy następnie zwróciła wzrok swój na mury zamku, ujrzała wśród drzew, idącą ku niej z pośpiechem, młodą przyjaciółkę.

— Szukam cię wszędzie, aż wreszcie tu cię znajduję — rzekła Fabiola, siadając obok na darni.

Dziewczę zerwało kilka kwiatków, rosnących dookoła, poczem ciągnęło dalej:

— Mam ci o wielu rzeczach opowiedzieć, ale zacznę przedewszystkiem od tego, co mnie najbardziej interesuje. Tej nocy, jak ci wiadomo, na mnie przypada kolej strzeżenia świętego ognia, ale Flawia, wiedząc dobrze o tem, iż przy pełnieniu tej funkcyi sen mnie często morzy, tobie powierza na noc dzisiejszą straż nad świętym ogniem. Jeżeli ta zamiana ci się nie podoba, to będę domagać się utrzymania swojej kolei.

Fabiola spojrzała na przyjaciółkę tak, jak gdyby prosiła o odrzucenie tej propozycyi.

Kornelia zaśmiała się i, kładąc maleńką swoją rączkę na jasnej główce Fabioli, rzekła tonem, pełnym macierzyńskiego niele[d]wie uczucia:

— Nie obawiaj się, Fabiolo. Chętnie godzę się na tę zamianę. W twoich latach sen jest tak słodką rozkoszą, iż byłoby grzechem ciebie tej przyjemności pozbawić. Powiedz mi jednak, dlaczego tak bardzo obawiasz się pozostawać na noc w świątyni? Ja twej obawy pojąć nie mogę.

— Obawiam się usłyszeć kiedy płynący od ołtarza głos bogini, czyniącej mi wyrzuty — odrzekła skromnie Fabiola.

— Nie wiem, dlaczego bogini miałaby ci czynić wyrzuty, skoro z pośród nas wszystkich jesteś najlepsza i najniewinniejsza, a także najgodniejsza zbliżenia się do ołtarza.

— Bogini zapewne ma mi to za złe, że współczuję ofiarom, zabijanym ku jej czci... Nie uwierzysz, jak mnie to boli, gdy widzę młode jałówki lub białe jagnięta, prowadzone przed ołtarz na ofiarę... Biedne te stworzenia zwracają zawsze na mnie swe wystraszone oczy i kiedy kapłan chwyta za topór, aby im zadać cios śmiertelny, spuszczam wtedy powieki, aby nie widzieć tej krwi, Kornelio, tej krwi...

Twarzyczka Fabioli, czyniącej to wyznanie, zasępiła się.

— Twoje współczucie jest całkiem naturalne — rzekła Kornelia, starając się przyjaciółkę pokrzepić na duchu. — Gdybyś tak często, jak ja, widziała krew, przelewaną u stóp ołtarza, nie wywierałoby to na ciebie tak silnego wrażenia, gdyż serce ludzkie może przywyknąć do wszystkiego... Ale o czemże to jeszcze miałaś mi opowiedzieć? Słucham z największem zaciekawieniem.

— Ponieważ Domicyan czuje się dziś osłabionym, nie chce więc opuszczać pałacu. Ale wydał Flawii polecenie, aby tajny korytarz, łączący zamek Numy ze złotym pałacem, był stale od tej pory trzymany otworem.

Słysząc to, Kornelia zadrżała ze strachu. Rozumiała ona, że polecenie to nie wydane zostało przez Domicyana bez celu. Nie ujawniła jednak swego niepokoju wobec Fabioli, wobec czego ta ciągnęła dalej:

— Ale mam jeszcze jedną nowinę, o której cały Rzym mówi. Oto wczoraj spalono na stosie pewnego starego Nazarejczyka, ale deszcz zagasił ogień, a kości starca rozszarpała sfora psów zgłodniałych, o żarzących się ślepiach, która wyrosła jakby z pod ziemi.

Westalka małą dawała wiarę przesadnym zazwyczaj wieściom, ale naraz przyszła jej na myśl Floronia, przyjaciółka z lat dziecięcych, będąca również chrześcijanką, Domicela, której los gorzko opłakiwała, a wreszcie matka rodzona, która również miała się wyprzeć wiary swych przodków...

Wbrew woli ogarnęło westalkę współczucie dla chrześcijan.

— Ileż to już ofiar padło ku czci bogom! A jednak wiary Nazarejczyków ani mieczem, ani ogniem wytępić nie można... Krew to męczenników zapala serca żyjących płomieniem entuzyazmu i czyni z nich naśladowców.

To rzekłszy, Kornelia zwiesiła smutnie głowę i zamilkła. Fabiola, nie mogąc w żaden sposób rozweselić przyjaciółki, klasnęła wreszcie w dłonie i zawołała ochoczo:

— Splotę dla ciebie wianek z liści dębowych, droga Kornelio, który zdobić będzie tej nocy twą głowę.

Fabiola zabrała się żwawo do wicia i wkrótce już wianek z liści dębowych leżał na kolanach Kornelii. Nagle jednak dziewczę porwało z kolan wianek, rzuciło go na ziemię i podeptało nogami.

— Dlaczego niszczysz swą pracę? — spytała zdziwiona Kornelia.

— Czyż nie widzisz skorpiona wśród liści? Ten wstrętny robak jest zapowiedzią nieszczęścia... Ale nie obawiaj się! Splotę ci wieniec z rozmarynu i żeleźniaku, aby cię ustrzegł przed wszelkiem nieszczęściem.

Kornelia uśmiechem przyjęła przesądy Fabioli i rzekła:

— Muszę teraz odwiedzić Flawię. Chodź ze mną, Fabiolo!

Właśnie obie przyjaciółki wychodziły z gaju, gdy natknęły się na Flawię.

— Tej nocy ty czuwać będziesz w świątyni Kornelio! — oświadczyła Flawia.

— Zawiadomiła mnie już o tem Fabiola...

— Niechże bogowie za to czuwają nad tobą — dodała Flawia tak szyderczym tonem, iż Kornelia wzburzona odrzekła ostro:

— Zachowaj swe życzenia dla tych, którzy tego pragną!

— Ty ich oczywiście nie potrzebujesz, gdyż młodość i piękność znajdują zawsze obrońców... — zakończyła ironicznie rozmowę Flawia i odeszła.

Szyderstwo niezasłużone zraniło głęboko Kornelię. Chętnieby odparła ostremi słowy atak Flawii, ale zapanowała nad sobą i, podniósłszy dumnie głowę, ruszyła w swoją drogę.

— Flawia jest równie zła, jak brzydka! — oświadczyła zagniewana Fabiola.

Kornelia nic nie odrzekła i po rozstaniu się z Fabiolą, pozostawała aż do wieczora u siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czego nam potrzeba?

Czego nam to potrzeba? Ano soli, ocestu, brak jest cukru i chleba, brak nam mydła, to nafty, no i butów.

Pieniądzeby się zdały, takie kupy, jak góry, bo wściekle podrożały, nawet... na buty skóry — nie do wytrzymania.

Lecz to wszystko do bani, inne nędzy powody: my bardzo zacefani, brak nam jedności, zgody, brak rozsądku!

O lada powód głupi skarży jeden drugiego, adwokat pieniądz łupi i śmieje się z durnego, że się daje naciągać.

Bo i za cóż te skargi? nie warte torby sieczki, a tu takie zatargi, nienawiści i sprzeczki — i przekleństwa.

Powie ci sąsiad w złości: „osioł, dureń lub świnia" — Już niemasz cierpliwości, ani wyrozumienia — zaraz skarżysz.

Że twój honor mizerny trochę sbabrał, poplamił, już głupoty niezmiernej czort cię pychą omamił: o, ja go nauczę!

A jeżeliś nie osioł, ani dureń, ni świnia, sąsiad by cię przeprosił — i na cóż ci skarżenia? po co straty?

Lecz jeżeli podajesz do Sądu głupstwa czyje, sam świadectwo wydajesz, żeś jest, jak to, co ryje, albo ryczy.

Czasem kura sąsiada zadrapie gdzieś na grzędzie, już łaje, opowiada: „Zapłać mi, bo źle będzie!" — Stało się!

Jeśliś mądry, zagodzisz, przeprosisz lub zapłacisz, tem sobie nie zaszkodzisz i honoru nie stracisz — boś rozsądny.

Lecz, jak obaj są durni, o! to już do widzenia! a zawzięci, oporni, nie do wypowiedzenia, to bądź zdrów.

Jakiś szał zawziętości, tak ich obu zaślepi — proś na wszystkie świętości, to się żrą jeszcze lepiej — jak pies z kotem.

A gdy tak koń lub krowa stopą stanie za miedzą, to już bitka gotowa, ledwo, że się nie zjedzą — tak się żrą.

A gdy jeden drugiemu grudkę ziemi przyorze, nie winien może temu — pożal się mocny Boże — to już proces.

Już ci piekło i wrzawa, że słychać aż na milę, już urząd gminny, sprawa, żeby to tylko tyle! — Ale czekajcie!

Już zjeżdża komisya, z początku prowizorka, bo to słuszność, racya, nie żałuj, kamie, worka — „ty wygrasz".

A gdy ta nie pomoże, więc komisyja druga! Bo on mi „miedzę orze", „a on nie?" „on też struga, niecnota!"

O rydel ziemi marnej idą setki, tysiączki.... To naszej doli czarnej są największe bolączki, to nas gubi!

A pankowie się śmieją: „To głupie chłopy, chamy! niech tam sobie zmarnieją, my pieniądze schowamy, niech chłop haruje!"

A adwokaci szydzą: Jakie te chłopy ciury! Że źle robią, nie widzą! jak tu nie drzeć z nich skóry?! Więc wio!!

Czyż ich o to prosimy? Nie! sami się żrą, skarżą, My ich bronić musimy, ciągle po Sądach łażą — kto im każe?

Więc jak tu krzyczeć: nędza? jeśli brzemię głupoty, co gniecie nas, jak jędza, złość, nienawiść, zgryzoty, pocóż nam tego?

Ludu! na miłość Boską!! miejże upamiętanie, skapie niejedna wioska, jeśli to nie ustanie — precz z procesem!!

Choćbyś gniewem zapłonął, daruj!! na miłość Boga!!! Chrystus na krzyżu konał, a modlił się za wroga, a ty? — tybyś przeklinał.

Lecz nie wszystek lud taki, bo są i światłe zioła — Choćby był zatarg jaki, nie znają Sądów zgoła, sami się godzą.

A. Kisała, org. z Kraczkowy.

Proszę o wiadomość o mej córce **Agacie Kaleta,** która była na robocie w Prusach, a w grudniu 1914 osadzoną została w barakach. Elżbieta Kaleta, Opalenisko, p. Łańcut.

Rozmaitości.

Zwrot za Legiony.

„Dziennik Cieszyński" przynosi wiadomość, iż c. k. ministerstwo skarbu wypłaciło w styczniu b. r. do rąk wiceprezesa N. K. N., prof. Dra Władysława Leopolda Jaworskiego, kwotę 1,083.182 K 87 h jako ostatnią ratę z tytułu zwrotu wydatków, wyłożonych przez N. K. N. ze składek publicznych na utworzenie Legionów. Jak wspomniane pismo dodaje, N. K. N. powyższe, uzyskane od rządu zwroty pieniężne, oddał podobno Tymczasowej Radzie Stanu w Warszawie na cele tworzącego się wojska polskiego.

W sprawie rat hipotecznych.

Przed kilku dniami ukazało się rozporządzenie cesarskie, że dłużnik może bez zgody wierzycieli skapitalizować jedenaście rat od pożyczek hipotecznych, tak, że pożyczka ta będzie mieć w tabuli równe miejsce z pierwotną pożyczką, a ma być spłacona w ciągu dwudziestu lat.

Ważne dla ewakuowanych.

Wypłatę zasiłków uchodźczych w powiatach Dobromil, Lisko, Mościska, Jaworów, Cieszanów, Stary Sambor, Sambor i Gródek Jagielloński zarządziło namiestnictwo reskryptem z dnia 15 marca 1917 liczba 6098/pr.

Krajowa Komisya zasiłkowa wydała już zarządzenia w sprawie normalnej wypłaty zasiłków wojskowych uchodźcom wojennym.

Sacharyna zamiast cukru.

W ostatnich dniach kwietnia rozpoczęła się w aptekach krakowskich i Galicyi zachodniej sprzedaż sztucznych środków słodzących c. k. monopolu. Na razie dopuszczono do wolnej sprzedaży sacharynę, w postaci tabletek w rurkach po 25 sztuk o sile stokrotnej w stosunku do cukru. Cena takiej rurki wynosi 25 hal. W miarę zwiększenia się zapasów dozwoloną będzie w aptekach sprzedaż tychże tabletek w opakowaniu po 800 sztuk w cenie K. 2·20; na razie jednak opakowanie to mają prawo nabywać tylko właściciele kawiarń i restauracyi, podających herbatę i kawę. Przemysłowców podzielono na dwie grupy, z których pierwsza ma prawo pobierać sacharynę 440 i 550 razy słodszą w postaci kryształów i proszku do celów przemysłowych; do drugiej grupy należą właściciele kawiarń. Przydział sacharyny uskuteczniają okręgowe c. k. Dyrekcye skarbu. Hurtowną sprzedaż na Galicyę zachodnią c. k. Ministerstwo skarbu udzieliło firmie „Pharma" Mr. B. Jawornicki, Sp. z ogr. odp., hurtowny skład materyałów aptecznych i chemicznych w Krakowie, ul. Długa 5.

Z uniwersytetu. P. Wojciech **Rosiek**, rodem ze Żmiącej w Galicyi, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Sympatyczne odznaczenie. Dzienniki podały wiadomość, że cesarz przyznał p. Janowi **Lorenzowi**, inspektorowi szkolnemu w Krakowie, wojenny krzyż za zasługi cywilne. Czytelnikom naszym znana jest działalność p. Lorenza na polu podniesienia pszczelnictwa i sadownictwa w kraju, praca jego nad wyszkoleniem inwalidów na pszczelarzy, tudzież udział wybitny w pracy oświatowej na oswobodzonych ziemiach Królestwa Polskiego, to też wszyscy Czytelnicy podzielą się chętnie z nami tą wiadomością.

C. k. austr. wojsk. Fundusz wdów i sierót (udział ubezpieczeń) w Krakowie, gmach c. k. Starostwa — podaje do wiadomości osób, które za pośrednictwem c. k. Funduszu subskrybowały na V-tą pożyczkę wojenną, że **kto nie otrzymał dotąd obligacyi na V-tą pożyczkę, winien bezzwłocznie zwrócić się o nadesłanie obligacyi do odnośnego Banku lub c. k. Funduszu.** Ponieważ 1 czerwca b. r. płatny jest pierwszy kupon V-tej pożyczki wojennej, przeto Banki na żądanie subskrybentów równocześnie z obligacyami prześlą im odsetki za ten kupon przypadające.

Przestroga! Zwracamy uwagę rodziców i wychowawców na brzydki i już zakorzeniony w niektórych okolicach powiatu wadowickiego, (a może także i gdzieindziej) zwyczaj upijania się małych dzieci przy paleniu sobótek. Dzień sobótek — to dzień uprzywilejowany w tych okolicach dla drobnych dzieci, ażeby się wódką upoić. Do tak pięknego starodawnego zwyczaju wprowadzać nowości w rodzaju upijania dzieci, jest rzeczą tak wstrętną, że brak słów na potępienie tego. Duchowieństwo i nauczycielstwo powinno temu przeciwdziałać, i dlatego poruszam tę sprawę na czasie.

T. S.

Na linii Dębica-Tarnobrzeg, Mielec-Rozwadów, zapanowały obecnie w ruchu kolejowym nieznośne stosunki. Pociągi obsadza się konduktorami czeskimi i niemieckimi, służbą, nie rozumiejącą zupełnie polskiego języka, co powoduje ustawiczne nieporozumienia i naraża publiczność na szkody i zadpłaty. Sprawę tę muszą posłowie poruszyć w parlamencie.

Oburzające. Z Rajczy piszą nam, że tamtejszy ks. proboszcz zabrał rozsprzedawcy „Piasta" 40 egzemplarzy „Piasta" twierdząc, że „takich gazet sprzedawać nie wolno". Przyczyna istotna: ks. proboszcz sprzedaje pismo tarnowskich księży. Nie będzie, zdaje się, innej rady, tylko księży, którzy zabierają „Piasta", skarżyć do sądu, bo przecież tolerować dłużej takich rzeczy niepodobna.

Żołnierz, Jan Dudek, znajdujący się w polowym szpitalu Nr 112, poczta etapowa 264, donosi nam: „Odnośnie do ogłoszenia poszukującego Feliksa Jachymczyka donoszę, że razem ze mną był w polu w roku 1916, Feliks Jachymczyk z 15 p. p. 4 komp., pochodził ze zachodniej Galicyi, dawniej pracował w kopalni węgla. Przy końcu roku 1916 dostał się do niewoli rumuńskiej".

Telegramy do Królestwa. Z dniem 1 maja dopuszczony został ruch telegramów prywatnych z ziemiami, okupowanemi w Królestwie przez Niemców. Telegramy muszą być pisane w języku niemieckim. Taksa wynosi 24 hal. za słowo; najmniejsza należytość za telegram 3 korony.

Prośba umierającego. Otrzymaliśmy następujący list: „Proszę bardzo o umieszczenie w „Piaście" ostatniej mojej prośby. W roku 1912 byłem w Paczółtowicach, powiat Chrzanów. Przy kieliszku wódki dowiedziałem się od kompana wiele złośliwych historyi o ks. Mierniku, który chwilowo zastępował zmarłego proboszcza Paczółtowic. Poruszony złością i nienawiścią napisałem złośliwy anonim, który spowodował posądzenie wielu niewinnych osób. Byłem na wojnie kilka razy ranny i dziś z wycieńczenia w szpitalu kończę mizerne życie. Proszę wszystkich, którym wyrządziłem przykrość, o darowanie i wszystkich za to, com im złego uczynił, bardzo przepraszam. W szpitalu,

Edward Dublet".

Nowe szkoły rolnicze w Królestwie. W Kijaniach, w powiecie lubartowskim, gubernii lubelskiej, nastąpi w połowie czerwca otwarcie szkoły rolniczej dla synów gospodarzy. Dnia 1 lipca odbędzie się otwarcie 6-miesięcznych kursów rolniczych w Nałęczowie.

Na okupowanem terytoryum Królestwa Polskiego otwarte zostały dla ruchu prywatnego etapowe urzędy pocztowe w Opolu, powiat Puławy i Szczebrzeszynie.

Ruch pocztowy z Albanią. Odtąd dopuszczone są do etapowego urzędu pocztowego Puka w Albanii polecone prywatne przesyłki listowe i przekazy pocztowe do osob wojskowych. Również wolno tam wysyłać pakiety poczty polowej.

Pożyczka wojenna. Jak nas informują ze strony kompetentnej, otrzymały już banki i kasy odnośne papiery wartościowe, a więc obligacye i bony, dotyczące 5 pożyczki wojennej, i mogą być doręczone interesowanym każdej chwili po zgłoszeniu się w tych instytucyach, w których subskrybenci udział swój zgłosili.

Śmiertelne koszule — z papieru! Rządowa centrala ubrań w Berlinie występuje z odezwą do ludności, by odstąpić od zwyczaju ubierania nieboszczyków w koszule i suknie.

Wobec braku materyałów sukiennych i płótna — muszą umarli zrobić to poświęcenie dla żywych i przenosić się do wieczności w koszulach z papieru, które — jak stwierdza odezwa — dzięki doskonałej fabrykacyi — przedstawiają się zupełnie godnie do tego celu. Zamiast ubrania, będą umarli przykrywani na katafalku „kotarą papierową", która, jak się domyślamy, równie „godnie" musi się przedstawiać.

Najkompetentniejsi we własnej sprawie — umarli — jak z przysłowia i praktyki wiadomo, „nie mówią". Przypuszczamy atoli, że jest im to wszystko jedno; w ubraniu czy też bez niego wędrować na łono wieczności.

Żydzi rytualnie chowają jak wiadomo, swych nieboszczyków nago. Jeżeli umrzykom chrześcijańskim zdziera się koszulę — to analogicznie biorąc, trzebaby z umarłych Żydów skórę zdzierać. Może się i ona na co przydać, bo w rezultacie cóż nieboszczykowi po koszuli albo nawet i skórze?!...

Wesoły kącik.

Józia.

Mama Józi raz mówiła,
Aby dobrą, grzeczną była;
A Józia jej powiedziała:
— Polacy też, Bogu chwała,
Grzeczni byli przez lat wiele,
A zysk? Dudek na kościele.

Koń i furman.

— Strasznie mnie walisz batem — rzekł koń do furmana,
A ten na to: — Szkapino zacna i kochana,
Dlatego ja i inni tłuką cię wisielce,
Boś cichy, niczem owca, i potulny wielce.

Bogaty.

— Chaim, co teraz robi wasz szwagier, Szmul?
— On nic nie robi. On jest bardzo bogaty człowiek.
— Skąd on odrazu doszedł do majątku?
— Wcale nie odrazu. On bardzo ciężko na to pracował. On musiał dwa razy się podpalić, cztery razy zbankrutować i trzy razy ożenić się....

„Piast" kosztuje wszędzie 20 halerzy za egzemplarz.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Baca Józef, plut. artyl., z Lasu, 1889, był chory i 23 kwietnia 1917 przybył do szpitala wojennego Nr 42 w Wiedniu XII. Bardyan Józef, 90 p. p. oddział karab. maszyn., 1894, był chory i 20 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Szombathely do pułku. Brener Rudolf, 11 p. obr. kraj. 8 k., z Trautenau, 1888, był chory i 28 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu.

Czaicki Henryk, 16 p. obr. kraj. 4 k., z Krakowa, w niewoli, Skobelew, gub. fergańska. Czarnik Feliks, 40 p. p. 13 k., z Białki, 1894, zaginął między 22 a 23 września 1915.

Duplaga Stanisław, 10 p. p. 14 k., w niewoli. Dziwiński Piotr, 16 p. obr. kraj. 1 k., z Gorzenia Dolnego, 1873, zaginął 17 września 1915.

Gawron Franciszek, 20 p. p. 3 k., ze Starej Wsi, 1882, w niewoli, Iczalki, gub. niżnonowogrodzka. Gunia Wojciech, 6 p. landszt. 4 k., z Frydrychowic, 1874, ranny.

Habowski Jan, 415 bat. etap., ze Stryszawy, 1875, był chory i 19 kwietnia 1917 przybył do szpitala w Arnau. Handzlik Józef, 18 bat. strzelców, zabity między 20 a 25-tym września 1916. Hodowski Karol, 31 p. obr. kraj. 11 k., z Zatora, 1893, w niewoli, Tim, gub. kurska.

Janusz Piotr, 55 p. p. 6 k., ze Sokołowa, 1888, w niewoli, Kurgan, gub. tobolska.

Kiełbasa Józef, 10 p. p. 13 k., ranny. Kołodziej Józef, 77 p. p., z Czajkowej, 1895, zaginął 17 lipca 1916. Kern Szymon, 14 bat. strzelców, z Hermanowej, 1892, zaginął 27 czerwca 1916. Kozelski Franciszek, 100 p. p. 1 k., z Braunsbergu, 1890, był chory i 5 sierpnia 1916 udał się ze szpitala w Miskolczu do Piotrkowa; odtąd biuro nic o nim nie wie. Krzysztofczyk Władysław, 10 p. landszt. 1 k., 1895, zaginął 16 lipca 1916.

Lenart Wojciech, 16 p. strzelców, z Lipnika, 1868, był chory i 24 kwietnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Rozwadowie. Leśniak Józef, 20 p. p. oddział karab. maszyn., z Marcinkowic, 1889, był chory i 19 kwietnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Lipniku i udał się do Tarnowa. Lis Józef, 57 p. p. 13 k., z Dąbrówki Infułackiej, 1897, zaginął 27 stycznia 1917. Lypczuk Mikołaj, 58 p. p. 4 k., z Targowicy, 1892, w niewoli, Irbit, gub. permska.

Mularczyk Czesław, 8 p. strzelców 6 k., z Brzozowa, 1896, był chory i 19 kwietnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ungvar.

Niemczyk Michał, 45 p. p., był chory i 6 lutego 1916 przybył do szpitala w Przemyślu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Niemczyk Mieczysław, 4 p. leg. 4 k., z Niżniowa, 1893, był chory i 27 sierpnia 1916 udał się ze szpitala w Radomiu do szpitala w Nowym Sączu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Nieszczar Stanisław, 18 p. p. 2 k., z Jabłonowa, 1895, był ranny w lewą rękę i 23 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Königgrätzu do szpitala w Piszczanach.

Olejnik Albin, robotnik cywilny, z Berezówki, 1896, był chory i 12 maja 1916 udał się ze szpitala w Varanus na punkt zborny do Stanisławowa. Olejnik Józef, 95 p. p. 3 k., z Berezowki, 1886, zaginął 30 czerwca.

Pawlak Piotr, 32 p. landszt. 1 k., z Bugucic, 1874, w niewoli, Terszok, gub. twerska. Podobiński Franciszek, 20 p. p., z Bruśnika, 1897, był ranny w brzuch i 8 lutego 1917 umarł w dywizyjnym szpitalu, poczta polowa 293; pochowano go w Jakobeni, obwód Kimpolung, grób 15926.

Ramza Antoni, 56 p. p. 10 k., z Frydrychowic, 1882, był ranny. Roik Stefan, 89 p. p., dostał się ranny do niewoli i przebywał w Bolchow, gub. orelska. Rudyj Jan, 19 p. obr. kraj., z Brzeżańskiego, 1887, zabity 25 października 1914.

Słonka Józef, 58 p. p., z Dobczyc, 1893, zabity 7 lipca 1915. Sobal Władysław, 18 p. obr. kraj. 3 k., zabity 28 lutego 1915. Solarz Franciszek, 57 p. p. 1 oddział karab. maszyn., z Ryglic, 1890, zaginął 27 stycznia 1917. Sołtys Józef, 17 p. obr. kraj. 2 k., z Przyłęku, 1877, był ranny. Surga Jan, 57 p. p. 11 k., z Frysztaku, zabity między 23 października a 5 listopada 1914. Szczurek Czesław, 3 p. leg. 3 k., z Mucharza, 1893, był chory i 28 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Nowym Targu na punkt zborny w Krakowie.

Tyrpa Franciszek, 56 p. p., z Krzywaczki, 1897, był chory i 26 kwietnia 1916 udał się ze szpitala w Szatmar nemeti do Kielc; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Wójcik Andrzej, 32 p. obr. kraj. 4 k., zaginął między 21 a 31 marca 1915. Wójcik Andrzej, 32 p. obr. kraj. 3 k., z Zarzecza, 1887, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska. Wyrobek Franciszek, 56 p. p. 15 k., z Kaniowa Starego, 1893, był chory i 14 listopada 1915 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Brünn; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Zaręba Franciszek, 56 p. p. 5 k., z Izdebnika, 1896, zaginął 29 grudnia 1915. Zdeb Tomasz, 90 p. p. 3 k., z Woli Zarczyckiej, 1893, ranny. Zemlik Władysław, 56 p. p., ze Skawicy, 1898, był chory i 10 kwietnia 1917 został odwieziony ze szpitala w Beszterczе pociągiem dla chorych niewiadomo dokąd. Ziembla Stanisław, 56 p. p. 2 k., był chory i 22 maja 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Czerniowcach; odtąd biuro nic o nim nie wie. Ziobro Tomasz, 98 p. p. 2 k., z Niska, 1887, zaginął między 16 a 20 listopada 1915. Ziółkowski Franciszek, 13 p. p. 15 k., z Zaleszan, 1893, w niewoli.

Żurawski Maksym, 19 p. obr. kraj. 2 k., z Sokalskiego, 1892, był chory i 21 kwietnia 1917 przybył do wojennego szpitala Nr VI Simmering, Wiedeń XI, Hasenleitengasse. Żyła Andrzej, 20 p. obr. kraj., ze Skotnik, 1895, był ranny w głowę i 24 września 1915 umarł w polowym szpitalu 1/5; pochowano go na cmentarzu w Podkamieniu.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Balinka Władysław, 20 p. obr. kraj. Biały Wincenty, 1/7 dywiz. kawal. Bielenin Jan, 12 p. p. Bobik Mikołaj, 95 p. p. Cyło Piotr, 1/7 dyw. kawal. Głód Antoni, 36 p. obr. kraj. Kałamarz Stanisław, 27 p. landszt. Kapusta Stanisław, 34 p. obr. kraj. Kasprzyk Wojciech, 20 p. p. Konopka Walenty, 1 p. uł. Krężałek Wojciech, 45 p. p. Matek Wojciech, 13 p. p. Mucha Tomasz, 81 p. obr. kraj. Ośiak Jan, 12 p. obr. kraj. Pączek Marcin, 17 p. obr. kraj. Pawlus Stefan, 54 p. p. Ptak Franciszek, 17 p. obr. kraj. Starzycki Józef, 54 p. p. Ziarko Antoni, 13 p. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jan Misior, M. Stolarski, Wadowice: W sprawie pomocy na powiększenie stolarni maszynowej należy się zwrócić do Centrali dla odbudowy kraju, sekcya III., Rynek główny, 27, do szefa tej sekcyi, posła Battaglii. Może pan stamtąd uzyskać pożyczkę lub subwencyę. Co do patentu na wynalazki, to trzeba najpierw zrobić, potem dopiero szukać sposobu opatentowania. — **Wojciech Jasiewicz, poczta pol. 617:** Należy przez wójta na specyalnym druku wnieść zgłoszenie do starostwa, potwierdzone przez urząd gminny i ocenicieli. Do zgłoszenia dołączyć należy poświadczenie sąsiadów albo tego, który te konie wojsku zostawił. — **St. Turski, Józef Pikiel, Marcinkowice:** Dzięki za słowa uznania. Nowego przeglądu rocznika, o który panom chodzi, nie należy się spodziewać w tym roku. — **Wawrzyniec Szott, Markowizna:** Przedewszystkiem niech się pan zwróci do składnicy towarowej w Rzeszowie. To panu w każdym razie wyjdzie najtaniej, tylko niech pan zgłosi się do prof. Owińskiego i przedstawi mu, o co chodzi. — **Adolf Boszczyk, Cieszyn:** Życzenie co do kalendarza będzie spełnione. Za pozdrowienia dzięki. Może pan napisze jakiś artykulik ogólniejszy. Zamieścimy z przyjemnością. Co do sposobu dorobienia się gruntu, to w tym kierunku już nie możemy panu, zwłaszcza teraz podczas wojny, nic poradzić. — **Bronisława Kawianka, Klara Oczkowska, Brody:** Należy się zwrócić do starostwa, albo wprost do sekcyi Czerwonego Krzyża w Krakowie, ul. Basztowa 6, tak, jak to było w „Piaście" ogłoszone. — **Maryan Tyro, poczta pol. 205:** Napiszemy. — **Katarzyna Bryła, Ryczów:** Nie wiemy, o co pani chodzi. Do asekuracyi zmuszać nikogo nie wolno. Jeśli pani już jednak asekuracyę zapłaciła, to niema o co robić kłopotu. Jeśli pani chodzi o podwyżkę zasiłku, to może pani się starać o przyznanie zasiłku jeszcze na tę córkę, co ma 11 lat. — **Jan Ignaciuk, Przybram:** Postaramy się napisać; może dojdzie. — **B. Skrzyński, Garbatka, Królestwo:** Jedyne źródło informacyjne w tym kierunku to Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 28. Wobec tego jednak, że w Rosyi nie wydawano list strat szeregowców, jest rzeczą prawie wykluczoną, aby o owym żołnierzu można się dowiedzieć. — **Feliks Stec, Przyłnówka:** Do asekuracyi żołnierza nie wolno nikogo przymuszać. Może się pan oprzeć asekuracyi, a nawet zażądać zwrotu wpłaconych pieniędzy. Z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że asekuracya, zwłaszcza tak tania, jest właściwie rzeczą bardzo wskazaną. A nużby syn umarł? Numer pod wskazanym adresem wysyłamy. — **Aniela Kołodziejczyk, Łętownia:** Proszę się upomnieć na poczcie, bo my numer skrupulatnie wysyłamy. Wrońskiego oddaliśmy w ręce sądu i gdy tylko sąd się z tem upora, ogłosimy o rezultacie. — **Górka Michał, poczta pol. 287:** Postępowanie tego sąsiada z pańską żoną jest poprostu łajdackie. Tylko skończony drab może się zdobyć na to, żeby dokuczać na każdym kroku kobiecie, której mąż pełni służbę wojskową. Na takiego draba musi przyjść kara boska, bo Pan Bóg nie zapomni krzywd. Cóż takiemu człowiekowi zresztą zrobić? Co do tego rymarza, to proszę pana, jest już sprawa pańska prywatna. Może go pan zaskarżyć, jeśli już ma zapłacone, a nie zrobił. — **Weronika Chlebica, Wiśniowa nad Wisłokiem:** W sprawie dostarczenia węgla i drzewa na opał posłowie ludowi zrobią wszystko, co jest możliwe, bo za tem już od kilku miesięcy chodzą. — **Józef Kiławiec, Kobyłczyna:** Dopóki owa kobieta nie dostanie urzędowego potwierdzenia od władz wojskowych, że mąż jej poległ, dopóty pan się z nią żenić nie może. O metrykę śmierci my nie jesteśmy w możności się starać. Niech ta kobieta sama napisze do komendy pułku, w którym mąż służył, a gdy stamtąd otrzyma odpowiedź i stwierdzenie śmierci, będzie mogła wyjść zamąż. — **Rozalia Leśniak, Graboszyce:** Adresu męża pani nie znamy. Na odpowiedź trzeba będzie czekać parę miesięcy. Przez ten czas niewątpliwie przyjdzie list od męża z niewoli. — **Marya Letwon, Chrzanów:** Podwyższenia zasiłku pani nie otrzyma. Ponieważ owego człowieka, aczkolwiek Królewiaka, władze wojskowe austryackie zabrały do robót wojskowych, wskutek czego jego żona i dzieci wydane zostały na pastwę nędzy, to żona ma prawo żądać zasiłku za cały czas, odkąd męża jej powołali do tych robót. Niech odrazu wniesie podanie i zwróci do któregoś z posłów o poparcie. — **Hilary Szczypka, Porąbka:** Za uznanie serdeczne dzięki. Pieniądze przyszły. — **Teresa Martyn, Niedary Stare** Wobec tego, że wszelkie poszukiwania za żołnierzami redakcya czyni bezpłatnie, marki, przesłane nam, policzyliśmy pani na prenumeratę „Piasta". — **Jan Olendzki, Ramsau, Styrya:** Do okupacyi niemieckiej, do niektórych okolic „Piast" dochodzi, do niektórych nie. Niech pan poda adresy, to wyślemy numery i zobaczymy, czy będą dochodzić, czy nie. Za rozszerzanie pisma serdeczne dzięki. — **J. Cwynarówna:** Nie należy przysyłać do redakcyi listów, ani wierszy odpisanych z książek lub nawet z gazety. Szkoda czasu na pisanie tych rzeczy i szkoda czasu nam w redakcyi na czytanie tych listów. „Kłopot Mikołaja cara" otrzymaliśmy już z 50 razy od różnych ludzi, z których każdy podawał go za swój. Wobec tego, że pierwszy oryginał mamy u siebie, wiemy, skąd zostały przepisane wszystkie dalsze odpisy, a więc i odpis pani. — **Marya Fułat, Pechnik:** Do asekuracyi po raz drugi zmuszać nie wolno. Jeżeli mąż w niewoli żyje dalej, to wpłacona asekuracya albo przepada, albo może wejść jako rata ubezpieczeniowa na bardzo tanie ubezpieczenie męża na przyszłość. Gdyby mąż w niewoli, co nie daj Boże, umarł, to pani otrzymałaby kwotę, na jaką mąż był zaasekurowany. — **Ludwika Martuś, Berdechów:** Numer wysyłamy najregularniej, tak, że powinien być zawsze w sobotę, a najpóźniej w niedzielę w rękach czytelników. Poczyniliśmy starania, aby to opóźnianie numeru się skończyło. — **Franciszek Florek, poczta pol. 95/III:** Zażalenie do Najwyższego Trybunału można wnosić tylko przez adwokata. — **Eugeniusz Sokolnicki:** Ogłaszać się pan może. Pozwolenia na zajęcie agenta mieć nie potrzeba. — **Albina Kędzior, Jaćmierz:** Dotąd przez Sztokholm można jeszcze wysyłać listy do Ameryki. Wrońskiego oddaliśmy w ręce sądu. Wszystkie kwoty powinny zostać zwrócone po rozprawie sądowej. — **Szymon Krężałek, Wolanka:** Należy wnieść zgłoszenie do starostwa. — **P. Kucharczyk, poczta pol. 415:** Do tej pory żadnego listu nie otrzymaliśmy. — **Tadeusz Górz, Łukowiec Żurowski:** Nie wiemy, za kogo pan otrzymał zasiłek. Jeżeli za średniego odmówiono, to za kogo pan bierze? Proszę wyraźnie napisać, za kogo pan bierze, odkąd pan bierze, na kogo pan bierze, bo tak my nic nie wiemy, o co panu właściwie chodzi. Gdy otrzymamy informacye, damy panu wiadomość. — **Michał Myszka, Cmolas:** Asenterunku tego rocznika na razie nie należy się spodziewać. Za życzenia serdeczne dzięki. — **Wiktorya Gądor, Wola Batorska:** Jeśli są nadużycia, należy się udać z niemi do władz. Trudno ze wszystkiem udawać się do redakcyi. — **Ludwik Grzybczyk, poczta pol. 340** Sprawę oddaliśmy posłowi Ruebenbauerowi, który zrobi co potrzeba. — **Jan Kamiński, poczta pol. 295:** Za rozszerzanie „Piasta" serdeczne dzięki. Pieniądze przyszły 16 maja. Proszę o list, jak tam w polu życie płynie. Zamieścimy z przyjemnością.

Walne Zgromadzenie

Członków Towarzystwa zaliczkowego w Tarnobrzegu

zostało zwołane przez Radę nadzorczą **na niedzielę, dnia 17 czerwca 1917 o godzinie 2-giej po południu** w lokalu Towarzystwa.

Porządek obrad:

1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia z dnia 30 kwietnia 1916.
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i zamknięć rachunkowych za rok 1916.
3) Zatwierdzenie rachunków wraz z bilansem i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
4) Zatwierdzenie wyboru 3-ch członków Dyrekcyi i 2-ch zastęp. Dyrekcyi.
5) Uzupełniające wybory 10-ciu członków Rady nadzorczej.
6) Wybór komisyi rewizyjnej Walnego Zgromadzenia na rok 1917.
7) Sprawy personalne urzędników Towarzystwa.
8) Wnioski członków.

Rada nadzorcza.

Dla inwalidów!

Trafika w Białej Niżnej pow. Gorlice. Bliższe szczegóły **w Nadzorze skarbowym w Gorlicach.** Inwalidzi, albo wdowy lub sieroty mają pierwszeństwo.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.